

PRZEDPŁATA

W Petersburgu rocznica rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50., Na prowincji: w Cesarstwie i Królestwie Rosyjskim: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. 3, mies. rs. 1, czyli gułd. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, franków 30, 15 i 8. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklamy („Doniesienia” w tekście) po 30 kop. Numery pojedyncze po kop. 25. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty pocztowej (1/4 kop. od 1 funta każdego egzemplarza) i kosztów przesyłki do Petersburga.

KRAJ

PISMO POLITYCZNE,
SPOŁECZNE, EKONOMICZNE I LITERACKIE.

BIURO

Redakcyi i Administracyi—przy „Kraju” Polakiej: Hr. Rymowice ul. Kasanaka 26, m. 28. Redaktor lub jego zastępca przyjmują interesantów codziennie od 3—4 popołudnia. Adres dla listów i telegramów: „Petersburg — „Kraj”. Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — administracya „Kraju”, w Warszawie — kantor ogłoszeń (Rajchman i Frencler, Senat. 26). Za granicę agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znacniejszych księgarniach. Detaliczna sprawa dać we Lwowie w biurze dzienników L. Płota. Będąca, nadesłane do redakcyi, winny być pisane po jednej stronie, charakterem czytelnym. Dokładny adres autora dla redakcyi konieczny.

Następny Nr. „Kraju” z powodu świąt Wielkanocnych v. s. wyjdzie w zmniejszonej objętości.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 24, dodatek „Przegląd Literacki” str. 16, oraz Dodatek do „Kraju”, w którym się mieszczą „Listy z prowincyi” str. 4; razem str. 44.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Rezultaty kijowskiego zjazdu rolników. Artykuły i korespondencje: Po katastrofie, p. Stosza. Z kroniki kryminalnej: Sprawa o morderstwo w celu uzyskania premii asekuracyjnej, p. W. F.

Luzne kartki (Feljeton „Kraju”): Czem nie jest „Lalka” Prusa? Dr. Goldbaum jako tłumacz „Bez sercas”. Z teki humorystycznej.

Boha zachodnie (od specyjaln. korespondentów „Kraju”): z Waszyngtonu p. Kaprała, z Wiednia p. Sacundusa, z Wrocławia p. Lambde, z Tylży p. Budrysa, z Poznania p. Domarata, z Lwowa p. Note, z Krakowa p. Średnika. Ziemia słowiańska (listy korespondentów „Kraju”): z Rusi halickiej, z Czech, Lublany, Zagrzebia, Belgradu, Sofji i t. d.). Z politycznego świata, p. J. T. H. Wiadomości polityczne. Kronika zagraniczna.

Z tygodnia (słowo wstępne). Wiadomości urzędowe. Przegląd prasy (polskiej, rosyjskiej i zagranicznej). Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespondentów „Kraju” i drobne wiadomości).

Listy z prowincyi (od specyjalnych korespondentów „Kraju”): z Płocka p. Witimira, z Wilna p. Maculewicz, Agricola, A. D. i Let-sława, z Osmiańskiego pow. p. Osmiańszuka, z Birz p. Am. z Mińska gub. p. Al. Jelskiego, z Lepelskiego pow. p. F. R., z Kamieńca podolskiego p. R. P. i N. K., z Białej-Cerkwi p. Tom. Zaw., z Lipowieckiego pow. p. Parmiota, z Rygi p. Abc., itd. Rozmaitości. Kurjer prawny. Kurjer kościelny. Kurjer szkolny.

Ekonomista. W sprawie transportu cukru, p. Mioduszeńskiego. Kasy oszczędności, p. Kas. Janowicza. Pośrednictwo w pracy. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F. Doniesienia. Ogłoszenia.

PRZEGŁĄD LITERACKI.

Otto von Bismarck, p. Józefa Tokarzewicza. Najdawniejszy zabytek mowy polskiej, nowo-odnaleziony. w Petersburgu, p. Stan. Ptaszyckiego. Z literatury francuskiej, p. K. Waliszewskiego. W obiegu, wiersz El-y. O społecznej wartości nauki. (Polemika z Orzeszkową), p. Stanisława Roszkowskiego (dok.). Polacy w Niemczech, p. Ks. Jana Badeniego (d. c.). Drugi zjazd historyków. Kronika literacka i artystyczna. Nowe książki.

Petersburg, 28 marca v. s.

×× Rozważając z pewnego już oddalenia rezultaty prac kijowskiego zjazdu rolniczego, niemożna nie uznać, że pomimo wielu błędów i braków, jakie w toku obrad na jaw wystąpiły, zjazd ten należy uważać za wypadek wielkiej doniosłości w życiu społecznym guberni południowo-zachodnich.

Nie osiągnął on wprawdzie wytkniętego w programie celu, bo nie dał kategorycznej odpowiedzi na pytanie: w jaki sposób można obniżyć kosztu produkcji zboża o tyle, ażeby tą drogą podbić na nasz wyłączny użytek europejskie targi zbożowe i pognać ostatecznie konkuren-

tów starego i nowego świata; ale wina leży tu może nie po stronie zjazdu, ale raczej programu. Nie zdobył się również zjazd na żadną prawie stanowczą rezolucję w poszczególnych kwestiach, techniki rolniczej dotyczących; co więcej nawet, w kwestiach tych właśnie uwydatniło się wyraźne wahanie się i chwiejność w orzeczeniach; ale i tego zarzutu przeceniać nie należy, lecz raczej powściągliwość tę za zasługę poczytać. Na niekorzyść zjazdu zaliczyliby można było również tę okoliczność, że w sprawach ogólniejszych zbyt często uciekano się do utartej drogi przełożeń i petycji do władz wyższych, zbyt mało albo wcale nie polegając na siłach własnych; ale i tutaj motywem decydującym była dobrze rozumiana konieczność. Wytknąłby można nareszcie uczestnikom zjazdu, że w toku obrad i w porządku prowadzenia dyskusyi ujawnili kompletny brak wprawy i nieumiejętność posługiwania się żywym słowem, wskutek czego ogół słuchaczy nie mógł dostatecznie skorzystać z doświadczenia wybitniejszych nawet agronomów; ale i temu dziwić się nie można, wiedząc, że przeważna większość rolników po raz pierwszy korzystała z dobrodziejstwa publicznej wymiany zdań.

Oto są tu i owdzie zasłyszane opinie, które możnaby zapisać na debet w bilansie rezultatów zjazdu. Ma on natomiast o wiele więcej pozycji do wpisania na dobro swego rachunku. W długim ich szeregu na pierwszym planie stawiamy niektóre główne uchwały zjazdu, oraz niejaki pewniki, które z powodu zjazdu uświadomiły się w pojęciu ogółu.

Czytelnicy nasi znają już z korespondencyj specyjalnych główną treść referatów, rozpraw i rezolucyj zjazdu; nie potrzebujemy więc wdawać się w szczegółowy ich rozbiór, tembardziej, że niezadługo (za parę miesięcy) wydane zostaną stenograficzne sprawozdania ze wszystkich sesyj. Powiemy więc tylko jeszcze słów parę o główniejszych wynikach zbiorowej narady rolników.

Obrady te, płynące szerokiem korytem względnej swobody słowa, dotyczyły mniej więcej wszechstronnie potrzeb rolnictwa w dwóch kierunkach: techniczno-rolniczym i ekonomiczno-rolniczym.

Głównym, jeżeli nawet nie jedynym przedmiotem rozpraw w zakresie ścisłej techniki agrykultury była uprawa pszenicy. Za kanwę dla dyskusyi nad tą sprawą służyły referaty p. Grabowskiego, Wyrzykowskiego, Zdrojewskiego, Owsin-skiego i innych, którzy, poruszywszy wiele bardzo kwestyj, zostających w nierozdziel-nym związku z produkcją pszenicy, dotyczyli wszakże całego systemu naszego gospodarstwa. Debatowano więc dużo o korzystności czarnych ugorów (oranych z jesieni), o zastosowywaniu głębokości orki do warunków gleby, o produkcji, przechowywaniu (pod dachem, pod nogami bydła), wywożeniu (na wiosnę) i rozrzućaniu obornika, o sztucznych nawozach, o gatunkach pszenicy, najodpowied-niejszych do naszych warunków klima-tycznych i gruntowych (banatka i sejska

dla czarnoziem), o doborze i czyszczeniu nasienia, o wyższości rzędowego siewu nad rzutowym i ręcznym, o walcowaniu i bronowaniu posiewów i t. d. O wszystkich tych przedmiotach wypowiadano dziwnie napozór rozmaite zdania, które częstokroć dochodziły do oczywistej sprzeczności z sobą. Przyczyną takiej sprzeczności była różnica tak rodzaju gleby, na której odbywano próby, bo w okręgu zjazdu można było znaleźć wszystkie niemal gatunki gleby: od piaszczystej (w leśnych okolicach Ukrainy, Wołynia i czernihowskiej gub.) aż do głębokiego czarnoziem (część Ukrainy i Podola), tak też i nie-jednakowy stosunkowo stopień ścisłości naukowej przy robieniu doświadczeń.

Największy spór wiedli agronomowie o skuteczność nawozów mineralnych. Jedni utrzymywali np., że używanie superfosfatu podniosło w ich majątkach urodzajność o jakie 30 pudów pszenicy na morgu (p. Korsak), drudzy, że tenże nawóz obniżył urodzajność o jakie 20 pudów (p. Jełowicki), a inni znów, że uży-cie superfosfatu nie wywołało najmniejszej różnicy w wydatku zboża (p. Orlikowski), a za to podniosło wydajność roślin okopowych (pp. Wyrzykowski, Moraczynski). Przyczyną takiej rażącej różnicy w rezultatach prób, jak się wyjaśniło, było to, że nie wszyscy robili u siebie poprzednio niezbędną w takich razach analizę chemiczną gruntu. Słuszną więc była uchwała zjazdu, by podjąć starania u władzy o założenie w różnych miejscowościach stacyj doświadczalnych, gdzieby wypróbowywano działanie wszelkich nawozów mineralnych i robiono analizy gruntu.

Oprócz uprawy pszenicy zaledwie zleka potracono o produkcję roślin oleistych, zaleciwszy ją ze względu na jej zyskowość i na amelioracyjny wpływ na rolę. O innych gatunkach zboża, roślin okopowych i traw nie mówiono wcale, jak gdyby, albo obawiano się wykroczyć po za ramy zbyt wąskiego programu, albo też uważano je za niezastługujące na uwagę.

Z powodu konieczności zreformowania obecnego systemu gospodarstwa, opartego na wielkołanowej uprawie pszenicy, wynikała była ostra polemika pomiędzy p. Lychowskim, który utrzymywał, że należy pomyśleć o unormowaniu produkcji pszenicy i zastosowaniu jej do popytu na to zboże na rynkach europejskich, a profesorem Bohdanowem, który dowodził, że my potrafimy zwalczyć konkurencję ob-cokrajowych producentów; dyskusya ta skończyła się tymczasem na akademickiej wymianie opinij.

Do dodatnich rezolucyj zjazdu w obrębie techniki rolniczej należy jeszcze policzyć zalecenie, na wniosek p. Zdrojewskiego, założenia: a) biura organizacyjnego, złożonego z uczonych i doświadczonych agronomów, któreby udzielało na żądanie rad i wskazówek jak przy zmianie systemu gospodarstwa, tak i w każdym wątpliwym wypadku, i b) muzeum rolniczego (na wniosek p. Rewy), a nadto prośbę do władzy o spopularyzowanie wiadomości o pas-żytach zbożowych przez wydawnictwo

dostępnych książek i atlasów, oraz o niszczenie krzewów, służących za rozsładniki rdzy zbożowej (na wniosek prof. Bohdanowa).

W drugiej grupie referatów, dotyczącej stosunków ekonomiczno-rolniczych, poruszono wiele kwestyj wielkiej wagi. Najprzód opracowano projekt statutu powiatowych zjazdów rolniczych (p. «Kraj» № 9) i postanowiono prosić władzę o jego zatwierdzenie. Szczęśliwa myśl powiatowych narad rolników, powzięta z inicjatywy pp. Starorypińskiego, Jakubowskiego i Michalskiego, jeżeli tylko dostąpi sankcji władzy wyższej (czego można się spodziewać wobec uznania, z jakim przyjęła projekt cała prasa rosyjska), wyda z pewnością piękne owoce w przyszłości. Zgromadzenia rolników, pracujących mniej więcej w identycznych warunkach i na jednakowej glebie, będą daleko korzystniejsze, niżeli zjazdy lub Towarzystwa, obejmujące całe prowincje. Uchwały ich będą ściślejsze i łatwiejsze do zastosowania w praktyce, materiały zaś, przez nie z pierwszej ręki zebrane, będą nieocenionej wartości tak dla władz centralnych jak dla gubernialnych Towarzystw rolniczych. Te ostatnie mogą znaleźć w kółkach powiatowych lekarstwo na trawiającą je dzisiaj anemię, bo otrzymają dopływ krwi żywej i gorącej. Powiatowe narady obudzą niezawodnie ruch umysłowy wśród rolników, spopularyzują między nimi wiedzę agronomiczną i wyniki doświadczeń wybitniejszych jednostek, a jednocześnie wywołają szlachetną emulację, ten potężny bodziec postępu. Wszystko to musi wpłynąć dodatnio na podniesienie kultury rolniczej i stopnia dobrobytu ziemianstwa.

Niepozbowionem jest także szerszego znaczenia staranie, podjęte przez zjazd (na wniosek p. Zanesa i Wyrzykowskiego) o uregulowanie ilości ludowych świąt zwyczajowych. Świąta te, nieuznawane początkiem wcale przez kościół i biorące początek w czasach poddaństwa, a niektóre z nich nawet w epoce pogaństwa (Kupajły, Pałykopy), są źródłem znacznych strat materialnych dla całego kraju, głównie dlatego, że sprawiają przymusową przerwę w produkcji w najgorętszym czasie roboczym i że takie bezrobocie w rezultacie

źle oddziaływa na moralność ludu, bo nastroja sposobność do oddawania się pijaństwu. Zjazd postanowił prosić władzę o polecenie duchowieństwu, by objaśniało ludowi, w jakie właściwie święta kościół zabrania pracować, a w jakie nie zabrania.

Do tej także grupy należy referat p. Łychowskiego o ulepszeniu organizacji pracy w rolnictwie. Referent, nakreśliwszy w ogólnym zarysie klasyfikację robotników wiejskich i ich charakterystykę, zalecał zwrócić uwagę najprzód na podniesienie poziomu fachowego wykształcenia wśród oficjalistów przez zakładanie średnich i niższych szkół rolniczych na wzór niemieckich, a następnie doradzał przyjąć system wynagradzania robotników, zastosowany do stopnia produktywności ich pracy. Taki system opierał referent na wyznaczaniu oficjalistom, oprócz zwykłej pensji rocznej, dodatkowej tantjemy (pewien % od zysku z przedsiębiorstwa), na rozdawaniu parobkom rocznym specjalnych nagród za sumienną i wzorową służbę i na stosowaniu do najemników dziennych systemu płacy od sztuki (*stücklohn*) i na akord (*akkordlohn*). Oprócz tego p. Łychowski zwrócił uwagę na jedną niedogodność praktyczną w prawie o najmie robotników z d. 14 czerwca 1886 r. Art. 16, 69, 81 i 96 tego prawa wymagają poświadczenia umów w zarządach gminnych, co pociąga za sobą wiele trudności i stratę czasu; niedogodność zaś ta dałaby się łatwo usunąć przez pozwolenie zawierania umów wobec starosty (sołtysa) wiejskiego. Zjazd nie czuł się kompetentnym do poruszenia tej ostatniej kwestyi, jako dotyczącej zmiany prawa, zaś co do organizacji pracy uchwalił odbywać próby wynagradzania robotników podług zalecanych przez p. Ł. systemów.

W dalszym ciągu zjazd postanowił starać się u rządu o zniesienie cła od importowanych z zagranicy machin i narzędzi rolniczych, o zniesienie taryfy na przewóz kolejną niektórych artykułów, służących do wyrabiania nawozów sztucznych, o rozciągnięcie kontroli rządowej i kijowskiego Towarzystwa rolniczego nad operacjami elewatorów, budowanych obecnie przez kolej południowo-zachodnią, wreszcie o zwołanie następnego zjazdu rolniczego na r. 1892.

Podczas rozpraw nad referatem p. Neruczewa, który usiłował obliczyć kosztą produkcji zboża w południowych guberniach Cesarstwa, wyłoniła się w całej swej nagości ta smutna prawda, że co do naszej prowincyi, nie posiadamy żadnych zgół statystycznych materiałów, któreby mogły służyć za podstawę do obrachowania bodajby w przybliżeniu kosztów produkcji nawet pszenicy, w tak wielkiej ilości przez nas uprawianej. Przyczyna tego braku leży naturalnie w tem, że rolnicy nasi słabe dotąd robią postępy w rachunkowości gospodarskiej i że nie mamy organu, któryby *ex officio* takie dane zbierał. Dzisiaj robieniem «statystyki» zajmują się tylko niższe urzędy policyjne i gminne, które wiadomości do zapełnienia pustych rubryk w kwestyonaryuszach czerpią z konieczności z fantazyi własnej, bo dziś nikt żadnych pewnych informacji udzielić im nie jest w stanie.

W ogólnym przebiegu rozpraw zjazdu ten brak materiału faktycznego hamował swobodne rozwijanie się dyskusyi i nie dopuszczał do gruntownego wyczerpywania stawianych na porządku dziennym zagadnień; zjazd w wielu wypadkach sądził prawie poomacku. Debaty opierały się na kombinacjach rozumowanych, na sporadycznych doświadczeniach, nie ujętych w żaden system, a nieraz nawet na tezach naukowych, zapożyczonych z podręczników. Brak ten pewnych i niezaprzeczających wątpliwości danych uświadomił w pojęciu zgromadzonych rolników konieczność dokładnego poznania współczesnego stanu rolnictwa w naszym kraju, jego potrzeb i środków, do zaspokojenia ich prowadzących. W tym właśnie celu na prośbę zjazdu Towarzystwo rolnicze wybrało tak zwaną wielką komisję, do składu której weszli: jako prezes ks. Repnin, wice-prezes J. Bloch, jako sekretarz p. Chanenko i członkowie: pp. prof. Bohdanow, hr. Czacki, Jankowski, Jełowicki, prof. Zajkiewicz, Kwitka, Łopuchin, Łychowski, prof. Pichno, Rewa, Starorypiński, Al. Tereszczenko, hr. Tyszkiewicz, Trütschel i Wyrzykowski. Zadanie komisji jest niezmiernie obszerne i trudne. Musi ona przedewszystkiem opracować program swoich czynności, ułożyć kwestyonaryusz, zgromadzić olbrzymie mate-

ODCINEK „KRAJU”.

LUŻNE KARTKI.

[Czem nie jest «Lalka» Prusa? Dr. Goldbaum jako tłumacz «Bez serca». Z teki humorystycznej].

tl. Chciałbym podzielić się z czytelnikiem paru uwagami, które mi się nasunęły przy czytaniu napisanej z powodu «Lalki» Prusa i oznaczonej *wg* luźnej kartki w N-rze 9 «Kraju». Przedewszystkiem chodzi mi o stanowisko recenzenta, stanowisko, okazujące, że, pomimo wszystkiego, co się pisało i pisze o samoistności i niezależności sztuki, nasz świat literacki nie może się jeszcze rozstać z ocenianiem dzieł sztuki podług zawartej w nich rzeczywistości, lub przypisywanej im dowolnie *tendencji*.

Oto *wg* poświęca większą część swego artykułu roztrząsaniu kwestyi, czy «Lalka» jest, czy nie jest satyrą na romantyzm, i czy satyra taka byłaby uzasadnioną, czy nieuzasadnioną? Wypowiada przytem wiele trafnych uwag i bystrych spostrzeżeń, słusznie zaznacza zupełne niezrozumienie treści i wartości romantyzmu przez jego niepowołanych krytyków—ale cóż to wszystko ma wspólnego z oceną «Lalki»?

Bardzo słusznie zauważył St. Witkiewicz, że większość naszych krytyków w zakresie

malarstwa krytykuje nie obrazy, lecz przypieczone do nich kartki z napisanym tytułem; z wyjątkiem samych owych krytyków, każdy zapewne rozumie, czego są warte podobne sądy. Otóż ocena powieści tego rodzaju, co «Lalka», ze stanowiska *tendencji*—jest czemś jeszcze niewłaściwszem niż krytykowanie kartki z napisem zamiast obrazu; jest dla tego czemś jeszcze niewłaściwszem, że powieść nie ma takiej etykiety, i że ją dopiero sam recenzent naklejać musi.

Nie wchodzę tu wcale w to, czy Prus chciał, czy niechciał za pomocą powieści swojej potępić romantyzm, lub też osiągnąć jakiegokolwiek inny cel uboczny; nie wchodzę w to i sądzę, że kwestya ta nie obchodzi i nie może obchodzić, ani krytyka, ani czytelnika, przynajmniej takiego, dla którego warto pisać powieści. Chodzi mi nie o to, co autor *chciał* zrobić, lecz o to, co *srobił*; zrobił zaś powieść, to znaczy, że przedstawił pewną ilość powiązanych z sobą i stanowiących pewną całość organiczną wypadków, których w części sprawcami, w części zaś ofiarami są czynne w powieści osoby; otóż rzeczą jest, jak sądzę, dość jasną, że przedmiotem sądu i krytyki są właśnie owe wypadki i osoby, czyli to, co stanowi powieść—i nic innego.

Nie chcę przez to, co mówię, nikomu przeczyć prawa do analizowania i oceny tego, co mówią Szuman, Rzecki, Wokulski, lub którakolwiek inna z występujących w po-

wieści osób, do oceny nie tylko estetycznej, lecz i logicznej; wolno każdemu roztrząsać to, co mówi np. Szuman o romantyzmie, wolno słowem jego przyznawać słusność, lub odmawiać im takowej; dociekania takie mogą być bardzo interesującami,—ale to wszystko nie jest oceną powieści, lecz nie ma z nią nic a nic wspólnego.

Powieściopisarz, nie będący zupełnie niezdatnym pismakiem (a że takim Prus nie jest—nad tem nie potrzebuje się chyba rozwodzić), każe każdej z występujących w powieści swojej osób mówić to, co zdaniem jego człowiek, o danym charakterze, w danych okolicznościach mówić *musi*; kwestya więc słusności lub niesłusności *czeczowej* jego słów i poglądów, jakkolwiek interesującą może być sama przez się, *nie istnieje* dla artysty, jako takiego, a zatem nie istnieje i dla krytyka; jednemu i drugiemu chodzi popierwsze o to, aby bohater mówił to, co przy danych warunkach mówić powinien, powtóre o to, aby przytoczenie słów jego miało w budowie powieści rację bytu, t. j. aby miało cel estetyczny. Jeżeli np. słowa Szumana nad zwłokami Rzeckiego mają taki cel estetyczny i odpowiadają charakterowi doktora, oraz okolicznościom, w jakich zostały wypowiedziane, to Prus obowiązany był, jako artysta, włożyć je w jego usta; na tem koniec; kwestya prawdziwości lub fałszywości jego poglądu nie odgrywa tu najmniejszej roli.

ryały cyfrowe, uprzędkować je, wyciągnąć z nich pewne wnioski i dopiero na podstawie tych ostatnich wyrobić pewien program ogólny możliwego udoskonalenia systemu, techniki, administracji, rachunkowości, organizacji pracy, asekuracji, kredytu i wszelkich innych działów przemysłu rolnego, a wszystko to razem w celu rozwiązania zasadniczego pytania: jak należy prowadzić gospodarstwo w naszym kraju? Wykonanie powyższego zadania możliwem będzie jedynie przy szerokim i sumiennem współdziałaniu ogółu światłego ziemiaństwa. Nie wątpimy ani na chwilę, że niema potrzeby nawoływać naszych rolników do gorącego popierania usiłowań komisji, bo korzyść, jaką tą drogą sami w przyszłości osiągną, jest aż nadto widoczna.

Oto jest snop plonu, zebranego podczas zjazdu kijowskiego. Są w nim bezwątpleniam mniej i więcej dorodne kłosa, można nawet dojrzeć mietlicy i stokłosu, ale niema tam stanowczo ani szkodliwych chwastów, ani zjadliwej śniedzi, bo gleba żywna przy dość sprzyjających warunkach wydała żdźbła zdrowe i jędrne. Pierwsze te gromadne narady rolników dają wogóle bardzo dobre świadectwo o stanie naszych sił produkcyjnych; przekonały bowiem nas, że wśród zastępu rolników posiadamy liczny kontyngens ludzi z gruntownem wykształceniem i bogatym doświadczeniem praktycznem, ludzi gorąco zamiłowanych w swoim zawodzie, nie zrażających się ani trudnością warunków pracy, ani tak często dotykającami ich kłeskami. Przeświadczylismy się dalej, że rolnictwu naszemu nie grozi nateraz żadne tak wielkie niebezpieczeństwo, ażeby go przy wspólnej solidarnej pracy, umiejętnej i wytrwałej, a popartej przez sfery miarodajne, nie można było odwrócić.

Źródłem szczególnej pociechy moralnej i pewnej otuchy w sercu jest ta okoliczność, że w rozprawach nad dobrem ogólnem brała przeważnie udział młoda generacja rolników; w ich słowach tętniły całą siłą życie, miarkowane zdrowym rozsądkiem i znajomością sytuacji; zapal, wiara w siebie i w lepszą przyszłość rolnictwa krajowego. Niepłonną więc jest nadzieja, że na przyszłych zjazdach, korzystając z nabytego własnego doświad-

czenia i z materiałów, zgromadzonych przez komisję statystyczną, zjazdy powiatowe i pojedyncze jednostki, młode te siły jeszcze bardziej się rozwiną, wyrobią i wydadzą obfitszy plon realny.

Na zakończenie nie możemy nie zaznaczyć, że świeżo odbyty zjazd przyniósł nam między innymi i tę jeszcze wielkiej doniosłości korzyść, że przypadek właśnie na ten czas, kiedy wskutek nieurodzaju i niedostatku materialnego dawał się dostrzec pewien upadek ducha i gorzki pesymizm wśród rzeszy ziemiańskiej. Minorowy ten nastrój duchowy, dzięki właśnie podnioslejszemu usposobieniu, wytworzonemu w atmosferze zjazdu przez umysły silniejsze, wreszcie przez samo obcowanie i dzielenie się wzajemnie wspólnymi troskami z ludźmi, zostającymi w tej samej pozycji, chociaż należącymi do różnych obozów we względzie poglądów i pojęć, został poniekąd rozwiany, lub przynajmniej zmodyfikowany. Samo wreszcie zainteresowanie się działalnością zjazdu podziało jak iskra elektryczna, która przebiegła cały kraj z końca w koniec, ożywiła rolników i wzmocniła na duchu.



PO KATASTROFIE.

Berlin, 28 marca.

Z rzadką w dziejach społecznych jasnością rozegrał się w stolicy potężnych Niemiec dramat, na który zapewne niewielu spektatorów było przygotowanych. Każde dziecko dziś wie, że dymisja wielkiego kanclerza Niemiec spowodowana została głównie antagonizmem między osobą i charakterem cesarza, a osobą i charakterem jego doradcy. Cesarz nie może ścierpieć ministra, któryby rządził samodzielnie i bez odnoszenia się uprzedniego do korony, kanclerz nie chciał ścierpieć, żeby obok odpowiedzialnych rządów najwyższego urzędnika, zaznaczał się rząd poboczny, nieodpowiedzialny. Gdzie taki antagonizm się wyrobił, prędzej czy później dojść musiało do walnej i stanowczej rozprawy. Katastrofa zwała się jak lawina na dolinę górską i zasypała ją powalęm zamieszania i niepewności.

Sprawa cała w najdrobniejszych szczegółach tak dziś znana jest każdemu czytelnikowi gazet, że byłoby stratą czasu i papieru, gdybyśmy i tu powtarzać chcieli jej prze-

również jego apologia, gdyby w niem występowało romantyków, obdarzonych najpiękniejszymi cechami charakteru i umysłu; w ogólności powieść, o ile nie jest lichą, nie może być ani satyrą, ani apologią.

Zakorzeniło się u nas niewiedzieć z kąd przybłąkane wyobrazenie, jakoby bohaterowie powieści mieli być jakimiś przedstawicielami czegoś; zakorzeniło się tak mocno, że nieraz się zdarza, iż krytyk zarzuca autorowi, że taki a taki z bohaterów nie jest dość ogólnym, że stanowi on wyjątek, a przynajmniej należy do mniejszości, że słowem nie jest żadnym przedstawicielem; zapominają ci panowie, albo nie myślą wcale o tem, że ani przedstawicieli, ani ludzi przeciętnych w naturze niema i być nie może; zjawiskiem rzeczywistym, konkretnym, a zatem jedynie możliwem do reprodukcji artystycznej, jest tylko człowiek pojedynczy, tylko *indywiduum*; niepodobna też wymyśleć żadnej racyi, dla którejby artysta miał być obowiązany do wybierania na swoich bohaterów raczej charakterów pospolitych i często się przytrafiających, niż oryginalnych i niezwykłych; ma on oczywiście prawo robić jedno lub drugie, byleby robił dobrze; u nas jednak wybór na bohatera jednego z charakterów rzadko się spotykających wywołuje częstokroć nie tylko zarzuty, lecz *protesty*, — ba, nawet oskarżenia o *potwarz*, rzuconą na pewną grupę społeczną, jeżeli naturalnie charakter należący do owej grupy bohatera

bieg. Wolimy zatem od *prima plana* obrazu zapuścić się w uwagi tych na jego tło i w kilku słowach zestawić to, co w samym wnętrzu Niemiec pozostało w spuściznie po żelaznym kanclerzu.

Jeżeli w tej chwili jeszcze Niemcy na zewnątrz stoją w zenicie swej potęgi, groźnej całemu światu, to nawewnątrz stosunki, jakie kanclerz pozostawia, szcharakteryzować można jednym wyrażeniem najwłaściwszem: ogólne niezadowolenie.

Z wyjątkiem może jednej klasy wyższych urzędników i kilku hamburskich przedsiębiorców polityki kolonialnej, niema w całym narodzie jednej warstwy społecznej, któraby z wielkości Niemiec i rządów kanclerskich odniosła była rzeczywiście zadowalniające i uszczęśliwiające korzyści.

To też za ubóstwianego uważany kanclerz wpadł jak kamień w wodę. Wielu mu oddaje dobrze pod wielu względami zasłużone uznanie, ale nikt go nie żałuje — bo i on dużo robił i działał, ale nigdy nikogo nie żałował. A dał się we znaki wszystkim sferom społecznym.

Rolnictwo podkopały, poprostu zmarnowały rządy Bismarka, już za jego ery liberalnej, kiedy giełdowicze i geszefciarze pod sztandarem rzekomej wolnomyślności rzucili na kraj całą sieć praw, obmyślanych jednostronnie i jedynie na korzyść ludzi nieosiadłych a zarobkujących wyzyskiem społecznym. Bezwzględna wolność handlu załamała targi niemieckie obcem zbożem, mięsem i t. d., a produkcja rolnicza krajowa już nie tylko przestała dawać rentę, ale nie zdołała rolnika wyżywić, opłacić jego podatków i t. p. Najpotężniejszy stan społeczny zachwiał się w swych podstawach, zwłaszcza też, że coraz nowe ciężary państwowe i komunalne staczano głównie na barki stanu, którego własność nie trudno określić, a dochody dodatnio upozorować statystyką. Z każdej piędzi ziemi, zbonifikowanej nieledwie przez lupę, ustanowiono «czysty dochód», a «dochód» ten stał się niejako stopą menniczą całego szeregu ciężarów. Ludność roboczą zmobilizowano przez bezwzględną wolność przesiedlania, gminy zaś i dominja przeciążono, zbliżka czy zdaleka przykutym do gleby nieprodukcyjnym proletaryatem. Ostatecznie gwałtowne wydalenia tysięcy taniego robotnika na całem pograniczu wschodniem, pozbawiły rolnictwo sił roboezych. Gwałt się o to wszystko robił w kraju taki, że i rząd kanclerski musiał, chcąc nie chcąc, zwrócić nań uwagę. Nastąpiła więc znów, na komendę kanclerską, era «ratowania zagrożonego rolnictwa». Ale i tu ciasne pojęcia społeczne nie zdołały wynaleźć środków, któreby dobro ogółu potra-

jest ujemnym. «X. spotwarza kupców» — rozlegają się liczne głosy niechętnych, jeżeli X. napisał obrazek, którego treścią jest popełnione przez jakiegoś kupca oszustwo; daremnie X. próbowałby tłumaczyć obrażonym, że jego bohater nie jest *kupcami*, lecz tylko *jednym kupcem*, i że fakt oszukania kogoś przez kupca jest możebnym.

Słów powyższych nie stosuje już oczywiście do pana *wg.* Wypowiadam je w przestrzeń, która w części swej, zajętej przez ziemię polską, tak jest pełną tuzinkowych krytyków, że słowa moje trafiają w kogoś napewno.

Wracając zaś do pana *wg.* i «Lalki», zaznaczam, że ani Wokulski, ani Rzecki nie są jakimiś formułami romantyka *in abstracto*, lecz ludźmi, mającymi obok wielu innych cech i te, które stanowią pojęcia romantyka w poglądach na sprawy życiowe; ich więc słowa, postęпки i losy nie przemawiają i nie mogą przemawiać ani za romantyzmem, ani przeciw niemu.

Pan *wg.*, również jak i ja, nie uważa «Lalki» za satyrę na romantyzm, lecz sądzi w przeciwieństwie do mnie, że byłaby ona taką satyrą, gdyby Wokulski i Rzecki byli śmiesznymi lub wstępnymi, i powiada, że w takim razie «Lalka» byłaby czemś w rodzaju «Don Quijota», a Prus podjąłby zadanie podobne do tego, które wykonał Cervantes; ale, wychodząc z przyjętych przez pa-

P. *wg.* ma słuszną, powiadając, że Wokulski i Rzecki są dzielnymi i sympatycznymi ludźmi: lecz nie ma jej, twierdząc, że, gdyby nimi nie byli, powieść nabrałaby charakteru satyry na romantyzm. Nazwa romantyka (jeżeli zgodzimy się przyznać ją obu bohaterom), nie ogarnia całości człowieka, nie charakteryzuje go choćby mniej więcej kompletnie; wyraża ona sumę pewnych właściwości usposobienia i pewnych poglądów na życie i różne sprawy teoretyczne i praktyczne, po za którymi wszakże istnieć nie mogą, — lecz muszą liczne jeszcze właściwości i poglądy, których pojęcie romantyzm ani zawiera, ani wyłącza, i które mogą stanowić cechę romantyka równie dobrze jak realisty lub kogokolwiek innego; romantyk może być śmiesznym, nudnym, może być ślepym na otaczające go okoliczności i poprostu głupim; może być ujmującym, sympatycznym, przezornym i bystrym; może być pełnym powagi, energii i szlachetnego zapалу i budzić ku sobie cześć i uwielbienie. Wszystkie te cechy może też w równym stopniu posiadać realista; zależą one od czegoś innego, niż poglądy na życie i sztukę.

Gdyby więc Prus wprowadził do powieści swojej nie dwóch, lecz dwudziestu romantyków, jeden od drugiego śmieszniejszych i głupszych, a gdyby tylko każdy z nich był prawdziwym, naturalnym i miał rację bytu w powieści — dzieło jego nie stałoby się prze- to satyrą na romantyzm; nie byłoby ono

filij łączyć z korzyścią osobnika. Kanclerz zaprowadził mało przydatne dla ochrone, najprzewrotniejsze w świecie opodatkowanie okowity, a «prezenty», jakie jedna ręka kanclerska robiła rolnikom ze szkoda i skwierkiem konsumentów, druga odbierała nietylko przez szrubę podatkową, ale też głównie przez wysokie taryfy upaństwowionych kolei. Konsument, zwłaszcza też podlegający przez odsuniętych od fabryki prawodawczej «obrońców biednego człowieka», z rosnącą zawiścią patrzyli na coraz to wzrastający w pozadliwość «ratunek rolnictwa», a rolnictwo nigdzie dorachować się nie mogło stanowiących korzyści, z wyjątkiem kilku tysięcy gorzelników, szukanowanych swoją drogą przez tysiączne utrudnienia skomplikowanej kontroli poborowej.

System ochronny, do którego się przekonał był kanclerz, napelniający kieszenie chytrej giełdy pieniężnej i towarowej zyskami z wolnego handlu i gwałtownym wypędzeniem srebra z obiegu, miał nietylko rolnictwu posłużyć, ale zarazem wogóle podnieść narodową pracę, wytwórczość, a ograniczony handel przywózowy zastąpić premjowanym eksportem, któryby na targu światowym pokonał usiłowania wszystkich narodów. Ale nie owoce szczerzej pracy urosły na tej niwie; szwindel urósł bezprzykładny, który na cały szereg lat skompromitował produkcję niemiecką owym znanym hasłem niemieckim: *billig und schlecht*. Kanclerz, zawiedziony w skrytobójczej dla kraju operacji, zaprowadzającej walutę złota, zawiódłszy się zarazem na zaufaniu do rzetelności niemieckiego handlu eksportowego, napisany przytem przez agraryuszów, zazdroszczących bankierom i giełdowiczom karet, koni, salonów i dorobkiewiczowskiego zbytku, taką niebawem zawrzał nienawiścią do przemysłnych klas zarobkujących w handlu, że bez ogródki wydał znów nowe, na wszystkie strony krzywdzące głównie niewinnych pracowników drobnego handlu, hasło: precz z pośrednikami. Rozpoczął on teraz morderczą walkę ze światem kupieckim. Wojsko całe potrzeby swe, jak się przekonano wnet o wielkich niedogodnościach takiego porządku rzeczy, musiało nabywać «wprost od producenta», z ominięciem pośredniczących «wyzyskiwaczy», a ostatecznie, już pod sam koniec swego panowania, zdołał jeszcze poróżnić cały świat urzędniczy ze światem zarobkującym, przez zakładanie bazarów i społecznie zastosowanych fałszywie stowarzyszeń konsumcyjnych. Ruch ten zawziął się gwałtownie, nie mniej nie więcej, jak tylko na ruinę całego średniego stanu: detalistów, drobnych kupców i rzemieślników, którzy dziś nagwałt

wołają mniej więcej temi słowy: «My płacimy wielkie podatki, żyjemy pracą rąk naszych i naszej przemyślności legjony urzędników, a legjony te jenerałowie, pułkownicy, sędziowie i radcy, zaniedbując swe zawodowe prace, kupczą po kraju, odbierają chleb i byt swym żywicielowi. Mamyż wierzyć jeszcze w bezstronność sędziów, mamyż mieć zaufanie do obrońców porządku i bezpieczeństwa kraju, kiedy ci są śmiertelnymi wrogami naszego chleba powszedniego i istnienia rodzin naszych. Zrozpaczeni pójść musimy chyba wszyscy w—socjalisty».

Takie przeciwieństwa społeczne, takie głosy, szemrzące dziś dopiero coraz głośniejsze na tle stosunków niemieckich wewnętrznych, zrodziła przewrotna i pozbawiona wszelkiego chrześcijańskiego pierwiastu polityka wewnętrzna żelaznego księcia i jego socjalno-ekonomicznych doradców.

A cośmy powyżej zaledwie pobieżnie nadmienili, to dopiero setna część niefortunnego przeciwieństw, zrodzonych z tej iście szatańskiej polityki kłócenia wszystkich z wszystkimi. Któż je zdoła naszkicować w pobieżnej kolei ryczałtowej? Owa walka kulturalna, która na noże pędziła do boju wyznaniowe namietności, owo niezrozumienie kwestyi socyalnej, którą kanclerz uparł się rozwiązać najniebezpieczniejszymi półśrodkami represyi, podniecającej to, co silić zamierzała. Każde tchnienie jego polityki wewnętrznej było zatruwające, podszczuwające do walki wszystkich z wszystkimi. Tu bil giełdę rozporządzeniami, hamującami wszelki ruch swobodny, tu kreatury jego polityki zapalały ogień ekstirpacyjnego antysemityzmu, tu znów kapitalizm wyzyskujący znajdował w nim obrońcę przeciwko interesom rękodziel i rzemieślników, ginących w walce z bezwzględą wolnością procederową.

Słowem, niema jednego pola społeczno-ekonomicznego, na któremby działalność polityki kanclerskiej nie była rzuciła rozszalałym namietnościom licznych kości niezgody, około których żrą się coraz zawzięciej wielcy i mali, katolicy, protestanci, żydzi, agraryusze, kupcy, przemysłowcy, rzemieślnicy i ostatecznie groźniejsi nad wszystkich—robotnicy.

Na niwie tak uprawionej i zasianej, zaiste zakwitnąć nie mogą róże, fiołki, wawrzyny, ani dojrzeć złote owoce pokoju i szczęścia społecznego.

Nie kto inny, tylko młody a dziś już wielki władca Niemiec, był pierwszym, który, patrząc na tę szatańską gospodarkę kłócenia wszystkich z wszystkimi, zrozumiał ją i, mając w ręku władzę, a czując się dość silnym, żeby ją skierować do stanowczych

czynów, powiedział sobie, że po tej drodze nie może pójść dalej i trzeba zrobić zwrot stanowczy, choćby też przyszło złamać i zmiążyć to, co dotąd uważano za nietykalne. I pierwszy padł w tej bezprzykładnej w dziejach reakcji przeciw systemowi uprzywilejowanej krzywdy, sam twórca systemu—sam kanclerz.

Ma się teraz rozpocząć ogólna era kojenia i gojenia. Rozpoczął ją cesarz Niemiec od najwyższych tego świata. O ubóstwianej polityce zagranicznej kanclerza wyrobiła się pobocznie legenda, może przesadzona ale nie bezpodstawa, że wszędzie i we wszystkim, co się dzieje na wielkiej widowni świata, na lądzie i na morzu, za jedną i dziesiątą granicą, wszędzie zadzierzgnięta jest nić jego widomej czy niewidzialnej intrygi. Wszędzie się tej intrygi obawiano, a z obaw tych rosły międzynarodowe niechęci o najniebezpieczniejszej zapalności. Zdaje się, że tak liczne i ostateczne nawet już spowszedniałe podróże młodego cesarza miały na celu rozproszenie obaw przed zachłannością nowej polityki niemieckiej zewnętrznej. Następnie przystąpił młody cesarz do drugiego końca swych zadań; z wyżyn społecznych zstąpił do ghetta i kusi się o zażegnanie burzy społecznej.

Zamalo jeszcze jest danych, żeby wyrobić sobie zdanie o rozwoju i doniosłości metody nowej, ale metoda kojenia rozszalałych przeciwieństw istnieje i zaznacza się w najrozmaitszych kierunkach. Jakże będzie jej powodzenie, któż to przewidzieć potrafi? Jest siła i jest wola, to nie ulega wątpliwości, a jeżeli wola ta już dziś sama nie wyklucza możebności niepowodzenia i «zguby w walce», świadczy to zarazem, że wola ta świadomą jest sobie pewnika, że na niwie, jaką powyżej scharakteryzowaliśmy, najbujniej porastać będą ciernie i głogi. Nie istniałaby zresztą Nemezis dziejowa, gdyby być miało inaczej. Wiemy już kto padł zastępcą jej ofiarą; jakich ona zażąda ofiar dalszych, choćby niezasłużonych, przewidywać nie nasza jest rzeczą.

Chwilowo w Niemczech, na polu polityki wewnętrznej, jest tak cicho jak w szkole, powołanej do porządku ryczałtową egzekucją. Nikt nie wie, co i jak będzie dalej. Czynniki dawne z rezygnacją patrzą na otwarte do rupieciarni wrota, a nowe tkwią jeszcze głęboko w łonie nieznanych bogów przyszłości. Dawna buta ustępuje miejsca uczuciu niepewności i jakiegoś zmalenia wobec niewidzialnych potęg wyższych. Nawet ów gagatek dotychczasowy w rodzinie państwa, owa armja wszechmocna i wszechwładna, straciła swą butę uprzywilejowaną,

na wg. zasad wypadnie powiedzieć, że «Don Quijote» jest nie satyrą na rycerstwo, lecz jego entuzjastyczną apologią; przy wszystkich bowiem swoich śmiesznościach, jest nieśczęśliwy rycerz z Manchy nie «sympatycznym i dzielnym», jak bohaterowie «Lalki», lecz porywającym i poprostu wielkim; zapewne, dla tłumy, dla którego szczytem rozumu jest umiejętność urządzenia sobie po filistersku wygodnego życia, a szczytem głupoty—niemożność pogrążenia się w szare błoto, stanowiące ich otoczenie,—don Quijote pozostanie nazawsze jedną z najśmieszniejszych postaci, na którą patrzą oni z poczuciem pogardy, pewnego nielitościwego politowania i, przedewszystkiem, własnej wyższości, które to ostatnie poczucie sprawia im niewysłowioną przyjemność; powtarzam wszakże tylko zdanie wielu najznakomitszych krytyków, powiadając, że don Quijote należy do postaci najgłębiej tragicznych i porywających swą bezgraniczną szlachetnością i niczem niezrażoną energią w niezmordowanym, aż do ostatniego tchnienia, dążeniu do świętego, idealnego celu; wszyscy też bohaterowie ludzkości, których los wieńczył cierniem zamiast lauru, wszyscy, którym w nierównej walce popełniały ořeże, wszyscy, którzy, nie mogąc zwać muru fałszu i zbrodni, porozbijali on swe szlachetne głowy,—wszyscy mieli w sobie coś z don Quijote'a; wszystkich też udziałem były, w pierwszym rzędzie drwiny ze strony tych, w których

głowach, pomimo ich pustoty, brak miejsca na niektóre rzeczy.

Sens moralny, że, jeżeli «Lalka» nie ma punktów wspólnych z «Don Quijotem», nie miałaby ich tembardziej, gdyby była satyrą na romantyzm, czy na cokolwiekby innego. «Don Quijote» bowiem, pomimo obiegującej o nim zdawkowej opinii, nie jest satyrą. Nie można mianem tego, co napół tylko do poezyi należy, chrzcić jednego z najgenialniejszych i najpełniejszych ognia bożego poematów wszystkich wieków i narodów.

* * * *

dg. W odcinku N-ru 6 «Kraju» pomieszczoną została treść odczytu d-ra Goldbauma, współredaktora pisma «Neue Freie Presse», pod tytułem: «O epidemjach literackich». Nie mamy nic szczególnego do powiedzenia ani przeciwko samemu streszczeniu, ani nawet przeciw temu, że autor jego, p. stb. nazywa d-ra Goldbauma raz Wilhelmem, drugi raz znowu Wiktorem. Chciałbym tylko zastrzedz się przeciwko jednemu wyrażeniu się p. stb., które na szpaltach «Kraju» brzmi cokolwiek dziwnie: «Przedewszystkiem, kto jest Goldbaum?»—pyta p. stb.—i taką sam sobie udziela odpowiedź: «Żyd galicyjski z rodu»—i zaraz dodaje: «Miła rekomendacja, nieprawdaż?» Tym sposobem rozwiązana tu została od jednego cięcia ciężka i zawiła kwestya równouprawnienia ży-

dów, a to na podstawie następującego syllogizmu: «Karol Emil Franzos jest żydem galicyjskim, a był nadto synem policyjnego «szpicla» i nienawiścią pała do wszystkiego co polskie: ergo, wszyscy żydzi galicyjscy należą do tejże «dziesiątki»... Doprawdy? Więc należą do niej i tacy żydzi, jak: zgasy niedawno rabin dr. Löwenstein, jak niezapomniany dr. Mojżesz Bajzer, jak w kwiecie wieku zmarły poseł na sejm dr. Filip Zucker, utalentowany tłumacz najprzedniejszych polskich poetów, dr. M. Rappaport, zasłużony badacz literatury dr. H. Biegeleisen, słynny prawnik i mówca prof. dr. Rosenblatt, wreszcie, że pomnę wielu, bardzo wielu, dobrze znany całej społeczności polskiej rabin warszawski Baer Majzels...

To jedno. W ocenie literackiej działalności d-ra Goldbauma zaszły również niejaki niedokładności. Że p. Goldbaum «zawsze z gorącym uniesieniem wyraża się o poezyi polskiej», fakt to niezbity; tego atoli, że «jedną z najznakomitszych powieści Kraszewskiego «Bez serca», przetłumaczył on dla pisma, którego jest filarem»—nie można mu żadną miarą za zasługę poczytać. Tłumaczenie bowiem, pomimo płynności stylu, niewierne, tendencyjne i naciągane nieprzyzwyczajcie. Z racyi tych swoich «zalet» stało się ono właśnie ostrą bronią w rękach prokuratury przy głośnie sprawie s. p. Kraszewskiego. Z niego to oskarżyciel całe ustępy rzucał w oczy sędziom i publiczności, ja-

nie występuje z dawną zarozumiałą fantazją, bo od generała do szeregowca począwszy, wszystko nie ma chwili odpoczynku i spokoju w pracy naseryo. Zgóry nakazano oszczędność i prostotę obyczajów wszystkim rangom, a najsurowszymi przepisami obwarowano bezbronną podwładną od rozpaczliwego znecania się przewagi. Starzy służbiści wzdrygają na to ramionami, ale to nie odmieni nowej metody w dyscyplinie wojskowej.

Pesymiści obawiają się, czy też dyscyplina ta niebawem przejdzie zwycięzko ognistą próbę? Zgromadzeni niedawno około swego imperatora wszyscy generałowie korpuśni, otrzymali podobno od «cesarza robotników» zupełnie niedwuznaczne instrukcje na wypadek zaburzeń socjalistycznych.

Jak wiadomo, ostatni kongres paryżski socjalistów zapowiedział na 1 maja r. b. ogólny ruch z postulatami osiągnięcia 8-godzinnej pracy. Otóż wśród bezzadnej ciszy politycznej, jaka dziś panuje w Niemczech, słychać tylko daleki szmer tej burzy socjalnej. Rzeczywiście na 1 maja ruch ów rozpocząć się ma i w Niemczech, w formie ogólnej uroczystości socjalistycznej, zebrania, petycji i różnych nieprzewidywanych wypadków. Program jeszcze niewydany, nawet jest nadzieja, że około niego wybuchnie niezgoda w łonie organizacji socjalistycznej, ale mimo to sytuacja robi się nadzwyczaj poważną. Jedno tylko zgóry przewidzieć można, że gdyby przyjąć miało do zaburzeń, takowe niewątpliwie z całą surowością i ze skutkiem dziś jeszcze pokonane zostaną. Próbe mieliśmy kilka dni temu w miasteczku Kuepnik pod samym Berlinem. Przyszło tam do znacznych bardzo i krwawych zbiegów, zamordowano nawet w ohydny sposób żandarma, ale skoro się ukazały naokoło miasta bagnety, zaraz zajaśniało słońce socjalnego pokoju. Jestto argument, na który każdy Niemiec jest bardzo wrażliwym — nawet socjalista.

Kiedy list ten kończę, nadchodzą wiadomości o nowym a wielkim tryumfie cesarskiej polityki kojenia i gojenia. Konferencja międzynarodowa berlińska zakończyła swe prace i osiągnęła niespodziewane korzyści. Nie w tem, że postawiono zgodnie cały szereg postulatów i uchwał na niwie ochrony robotnika, bo uchwały te nikogo nie wiążą, ale zebrani z wielu państw reprezentanci rozjeżdżają się z Berlina pod wrażeniem, że w stolicy Niemiec dotąd panowała siła przed prawem, a odtąd nie jest wykluczeniem przypuszczenie, że zapanować może siła w zgodzie ze słuszością i z prawem.

ko najlepszy materiał dowodowy nienawiści zmarłego Kraszewskiego do dworu berlińskiego, a następnie do wszystkiego, co nazwę niemiecką lub też bodaj niemieckie nosi na sobie piętno... Wychwalany przez p. stb. p. Goldbaum, całe stronic, odnoszące się do charakterystyki, życia i zwyczajów niemieckich, wprost opuszczał samowolnie; inne znów, te mianowicie, które z jego własnymi nie zgadzały się poglądami i zapatrywaniami — zmieniał według własnego widzimisie.

Dr. Goldbaum należy do licznych w Austrii grona ślepych, bezwzględnych wielbicieli Bismarka. Z tej racji i sprawozdania, jakie dr. Goldbaum w «Neue Freie Presse» zamieszczał o przebiegu procesu Kraszewskiego, i uwagi, jakimi sprawozdanie przeplatał — zjednały mu u wszystkich uczciwych a zdrowo myślących ludzi — opinię... zasłużoną. Uczucie to jeszcze bardziej się spotęgowało, gdy niepowołany trawestator powieści «Bez serca», w pośmiertnej sylwetce jej autora, pomieszczonej w odcinku pominiętego pisma, jawnie i cynicznie przyznał się do poczynionych zmian, opuszczeń i przeróbek, zaopatrzwszy dobrowolnie to «przyznanie» — godnym zaiste pióra i osoby Karola Emila Franzosa dodatkiem: «że sumienie nie pozwoliło mu wszelkich niegodziwości utalentowanego autora polskiego przełożyć na niemiecki, choćby już dla tego, że z każdego niemal wiersza, z każdego jego

Przybyli nawet podobno do Berlina apostołowie «ligi pokoju», przewidując, że tu dla nich uprawia się pole nowych zdobyczy. Czy tak jest, twierdzić nie mogę, ani przeczyć śmiem; wiem tylko tyle, że nigdy jeszcze w Niemczech nie było chwili, w którejby wszystkie czynniki wojenne poszczylić się mogły taką gotowością, jak obecnie.

Stosz.

Z KRONIKI KRYMINALNEJ.

Sprawa o morderstwo w celu uzyskania premii asekuracyjnej.

(Sprawozdanie «Kraju».)

Witebsk w lutym.

Dnia 6 i 7 lutego sąd okręgowy w Witebsku roztrząsał głośną sprawę o zabójstwo w celu otrzymania premii asekuracyjnych. Ze sprawą tą, z wielu względów warto się zapoznać, a że samo postanowienie izby sądowej petersburskiej, zastępujące akt oskarżenia, mieści się na 14 arkuszach ścisłego pisma, wybaczyć więc, że i moje sprawozdanie będzie nieco obszerniejsze.

D. 9 czerwca 1888 r. pod wsią Słizyki, w rzece Dźwinie, o 12 wiorst poniżej Witebska, znaleziono zranionego trup niewiadomego mężczyzny, ubranego przyzwyczajenie. Spostrzegł go na mieliźnie przejeżdżający łódką po rzece żyd Michel Kan i zaalarmował mieszkańców nadbrzeżnych. Przy trupie znaleziono paszport mieszczanina witebskiego Eljasza Abramowicza, dwa weksle, wydane na toż samo nazwisko, żydowską książkę do nabożeństwa z napisem rosyjskim, świadczącym, że należy do Abramowicza, oraz list od Berga do Abramowicza. Oczywiście, że zabitego, mającego ranę na głowie i ślady duszenia za gardło, uznano za Abramowicza i, szukając zabójców, starano się wykryć gdzie i z kim Abramowicz spędził ostatnie dni swoje. To jednak do niczego nie doprowadziło, bo nie zdołano wynaleźć w Witebsku nikogo, koby znał nieboszczyka.

Po półrocznej daremnej pracy, sędzia śledczy już się decydował na umorzenie śledztwa z powodu niewykrycia winowajcy, kiedy niespodzianie wpadł mu w ręce nowy watek. Właśnie stawiał się osobiście do śledczego ów Berg, Niemiec z Rygi, którego list znaleziono przy trupie, i prosił o wydanie mu poświadczenia, że zabitego Abramowicza znaleziono w rzece Dźwinie, i że sprawcy jego zabójstwa wykryci nie zostali; przyczem wyznał, iż Abramowicz ubezpieczył swe ży-

cie w Towarzystwach «New-York» i «Zurich», w pierwszym na 30,000 rs. w złocie, a w drugim na 20,000 rubli kredytowych i prawo do otrzymania premii wrazie śmierci przelał na niego. Sędzia śledczy zaważał osoby, które sprawdzały stan zdrowia Abramowicza w Towarzystwach «New-York» i «Zurich» w Rydze przy dokonaniu transakcji ubezpieczeń i na zasadzie zeznań tych świadków, dla których trupa wygrzebano z mogiły, oraz z porównania miary wzrostu, barwy włosów i innych oznak, wpisanych do protokołu sądowej sekcji trupa ze szczegółami, zapisanymi w protokołach Towarzystw «New-York» i «Zurich» uznano, że zabity nie jest tą samą osobistością, która się podawała w agencjach towarzystw ubezpieczeń za Abramowicza.

Idąc dalej, śledztwo wykryło, że Abramowicz został wpisany do ksiąg mieszczańskiejskiej żydowskiej gminy w Witebsku zaledwie na początku r. 1888, i że, przystępując w listopadzie r. 1886 w Tow. «Zurich» do ubezpieczenia na wypadek nieszczęścia z opłatą roczną tylko rs. 65, a następnie w grudniu r. 1887 w Towarzystwie «New-York» z opłatą półroczną 1,200 rs., Abramowicz miał tylko czasowe świadectwo i metrykę urodzenia. Badanie tych kwestyj potraciło o pomocnika witebskiego rabina skarbowego Chaima Szalęty i członka zarządu mieszczańskiego w Witebsku Arona Fogelsona, a dalej oparło się na niezgodności i następnie zupełnej sprzeczności zeznań osób podejrzanych, które, płacząc się ciągle, popełniały niedorzeczności i dawały w ręce oskarżycieli poszlaki.

Pomimo, iż poszlaki te nie były zupełnymi dowodami, na ławach oskarżonych zasiadło siedm niżej wymienionych osób, z których tylko pierwszy, Berg, należy do plebienia germańskiego i wyznaje luteranizm, pozostali zaś sześciu są żydami.

Nazwiska oskarżonych podaję dla skrócenia jednocześnie z nazwiskami obrońców:

- 1) Kupiec miasta Rygi Krysztof-Daniel Berg, lat 45. Broni go kandydat prawa Henryk Teodorowicz, cieszący się uznaniem zdolnego obrońcy w sprawach kryminalnych, pomimo że praktykuje zaledwie od lat dwóch.
- 2) Jakobsztadzki mieszczanin Salom Tislerman, lat 37. Broni go adwokat przysięgły A. Cytowicz z Witebska.
- 3) Członek zarządu mieszczańskiego Aron Fogelson, lat 60. Obrońcą jego jest adwokat przysięgły Mironow z Petersburga.
- 4) Pomocnik witebskiego rabina skarbowego Chaim Szalęta, lat 42. Broni go adw. przys. Chruckij, z Witebska.
- 5) Mieszczanin m. Witebska Michel Kan,

Potem zwolna, żeby nie stłuc,
Militaryzm i Machifrage.

Po kolei w wielki kufer
Kładł podobne inne rzeczy,
Praw, do których i własności
Nikt mu chyba nie zaprzeczy.

Wreszcie: «chodźmy», rzekł do syna,
«By uniknąć trosk, kłopotów,
«Bo gospodarz człek zajadły,
«Komornika przysłać gotów...

III.

Opuszcili wnet mieszkanie,
Pogrążeni w zamyśleniu,
Stary kufer z swym dobytkiem
Na zgrzybiałym niósł ramieniu.

Nie mówili nic przez drogę,
Każdy włókł się zadumany,
Układając pewnie w duchu,
Jakieś zemsty strasznej plany.

Z wszystkich mieszkań lokatorzy
Wychodzili wciąż z pośpiechem,
Ten sąsiadów żegnał żalem,
Ow sryderstwem, tamten śmiechem;

Ten przekleństwa rzucał na nich,
Ow wspominał ich zasługi,
Wtem ktoś krzyknął: «czekaj, panie!...
«A czyś zabrał z sobą... rugi?...

Antoni Orłowski.

wyrazu wieje bezbrzeżna nienawiść do narodu niemieckiego i widoczna chęć poniżenia Niemiec w oczach całego cywilizowanego świata». Alboż to nie wystarcza?

* * * *

Z TEKIHUMORYSTYCZNEJ.

PRZEPROWADZKA.

I.

W pewnym domu mieszkał człowiek,
Słynny kształtów swych ogromem,
Nie nie płacił za komorne,
Wzamian za to rządził domem.

Dwóch już przeżył gospodarzy,
Miał ich cześć i zaufanie,
Lecz jak tylko nastał trzeci,
Wnet wymówił mu mieszkanie:

Więc zasepił człek ów czoło,
Pochmurnego Zeusa wzorem,
Bowiem pragnął być w tym domu
Całe życie lokatorem.

Gryząc wargi, szarpiąc wasy,
Zaczął składać swe manatki,
By je przenieść gdzieś, daleko,
Do ustronnej swojej chatki.

II.

I wyciągnął (gorzko płacząc)
Wielki kufer, a w nim, na dnie
Złożył sławę wraz z szlafmycą,
Owinawszy w papier ładnie.

Na tem złożył intryg paczkę,
Polityczną swą powagę.

lat 51, obrońcy nie ma, chociaż go się ciągle domagał.

6) Witebski mieszczanin Abraham Kan, lat 24. Obronę za nim wnosi adw. przys. Mohuczy z Witebska.

7) Dynaburski mieszczanin Dawid Binder, lat 20. Broni go pomocnik adwokata przysięgłego Cetlin z Witebska.

Podług zeznań oskarżonych rzecz się odbyła w sposób następujący:

W roku 1885 Berg zapoznał się w Rydze z szynkarzem, a zarazem lichwiarzem, Niemcem Szejnedersem. Ten ostatni podsunął mu myśl wzbogacenia się przez ubezpieczenie życia człowieka nieistniejącego w rzeczywistości i wzięcie premii za pierwszego lepszego trupa, jaki się nawinie, jeżeli mu można będzie podłożyć dokumenty zaasekrowanej osoby fikcyjnej. W tym celu Szejneder, pozostający w ścisłym stosunku osobistym i przez swego factotum Tiszlermana z pomocnikiem rabina z Witebska Szałyta, wydosłał kopję metryki Abramowicza, rzeczywiście wciągniętej do księgi z r. 1845, przechowywanej się w zarządzie miejskim w Witebsku, lecz nie opatrzonej sznurem i pieczęcią. W metryce niema wzmianki, z kąd pochodziła rodzina nowonarodzonego Abramowicza, przy wydaniu jednak kopji Szałyta wypisał w nagłówku, że wydana została witebskiemu mieszczaninowi Abramowiczowi. Ta następnie kopja trafia do witebskiego zarządu mieszczańskiego, dołączona do prośby, pisanej w imieniu Abramowicza, który, twierdząc, że jest opuszczony w spisach ludności, domaga się dołączenia go do gminy żydowskiej. Prośba ta, pisana za dwa ruble przez pokątnego pisarza Berka Zabieżyńskiego z polecenia Arona Fogelsona, trafia do tegoż Fogelsona, jako jedynego faktycznego kierownika zarządu mieszczańskiego, gdzie, ma się rozumieć, zapadają pomyślne rezolucje, początkowo co do wydania Abramowiczowi świadectwa czasowego, a następnie co do wpisania go, z pominięciem prawem przepisanych formalności, do liczby obywateli miasta Witebska; kiedy zaś postanowienie to otrzymało sankcję izby skarbowej, sporządzono dla Abramowicza formalny paszport, który został odesłany przez rabina witebskiego Kadera do rabina w Rydze, z zastrzeżeniem, żeby ten doręczył paszport Abramowiczowi nie inaczej, jak po przekonaniu się o tożsamości jego osoby. Zamiast Abramowicza po paszport w Rydze zgłosił się Berg, ale że paszportu mu nie dają, więc jedzie z niejakim Szejnem do Libawy i na podstawie kopji metryki Abramowicza otrzymuje plenipotencję od imienia tego ostatniego, poświadczoną przez miejscowego notariusza, a następnie na mocy tej plenipotencji wydobywa paszport.

Czynnym też bardzo jest Berg przy ubezpieczeniu życia Abramowicza. Lękając się, żeby wskutek braku paszportu Towarzystwo «New-York» nie stawiało jakich przeszkód wysokiej asekuracji Abramowicza, opatrzonego tylko czasowem świadectwem i nigdzie jeszcze na stałe nie wpisanego, Berg, niby za wskazówką trochę mytycznego Szejndersa, posyła totumfackiego tego ostatniego, Tiszlermana do agenta Tow. «New-York». Tiszlermann asekuruje swoje życie, składając rs. 25 opłaty, a zawiązawszy przy tej sposobności znajomość z agentem, obiecuje mu stręczyć kundmanów, wymawiając sobie faktorne. Jakoż wkrótce Tiszlerman przyprowadza Szejna, który, stając jako Abramowicz, asekuruje życie w Towarzystwie «New-York» na 30,000 rubli w złocie, podobnie jak uprzednio już zaasekurował się, na wypadek nieszczęśliwego wypadku w Towarzystwie «Zurich» na 20 tysięcy rubli kredytowych.

Po otrzymaniu paszportu dla Abramowicza, trzeba było wyszukać trupa. Początkowo szukano trupa przypadkowego, nie było to jednakże zbyt łatwe, a że czas upływał i w czerwcu r. 1888 wypadało złożyć agentowi Tow. «New-York» rs. 1,200 jako drugą ratę asekuracyjną, więc należało przyspieszyć wyszukanie zastępcy Abramowicza; Szejn, który tak chętnie udawał już niejednokrotnie żywego Abramowicza, nie zgadzał się zastąpić go na marach i pod skalpelem lekarza przy sekcji sądowej. Nie przewidy-

wał wtedy nieborak, że wkrótce zostanie zaskoczony nagłą śmiercią, bo byłby może na niej zrobił geszefcik, a tak śmierć uwolniła go tylko od ławy oskarżonych.

Wyszukanie trupa przypadło w udziale pomocnikowi rabina witebskiego Szałytowi. Berg i Szejnders kupują w Rydze surduty, paltoty zimowe i letnie, tuzin koszul, po pół tuzina innej bielizny, znaczą ją inicjałami Eljasza Abramowicza i to wszystko, razem ze złotym sygnetem, z takimiż inicjałami, odsyłają przez Tiszlermana do Witebska Szałytowi, który miał użyć tych rzeczy dla przybrania trupa i nadania mu pozorów pewnej zamożności. Jakże następnie musieli być zgorszani rzyczy spiskowcy, gdy się dowiedzieli, że sygnety, znalezione na trupie rzekomego Abramowicza, chociaż nosił inicjały tego ostatniego, lecz ze złotego stał się tombakowym; ubranie zaś przeznaczone do sprawy nosił na codzień Szałyty.

Ogromnie to obeszło obrachowującego wszystko zgóry Szejndersa; kiedy zaś Berg, zamiast przywieźć z Witebska sepulture Abramowicza i poświadczenie sędziego śledczego o rodzaju śmierci zaasekurowanego, trafił do kozy, Szejnders nie chciał przeżyć upadku swego wielkiego dzieła i roztrzaskał sobie czaszkę strzałem z pistoletu, dając Bergowi i Tiszlermanowi możność zwalenia całej winy na niego.

Berg zresztą przed uwięzieniem zdołał otrzymać sepulture Abramowicza, w czym mu czynnie dopomógł Szałyty, wstawiając się przed swoim nowym naczelnikiem, rabinem skarbowym Gitelsonem, który miał jakoby dostać za to 300 rs. gotówką i weksel na rs. 200; ten sam jednak środek nie poskutkował w stosunku z sędzią śledczym Sztembergiem. Skoro bowiem Berg otwarcie zaproponował rs. 3,000 za wydanie poświadczenia, sędzia zrozumiał odrazu, że punkt ciężkości całej sprawy opiera się na Bergu i pociągnął go do śledztwa.

Wyżej przytoczone fakty podali i pozwolili powiązać między sobą Berg i Tiszlerman, Fogelson zaś i Szałyty wyparli się wszelkiego udziału w sprawie. Następnie jednak Szałyty wyznał, że Tiszlermana znał lat pięć, z Bergiem zaś po raz pierwszy spotkał się u Gitelsona. Idąc dalej, Szałyty zeznał, iż Michel Kan przyznał mu się jakoby w więzieniu, że Fogelson i trzej inni, nie figurujący na ławie oskarżonych, prosili go jako przewoźnika, aby im wynalazł topielca, on zaś, nie mając takowego na zawołanie, zabił sam człowieka. Wyparł się tego Szałyty w późniejszym swem zeznaniu, ale tymczasem Michel Kan złożył inkwientowi swoje zeznanie, w którym oświadczył, że trupa dali mu Fogelson, Szałyty i Chaim Szkolnik w domu tego ostatniego, on zaś przewiózł go w łodzi do wsi Słizyki. Posłuchał zaś Michel Kan pomocnika rabina Szałyty dla tego, że ten wystawił mu całą sprawę bardzo niewinnie, opowiadając, że jakiejś żydówce w Dynaburgu znikł bez wieści mąż, a że nie może ona pójść powtórnie za mąż, dopóki śmierć pierwszego męża nie będzie stwierdzoną, więc właśnie ten trup ma być uznany za męża owej żydówki. Łodzią kierowali Michel Kan, siostrzeniec jego Abraham Kan i Binder, przez miasto jechali z nimi Fogelson i Szkolnik, którzy wyszli z łodzi około cmentarza żydowskiego.

Abraham Kan i Binder nie wypierali się, że wozili trupa do wsi Słizyków, twierdzili tylko, że o znajdowaniu się trupa w łodzi dowiedzieli się na miejscu w Słizykach, kiedy go Michel Kan wyrzucił z łodzi.

Przytem, co do Fogelsona zostało stwierdzone przez świadków, czemu zresztą i on sam nie zaprzeczał, że natychmiast po znalezieniu jeździł Fogelson na miejsce. Oskarżyciel widzi w tem dowód, że F. miał dopilnować, żeby trupa nie okradziono z dokumentów i sygnetu, mających stwierdzić tożsamość osoby fikcyjnego Abramowicza.

Tyle tylko danych zawiera w sobie sprawa co do zabójstwa i co do pochodzenia wogóle trupa. Kto i przy jakich okolicznościach został zabity, nie wyjaśniło się wcale; nie stwierdzono nawet dostatecznie, czy to był żyd, czy chrześcijanin, przebrany za żyda. Mimowoli przychodzi na myśl, że zbrodnia-

rze dla pieniędzy mogli byli zabić nie jakąś pewną, zgóry upatrzoną ofiarę, lecz przypadkowego przechodnia, potrzebne im było po prostu stworzenie, któreby można było podać za Abramowicza. Przykre też wrażenie sprawia myśl, że przestępcy rekrutowali się z pośród otaczających nas współobywateli, że dwaj z nich z wyboru współwyznawców zostali powołani: jeden do zarządu miejskiego, a drugi na godność zastępcy rabina. Niedawno wszak odbierał on w tym samym sądzie przysięgę od świadków. Patrząc na jego pogodną, nawet ładną twarz, trudno byłoby nawet przypuścić, że się ma przed sobą zbrodniarza. Tu już wszak nie może być mowy o ciemnocie, o zacofaniu. Owszem, tu postęp, olbrzymi postęp, uzbrojony we wszystkie środki zgóry obmyślane i przewidziane, ale popychający dwóch kupców, rabina i członka zarządu miejskiego tam, dokąd nie doprowadzi człowieka zabobonnego jego ciemnota.

No, ale do rzeczy. Oskarżenie popierał osobiście prokurator Kniaziew, którego po raz pierwszy słyszeliśmy w donioślejszej sprawie. Mowa, wolna w zupełności od złości, zarozumiałości i przesady, wywarła widocznie dobre wrażenie na sędziów przysięgłych. Roztrzaskając winę Tiszlermana, prokurator oskarżał go tylko o udział w zмовie, celem oszukania towarzystw asekuracyjnych i w fałszowaniu dokumentów, rzekł się zaś całkowicie oskarżenia go o jakikolwiek udział w morderstwie. Względem reszty oskarżonych prokurator godził się na kwalifikację ich czynów, nakreślona przez izbę sądową, t. j. oskarżał Berga, Szałyta i Fogelsona, że dążyli do oszukania towarzystw ubezpieczeń za pomocą urzędowego fałszowania urzędowych papierów i użytkowania z nich, oraz za pomocą przygotowanego zabójstwa. Udział w zabójstwie przypisywał Kanom i Binderowi.

Położenie obrońców było nie do pozazdroszczenia, ich klienci albowiem spędzali winę jeden na drugiego, a zostający bez obrony Michel Kan, w swej mało zrozumiałej a zaperzonej i złośliwej mowie, czynił w ciągu całego przebiegu sprawy dotkliwie przycinki, szczególnie Szałytowi i Fogelsonowi. Każde jego odezwanie się bardziej mu szkodziło, aniżeli pomagało, wywołując stale zamiast uwagi, sarkazm, do czego bezwątpienia przyczyniła się opinia o nim z czasów dawniejszych.

Niemniej jednak obrońcy Berga, Fogelsona i Szałyta, a nawet i zwolnionego od tej części oskarżenia Tiszlermana, energicznie obstawali, że zabójstwo nie było dla ich klientów potrzebne, nie wchodziło w ich rachubę, zostało dokonane i wprowadzone w grę bez ich wiedzy przez innych zbyt usłużnych współników, — prokurator w replice swojej przeciwstawił temu twierdzeniu trudny do odparcia względ, że dla otrzymania premii z Tow. «New-York» dosyć było jakiegokolwiek trupa, ale dla wzięcia rs. 20,000 z Towarzystwa «Zurich» potrzebna była śmierć od nieszczęśliwego wypadku. Obrońcy Berga i Tiszlermana godzili się na osądzenie ich klientów za usiłowanie oszustwa, obrońcy zaś Fogelsona i Szałyta starali się usunąć i to oskarżenie. Obrońcy Abrahama Kana i Bindera dowodzili, że ci ostatni o trupie dowiedzieli się dopiero na Słizykach i byli podstępem wciągnięci do przewożenia niebezpiecznego ładunku; Michel Kan zastanawiał się opowieścią o dynaburskiej żydówce.

O godzinie 11 wieczorem d. 7 lutego sędziom przysięgłym doreczono 20 pytań co do rodzaju winy oskarżonych. Przysięgli jednak, po godzinnej naradzie, wrócili na salę, prosząc o dodanie jeszcze dwóch pytań ewentualnych, co do Szałyty i Fogelsona, a mianowicie: jeżeli nie są winni spółnictwa w morderstwie, to czy nie przyczynili się do ukrycia śladów zabójstwa, dokonanego bez ich wiedzy. Następnie, po godzinie trzeciej w nocy, sędziowie przysięgli wyszli znowu, niosąc swój wyrok, którym uznali za winnych: Tiszlermana udziału w urzędowym fałszowaniu urzędowych dokumentów i w usiłowaniu oszukania Towarzystw ubezpieczeń «New-York» i «Zurich», Berga zaś, Fogelsona i Szałyta prócz tych występków jeszcze winnymi ukry-

wania zabójstwa. Michela Kana, Abrahama Kana i Bindera uznano winnymi tylko ukrywania zabójstwa, co do ostatniego przyznało okoliczności łagodzące.

Sąd okręgowy wydał wyrok, skazujący: Berga, Fogelsona, Szalyta i Michela Kana do ciężkich robót, każdego na lat dziewięć, Abrahama Kana na lat sześć, a Bindera na cztery, Tiszlermana wreszcie na 3 lata i 2 miesiące rot aresztanckich.

Skazani wysłuchali wyroku spokojnie, publiczność jednak żydowska, oczekująca na rezultat sprawy na placu przed sądem do godziny czwartej w nocy, sprawiła hałas okropny, jaki się daje słyszeć tylko podczas popisu wojakowego. Publiczność ta zaczęła się gromadzić koło północy, kiedy, podług obrachunku zgóry, miały się zacząć narady sędziów przysięgłych. Wcześniej zgromadzenia tłumu nie było może dla tego, że na odległość kroków dziesięciu od gmachu sądowego był wyciągnięty łańcuch żołnierzy z nałożonemi na lufy bagietami. Tylko osoby, znane straży policyjnej, mogły wchodzić do kurytarzy, znowu przegrodzonych umyślnie sporządzone na ten wypadek przegródkami. Przegródki te, niestety, pozostały na stałe i będą dolegać codziennym interesantom nie mniej od wiejskich kołowrotów na drogach.... głuchych. Przez czas trwania sprawy dostęp na salę miały osoby tylko ubrane w mundur sądowy, ozdobione adwokackimi znaczkami, lub posiadające bilety, których rozdano tylko 40, pomimo że wedle określenia na drzwiach sali «miejsce dla publiczności jest 60». Za to porządek i cichość między publicznością były wzorowe, czego zresztą łatwo można było dopiąć i przy większej ilości ludu, gdyż porządku w sali naraz strzegli trzej komornicy sądowi, dwaj woźni, pomocnik polemajstra i komisarz policyjny.

W. F.

ECHA ZACHODNIE.

Waszyngton, 10 marca.

[Udział nasz w wystawie chicagowskiej 1893 r. Z ruchu stowarzyszeń. Koniec zaburzeń parafjalnych w Buffalo. Podobne zajścia w Plymouth i Shendoah].

△ Polonia amerykańska, szczególnie zaś kolonia nasza w Chicago, licząca 60,000 głów, zajmuje się już wystawą powszechną, która odbyć się ma w tym mieście w r. 1893, według ostatnich wiadomości. Projektowany jest osobny oddział polski, mieszczący się w odrębnym pawilonie. Obszerny ten, kilkupiętrowy budynek, przypominałby swą strukturą jeden z naszych zamków lub dworców pałacowych. Wewnątrz mieściłaby się polska restauracja, sporządzająca potrawy według przepisów kuchni polskiej i obsługiwana przez dziewczęta lub chłopców w strojach polskich. Na wyższych piętrach znalazłby pomieszczenie sale, przeznaczone na zebrania, przedstawienia amatorskie, koncerty muzyczne i śpiewackie; miałyby się tam również znajdować «latarnia magiczna», ukazująca historyczne obrazy lub widoki wybitniejszych miejscowości w kraju. Główną jednak częścią wystawy polskiej byłby chronologiczny zbiór pamiątek historycznych, dających dokładne wyobrażenie o naszej przeszłości i o dawnej naszej kulturze. Obok powyższego mieściłby się dział etnograficzny, naukowy i wreszcie społeczny przemysłowo-ekonomiczny etc., etc. Łaskawi czytelnicy mogą zresztą snuć dalej pasmo pomysłów, rzecz bowiem znajduje się dopiero w fazie projektu. Pozwolę sobie jednak wierzyć, że rodacy nasi z Oceanu, którzy dali już dowody wytrwałości, energii, a nawet zdolności organizacyjnych, doprowadzą ten projekt pomyślnie do skutku. Oczywiście pożądaną jest w tem przedsięwzięciu i pomoc polaków za amerykańskich. Sam pomysł nosi piętno przedsiębiorczości amerykańskiej. Polski ten pałac wystawowy wybudowany ma być za pomocą kapitału akcyjnego, nie wątpię zaś, że dla ludzi pomyslowych i obrotnych byłby nawet doskonałym *business'em*. Wszakże nie byłoby do życzenia, żeby rzecz cała reduk-

wała się do spekulacji i przedsiębiorstwa, opartego li na interesie pieniężnym. Mamy nadzieję, że powszechna wystawa amerykańska zakasuje w tym względzie zeszłoroczną paryżką, na której świeciliśmy... nieobecnością.

Oczywiście, plan powyższy może się udać całkowicie tylko przy zgodnem postępowaniu naszych ziomków różnych opinii i stronnictw. Dobrą wróżbą dla wystawowego projektu jest urzeczywistniająca się właśnie myśl wybudowania w zachodniej stronie miasta Chicago wielkiej hali imienia Pułaskiego, dla zebrania i przedstawienia, i wybudowania jej wspólnymi siłami stowarzyszeń, należących zarówno do Związku nar.-pol. jak i do Zjedn. rzym.-kat. Wogóle zawziętość między temi dwoma obozami zdaje się słabnąć, lubo pisma, będące organami tych partyj, nie przestają strzelać do siebie ostrymi polemicznymi ładunkami.

Z nowych towarzystw, powstających wśród naszych kolonistów, notuje: zawiązanie się Towarzystwa budowniczego i kasy oszczędności pod nazwą «Kościszko, № 4 w Chicago»; następnie polskiego rzemieślniczego w Brooklynie N. Y.; św. Walentego w Peru, Ill. oraz Towarzystwa wojakowego w Frankfort, niedaleko Filadelfji. Polacy znowu, zamieszkali w Stewens Point, Wis., zorganizowali grupy kolonizacyjne, celem wspólnego popierania się i osiedlania na gruntach, rozdawanych darmo przez rząd Stan. Zjedn. nad granicą kanadyjską.

Zaburzenia w parafji św. Wojciecha w Buffalo są na drodze do polubownego i ugodowego zakończenia. Biskup Ryan, napotkawszy niespodziewanie silny opór w swej owczarni, skłonny jest do ustępstw i wyznaczenia duszpasterza, miłego parafjanom; z drugiej strony delegat, wysłany z protestem do Rzymu, zachorował w drodze, misji swej do skutku nie doprowadził i zwrócił już pieniądze, dane mu na podróż. W łonie przytem samej parafji św. Wojciecha wynikły niesnaski — wszystko to już przyczyniło się do złagodzenia obustronnej zawziętości.

Wspomnieć mi również wypada o innych nieporozumieniach parafjalnych, które przybrały następnie złośliwy charakter ostrej wadliwej bratobójczej między litwinami i polakami. Żyli oni jakiś czas zgodnie, posiadając wspólną parafję w Plymouth, Pa., zakradł się jednak w końcu demon niezgody, który doprowadził do przykrych zajść, jak: bijatyki, kłótnie i t. p. sceny, które oparły się aż o salę sądową. Postanowiono wreszcie rozseparować parafję. Ostatnie wiadomości z Plymouth mówią o uspokojeniu się namiętności, tembardziej że spadła na wszystkich wspólna niedola. W kopalniach węgla, w których znajdowali pracę i płacę zarówno litwini jak i polacy, zapanowało bezrobocie, które wypędza ludzi w świat dalszy za kawałkiem twardego chleba.

I jeszcze jedno zaburzenie parafjalne, tym razem w greko-katolickiej parafji rusińskiej w Shendoah, Pa. Wrócił tam mianowicie po dłuższej wycieczce do Galicyi ks. Wolański, który był pierwszym parochem tej parafji i położył niemałe zasługi około jej podniesienia. Po wyjeździe zastępował go ks. Andrzejkowicz, który tak sobie to miejsce upodobał, że nie chciał dawnemu proboszczowi ustąpić. Pozyskawszy niektórych parafjan, stawiał nawet czynny opór; że jednak ks. Wolański miał legalną nominację od metropolity lwowskiego, który jest duchownym zwierzchnikiem parafji greko-katolickich za Oceanem, policja przeto wdała się w tę sprawę. Ks. Andrzejkowicza wraz z kilku parafjanami uwięziono nawet, został jednak niebawem uwolniony za kaucję.

Skarb, pozostający pod opieką Zw. nar.-pol. i ulokowany w Milwaukee, wynosi obecnie 1,658 dol.

Znany publicysta anglo-amerykański i podróżnik po Syberji, George Kennan, został zamianowany członkiem honorowym Związku nar.-polskiego, przyczem nastąpiła wzajemna wymiana listów pochlebnych.

Kapral.

Wiedeń, 5 kwietnia.

[Rozmowa z posłem szlązkim, ks. Świeżym].

△ Szlązak austriacki śmiało nazwać można zapomnianym przez większość parlamentarną, a upośledzonym przez rząd krajem słowiańskim. «Nowa era» bowiem w niczem prawie nie zmieniła smutnych stosunków na Szlązku, wśród których muszą żyć tamtejsi polacy i czesi. Germanizacja szerzy się tam jak za czasów rządów niemiecko-liberalnych. Ze szkół, z urzędów wygnany jest język polski i czeski, a jedyną ulgą nowszych czasów jest tylko rozporządzenie byłego ministra sprawiedliwości, d-ra Prazaka, które zezwala polakom i Czechom wnosić do sądów podania w ich języku rodzinnym. Lubo na Szlązku austriackim Niemcy przedstawiają zaledwie trzecią część ogólnej ludności krajowej, niemniej przeto zasiada pomiędzy posłami ze Szlązka w parlamencie wiedeńskim, dzięki najniesprawiedliwszej ordynacji wyborczej, przykrojonej przez Niemców *ad hoc*, jeden tylko przedstawiciel Słowian, mianowicie wybraniec gmin wiejskich w Księstwie cieszyńskim, ks. Świeży, który jest członkiem poselskiego Koła polskiego.

Ogólnie ceniony, zdolny, nieustraszony, pełen energii i zapobiegliwości, a nadto ożywiony szczerą miłością dla swego kraju, należy poseł ten bezsprzecznie do rzędu wybitniejszych osobistości na prawicy. Rokrocznie, podczas rozprawy budżetowej, mianowicie przy etacie ministerstwa oświaty, zabiera on głos i w wymowny sposób kreśli ucisk germanizacyjny w szkołach na Szlązku, żądając od rządu — niestety, dotychczas zawsze bezskutecznie — sprawiedliwości. Ostatniemi czasy podjął on walkę przeciwko niesprawiedliwej ordynacji wyborczej, żądając jej zmiany, a jako członek Koła polskiego, rozpoczął odnośną działalność stawieniem odpowiedniego wniosku w Kole polskiem, prosząc to Koło o poparcie.

Staraliśmy się co do tego wniosku zasięgnąć informacji u samego wnioskodawcy. Ks. Świeży udzielił nam ich z największą uprzejmością.

— Najnieszcześliwszym krajem słowiańskim — mówił on — w Austrii jest nasz biedny Szlązak. U nas wszystko idzie dawnym trybem germanizacyjnym, jak gdyby w Austrii rządili Niemcy centraliści. Niepojęta jest rzecz, że rząd obecny, któremu przecież nie można zarzucić niesprawiedliwości wobec praw narodów nieniemieckich w Austrii, tak mało posiada wyrozumiałości dla naszych potrzeb i naszych najślusniejszych żądań.

Wtrąciliśmy uwagę, że prawica powinna poprzeć energiczniej żądania szląskie.

— Z pewnością — odparł ks. Świeży — ale prawica także o nas zapomina, nie chce z powodu naszego czynić rządowi trudności. Zresztą wniosek mój, żądający zmiany wyborczej na Szlązku, przedłożyłem Kołu polskiemu, względnie prawicy. Mam nadzieję, że przynajmniej w tej sprawie znajdę poparcie. W Kole polskiem wniosek mój doznał dobrego przyjęcia.

Dając mi wyjaśnienie co do samego wniosku, mówił dalej ks. Świeży jak następuje:

— Gminy wszystkie obierają na Szlązku trzech posłów w trzech okręgach wyborczych, każdy okręg jednego. Pierwszy okręg wyborczy tworzy całe Księstwo cieszyńskie, liczące około 225,000 ludności polskiej i w małej tylko części czeskiej. Drugi okręg w Opawskim liczy 90,000 ludności niemieckiej i czeskiej, lecz tak, że czesi są tam w mniejszości, a wreszcie trzeci okręg wyborczy, także w Opawskim, posiada 80,000 ludności niemieckiej. Otóż chciałbym, że względu, iż podział okręgów wyborczych jest bardzo nierówny i niesprawiedliwy, korzystny dla Niemców a z krzywdą polaków i Czechów, gdyż Niemcy mimo znacznej mniejszości mają z gmin wiejskich dwóch posłów, a polacy i czesi razem jednego — ażeby okręgi wyborcze były mniej więcej narodowo zestawione, a to w ten sposób, by 160,000 ludności polskiej, 130,000 ludności czeskiej a w części i polskiej i 120,000 ludności niemieckiej, każda miała swego posła, zaczę-

mieliby polacy jednego, czesi jednego i niemcy jednego posła. Rezultat ten da się osiągnąć w ten sposób, jeżeli część gmin Księstwa cieszyńskiego przylączy się do pierwszego okręgu wyborczego w Opawskim.

Tu przerwałam, czyniąc uwagę, czy nie byłoby lepiej, żeby Księstwo cieszyńskie, liczące 225,000 ludności, wybierało dwóch posłów, skoro Księstwo opawskie, liczące 100,000 ludności, wybiera dwóch posłów.

— Zapewne, że to byłoby lepsze — odparł ks. Świeży — jednak rzecz trudniejsza do przeprowadzenia, ponieważ taka zmiana ordynacji wyborczej wymaga zmiany konstytucji, a do tego potrzeba większości dwóch trzecich części głosów.

— Co do miast — mówił dalej nasz interlokutor — wybiera obecnie Bielsko, Strumię, Skoczów, Jabłonków jednego posła, zaś Cieszyn, Frydek, Frysztak, Bogumin, Klimkowice, Bielowice, Witków, Odry także jednego posła. Dotyczy to tylko miast Księstwa cieszyńskiego. W Bielsku i Cieszynie mają stanowczą przewagę Niemcy, otóż przez przyłączenie miasteczek do Bielska i Cieszyna osiągną Niemcy ten rezultat, że z obydwóch miejskich okręgów otrzymują posłów niemieckich. Wniosek mój żąda, żeby Bielsko i Cieszyn wybierały jednego posła, zaś wymienione miasteczka znowu jednego.

G. Smólski.

Wrocław, 20 marca.

(Drugi list biskupa Koppa. Przemówienia w sejmie o stosunkach górnośląskich. Brak robotnika).

△ Wnet po zamianowaniu przez cesarza jednego z delegatów na konferencję międzynarodową, ks. biskup Kopp wydał natychmiast drugi list pasterski, będący dopełnieniem listu pierwszego z d. 3 lutego i traktujący o kwestyi, jak duchowieństwo spełniać ma swe zadanie względem robotników.

Prześlicznie. Ale co za różnica w postępowaniu ks. biskupa Koppa, jako delegata, mianowanego przez cesarza do konferencji międzynarodowej i jako pasterza owieczek polskich. W roli pierwszej bardzo gorąco zabierał się on do udzielania wskazówek i «dyrektywy» duchowieństwu swemu, ale za to jako pasterz owieczek polskich, jak milczał przez lat cztery, tak też i milczy podziś — ani myśli o daniu nauki duchowieństwu, w jakim to mianowicie języku dzieci polskie ćwiczyć i kształcić należy w zasadach wiary ojców. Ze wstrzemięźliwości owej wypłynął ten skutek, że duchownym do woli zostawiony jest wybór języka przy nauczaniu religii, co — przy usposobieniu wielkiej części duchowieństwa górnośląskiego, wychodzi na coraz większą szkodę dzieci polskich. Jeden z członków centrum dał z tego powodu folę przekonaniu swemu na posiedzeniu izby pruskiej z d. 22 marca, gdy zażądał od ministra Gosslera, aby się natychmiast zajęto udzielaniem nauki religii dzieciom polskim w języku ojczystym, gdyż inaczej zdziwienie młodego pokolenia rość będzie, a zarobi na tem tylko socjalizm. «Cała ludność górnośląska — powiadał poseł Conrad — życzy sobie i żąda wykładu religii w języku ojczystym; jest to zadanie bezwzględnie bardzo skromne, lecz wielkiego znaczenia».

Podczas debat nad wnioskiem szkolnym Koła polskiego w sejmie pruskim, oświadczył minister oświecenia p. Gossler, że w roku 1887 założono szkoły osobne dla mniejszości niemieckich, że na Górnym Szląsku istnieją mniejszości niemieckie wyznania katolickiego, gdy w Poznańskim i w Prusach Zachodnich wyznania protestanckiego, i że dlatego zastąpiono szkoły symultanne na Górnym Szląsku szkołami katolickimi, zaś w Poznańskim i w Prusach Zachodnich niemiecko-protestanckimi. Nie ma to znaczenia, jakoby tu, na Górnym Szląsku, istniały szkoły katolicko-niemieckie i także polskie, lecz wskazano tylko poprostu na szkoły, do których uczęszczają dzieci polskie. Utrzymywał także minister, że wzmogła się od lat 6 agitacja wielkopolska na Górnym Szląsku; bardzo to nam miło z ust jego usłyszeć, albowiem przez agitację tę rozumie on legalne starania nasze około rozbudzenia samowiedzy narodowej.

Zwiększający się coraz dokuczliwiej brak robotnika wiejskiego niepokoi bardzo właścicieli i dzierżawców górnośląskich wobec wiosny za pasem; pytają oni w swych zgromadzeniach, czy nie byłoby najpraktyczniej poprosić ministerstwo o pozwolenie ściągnięcia robotników galicyjskich, a w najgorszym razie choćby chińczyków? Stowarzyszenie agronomiczne raciborskie wezwało inne stowarzyszenia do wspólnej nad kwestyą tą narady. Niedawno wypędzano robotników polskich z po za kordonów, obecnie znowu prosić trzeba o nich! Jest to jeden z owoców wewnętrznej polityki eks-kancelarza. Tymczasem wędrówka ludu na robotę do Saksonji i t. d. już się rozpoczęła. Szczególniej w poniedziałki i czwartki widzieć można tłumy robotników i robotnic wiejskich na dworcu centralnym kolei żelaznej we Wrocławiu. Liczba robotnic najmniej o połowę przeważa liczbę robotników.

Zapewniano mnie z poważnego źródła, że urząd policyjno-administracyjny w Szopinie wydał w ostatnich 9 miesiącach r. z. aż 16,000 kart t. zw. pół-paszportowych do Królestwa. Nie ma to znaczenia, że tyle osób wyszło do Królestwa, lecz jedynie, że tyle zaopatrywało się w Królestwie w tańszą żywność, a zaopatrzwszy się — wracało.

Lambda.

Poznań, 2 kwietnia.

[Nasza polityka i jej koniec. Początek kroniki. Nasi katolicy Niemcy. Ruch robotniczy. Wiosna].

△ Trzeci to raz dziś poruszam na tem miejscu sprawę «programu przyszłości». Pierwotnie dotknąłem jej obiektywnie w tem przypuszczeniu, że tak samo postąpi opinja krajowa, a mianowicie, że podniesie z uznaniem to, co w programie «Kuryera Poznańskiego» jest dodatniego, a jak takt i rozum polityczny wskazywał, zamilczy to, co w nim było niedojrzałego lub nie przeznaczonego dla nas. Następnie, widząc, że opinja zamiast rozważać, rozróżniać i sądzić, burzy się tylko, szaleje a renomuje przeciwnościami, odpowiednio do położenia, przydałem do uwag moich trochę mocniejszą dawkę zasadniczej krytyki. Dziś, kiedy już sprawa rozstrzygnięta, pozwólcie, że znów w sposób zupełnie spokojny wydobędę ostateczny *facit* — z poznańskiej borby programowej; bo inaczej nazwać jej nie można.

Facit ten jest niekoniecznie pocieszający, ale cóż ja temu winienem. Klóćcie się z tymi, którzy *font la chanson*, nie ze mną, który tylko jestem słabym fonografem głosnej rzeczywistości. Gdybym ja chciał przedstawić w całej pełni głos, niktby nie uwierzył, że podobna kakofonia mogła mieć pretensję do uszu ludzkich.

Tymczasem więc stwierdzę tylko jeden pewnik. Społeczeństwo nasze ani samo nie dojrzało tak dalece, ani go nikt w tym kierunku nie przygotował, żeby się wogóle *polityką* zajmować mogło. Niech się nikt o to nie kusi, niechaj nikt w jednej połowie zgrzybiałego, a w drugiej dzieciennego społeczeństwa, nie prowokuje do rozmyślań politycznych, do zajmowania stanowisk politycznych, bo gdzie niema danych, tam nie może być mowy o rzeczy, ani o rezultacie z danych, które nie istnieją. Jak z niewiadomym nie można rozprawiać o kolorach, tak nie można rozprawiać o polityce z ludźmi i ze społeczeństwem, które dla polityki nie ma najmniejszego zmysłu i zrozumienia. Dajmyż sobie więc raz nazawsze pokój z wszelkimi programami politycznymi i z tem wszystkim, co na niwie polskiej nie porasta, to jest rozumu politycznego. Zadowolnijmy się w życiu publicznym argumentami politycznymi, których odwrócić od siebie z zewnątrz nie możemy; a to są: bat, chłosta polityczna niustająca, zemsta ekstirpacyjna i tym podobne przyjemności, których łaknie jak munny niebieskiej system naszej specyficznie polskiej «polityki», gdzieindziej zupełnie nieznaney w okolicznościach, któreby naszym odpowiadały.

Zatem i w tym wypadku kurjerowych zachcianek programowych niema powodu ani się nawet zastanawiać nad jakimikolwiek możliwościami zmiany politycznej sytuacji

uczuć, lecz poprostu należy podać adres do cesarza, żeby łaskawie potroił zechciał germanizacyjne i ekstirpacyjne usiłowania swego rządu i społeczeństwa niemieckiego, bo wedle ogólnie u nas przyjętej zasady, to jedno nas ratuje i do rozwoju coraz «większych» sił przywodzi. Ale nie posuwajmy się w pesymizmie do zbyt krańcowych granic. Nietylko przeciwnicy nasi potrafią na wskazanej drodze coś zdziałać dla nas, lecz i my sami. A więc: zbierajmy składki, choćby na «żelazne» fundusze, zjadane wedle potrzeby, wyprawiajmy sobie jubileusze, bo w tem jesteśmy mistrzami, starajmy się, i to na serio się mówi, żebyśmy mieli jaknajwięcej kółek rolniczych, czytelników ludowych, spółek pożyczkowych, kółek rodzicielskich i t. p... O resztę zadań starożytnej i nowożytnej cywilizacji niech nas głowa nie boli, bo głowa ta nie potemu, żeby sprostać mogła szerszym zadaniom, zwłaszcza też politycznym.

To się pokazało najdowodniej w obecnym wypadku. Sytuacja jest tak poważna, jaką dawno nie była, a my zagadnienia jej traktujemy, jak dzieci rozbawione, którym się zdaje, że od nich jedynie zależy chcieć czy niechcieć, móżdż czy niemóżdż. Na nute stereotypowych hasel naszej polityki uczuć, odegrała się tu z powodu «programu przyszłości» heca istnie hipodromowa, w której przebrani bohaterowie i clowny walczyli o lepsze, żeby skompromitować nanowo wszelkie nasze kwalifikacje polityczne, nie wymijając żadnej ze stron, wojujących około «programu przyszłości». A przyszłość ta śmieje się z nas i mówi nam wręcz: Kiedyście się z tylu doświadczeń jeszcze niczego nie nauczyli, jak, gdzie i o ile brać tura za rogą, z boku, lub z tyłu, to pozostaniecie sobie i nadal symplecyuszami politycznymi, na których nie warto zwracać uwagi. A cóż my na to odpowiemy? Chwała Bogu! tego tylko pragnęliśmy, bo wtedy tylko od własnego uznania naszego zależeć będzie, o ile jesteśmy wielcy, potężni — niewyciężeni w naszej rzekomości.

Na tem kończę i ja mniej więcej mój zawód polityczny i was także proszę, pozwólcie spokojnie spocząć na laurach naszym «nieomyślnym» farmaceutom pseudopolityki tradycyjnej, która nas doprowadziła do tak «szczęśliwych» rezultatów, jak aktualne.

Odtąd was i czytelników wszystkich bawić będę tylko kroniką zdarzeń pesymistyczno-optimistycznych, a jeśli zdarzy się nieodzowna potrzeba pomówienia o rzeczach na serio, to z wyżyn tych poważnych zstąpię na uciśnięte dąbrowy feljetonu, żeby sobie zadzwieć ze świata, który drwi sam ze wszystkiego, co rozumne i szlachetne.

Kronikę moją zaczęłam nawet już dziś, bo miejsca cokolwiek zostało, a materiału nie brak. W ostatnim liście wspominałem, że wrazie jakichkolwiek zawahań się systemu antypolskiego, znajdziemy jeszcze zawsze bardzo poważnego przeciwnika w domowej reakcji tych sfer niemieckich, które wybaczyć nam nie mogą, że zjadamy jakieś okruszyny chleba, któreby się, wedle ich mniemania, zazdrośnikom należały. Robota ta już nawet się zaznacza dziś, choć jeszcze wcale niewiadomo, czy przestaliśmy być w państwie obywatelami drugiego rzędu. A o dziwo, robotę tę podstępnie przeceniania albo zohydzenia nas na wszelki wypadek, rozpoczęli wyznaniowi «bracia» nasi poznańscy, których niedawno odezwami niemieckimi powoływaliśmy do wspólnej akcji przy urnie wyborczej.

Oni to niedawno pisali do «Schles. Ztg» owe zastraszające korespondencje o niesłychanym wzroście żywiołu i siły polskiej w państwie pruskim, a teraz w poznańskim «Tagblatt», organie konserwatywnym, wystąpili z rzekomo bardzo poważnym zarzutem przeciwko polskiemu proboszczowi poznańskiemu, że gwałcą uczucia i nie uznają żadnych praw katolików niemieckich w Poznaniu. W zarzutach tych niema naturalnie ani odrobiny prawdy, a przynajmniej tylko zła wola upatrywać może polityczne motywy polskie w tem, jeśli proboszczowie bronią swych praw i dochodów wobec jakiegoś nowego probostwa, specyficznie niemieckiego, które jeszcze nie istnieje ani *de facto* ani *de jure*.

Ale nie o prawdę tu chodzi, tylko o zohydzenie polskich rzekomo dążeń. Ciekawa rzecz, jakie stanowisko zajmie władza duchowna wobec napaści gwałtownej na proboszczów — i jak się też wogóle bronić potrafimy w tej nowej kampanji rozmyślnej.

Wielki też ruch zaznacza się u nas w świecie robotniczym. Murarze, cieśle, malarze, szewcy, drukarze, wszystko albo już strejkuje albo zmagia się na bezrobocie i kieszenie przedsiębiorców, czyli na kieszenie publiczności.

Od dwóch tygodni u nas wiosna; krzewy i drzewa się rozwijają, Wielkanoc będzie zupełnie zieloną; byle za to Świątki nie były białe. Od dwóch dni wieje zimny wiatr północny, a przepadają dżdże i grady.

Domarat.

Lwów, 3 kwietnia.

(Skandaliczny przełom w teatrze. Zgon s. p. księżny Sapieżyny).

△ Teatr nasz przechodzi jedną z najsmutniejszych epok od czasu swego istnienia. Przed dwoma miesiącami objął kierownictwo sceny tutejszej pan Mieczysław Szmitt. W tej chwili teatr lwowski jest... zamknięty, gdyż lwowska trupa dramatyczna zerwała z przedsiębiorcą wszelkie stosunki, wdanie się władz przeróżnych okazało się bezskutecznem i stolica kraju od tygodnia pozbawiona widowisk scenicznych!.. Dzieje ich na bruku tutejszym liczą przeszło lat sto, a w ciągu tego wieku zdarzył się jeden tylko wypadek analogiczny (r. 1842) i to odmiennymi wywołany pobudkami, a zakończony z niemą dla narodowej sztuki szkodą... Dziś grożą skutki jeszcze gorsze i jeszcze większe, bo gorsze i wybitniejsze są przyczyny złego. Sprawa jest bardzo przykra, drażliwa a zawikłana i dotąd nierozstrzygnięta — nie chcę więc «za gorącą» jej tu dziś traktować. Nadmienię jedynie *specjes* skandalu, który wywołał sam przedsiębiorca nagłą zapowiedzią, iż całemu personelowi artystów i artystek, od 15—20 lat na scenie lwowskiej pracujących — obniży od nowego roku entreprizy, to jest od 1 maja (a właściwie 3 kwietnia) gaże od 30% przeciętnie, podwyższając za to t. zw. *feu*, nie gwarantując jednak ilości występów w miesiącu. Nadto przedstawił do podpisania kontrakty, tak dla artystów uciążliwe i ich krepujące, że interesowani w kilka godzin po odebraniu takich deklaracji wypowiedzieli przedsiębiorcy służbę natychmiast i związali się słowem, iż bez poręczenia *status quo* dalszej pracy z p. Szmittem lub jego następcą nie podejmą. Tegoż dnia przedstawienie musiano odwołać i ani jednego już dać nie zdołano; rozpoczęła się wojna. Po stronie przedsiębiorcy stanęły odrazu władze i żywiły rzekomo «legalne», a w istocie tylko biurokratyczne; po stronie artystów — opinia publiczna i większość prasy.

Onegdaj znów odprowadziliśmy na miejsce spoczynku zwłoki prawdziwej matrony polskiej, jednej z tych, które poczynają z nowszymi czasami już do jakichś mytów należeć... W Krasiczynie, rezydencji rodzinnej, po 84 latach wzorowego życia, po półwiekowej zgórą niezmordowanej działalności humanitarnej, natchnionej zawsze gorącym sercem i wielką miłością ojczyzny, zasnęła sędziwa księżna Leonowa z Zamoyskich Sapieżyna. Z otwarciem niegdyś domu tej magnatki, rozpoczęło się, jak ktoś słusznie powiedział, narodowe umoralnienie, odrodzenie religijne, etyczne umoralnienie lwowskiego «towarzystwa», promieniowały na stolicę i kraj cały nowe prądy szlachetne i zdrowe. Są tego liczne i trwałe pomniki. Szpital św. Zofji, Zakład św. Teresy, Gwiazda, Skala, Przytułisko, Towarzystwo św. Józefa z Arymatei, Dom pracy, Kościół krynicki, mnóstwo szkółek, burs i klasztorów wychowawczych — będzie długo, a wspaniale świadczyć jak bogaty, jak piękny plon swego życia zostawiła społeczeństwu ks. Sapieżyna. Wyrazem też powyższych myśli była mowa marszałka Jana Tarnowskiego na pogrzebie księżnej Jadwigi, który się odbył wśród olbrzymiego zjazdu gości ze stron dalekich i przy udziale specjalnych delegatów wszystkich instytucji krajowych, mających znakomitej zmarłej wiele do zawdzięczenia; wyrazem tych myśli

stała się i prasa cała, czcząc zmarłą holdami, pełnemi ciepła i szczerości.

Nota.

Kraków, 5 kwietnia.

[Zjazd nauczycieli. Religja żydowska w szkołach. Brak nauczycieli. Znajomość języka polskiego. Antykwarnie. † Ks. Jan Schindler].

△ Zjazd doroczny nauczycieli szkół wyższych odbył się tym razem w Krakowie. Przybyło nań kilkudziesięciu nauczycieli tak zachodniej jak i wschodniej Galicji z rektorem Piętakiem, prezesem Towarzystwa na czele. Dwudniowe narady odbywały się w sali *Collegium novum*. Jednym z ciekawszych i największą budzących dyskusję był referat prof. Izidora Plonera o potrzebie zaprowadzenia nauki religji mojżeszowej w szkołach średnich. Najwybitniejszym oponentem, zaprzeczającym tej potrzeby, był prof. uniwersytetu ks. Lenkiewicz, który z niezwykłą swadą oratorską i silną argumentacją dowodził, iż ten środek asymilacji żydów może wydać wprost przeciwne owoce. Gminy żydowskie są temu przeciwnie, narzucałyby w danym razie nauczycieli, siejących przedzie ziarno niezgody niż asymilacji. Katecheta izraelski, nie przejęty duchem narodowym, byłby dla młodzieży izraelskiej gotowym sprzymierzeńcem i obrońcą, przed którym wytaczałyby się skargi na rzekomą nietolerancję katolickiej młodzieży i nauczycieli, której echa dochodziłyby prostą drogą do «Neue Freie Presse» i pokrewnych jej organów. Oprócz ks. Lenkiewicza cały szereg mówców zwalczał wnioski, postawione w tym kierunku przez wydział Towarzystwa. Jedni, jak dr. Mańkowski, redaktor «Muzeum», twierdzili, iż trzeba by naprzód zreformować naukę religji żydowskiej, gdyż nauczanie jej w dzisiejszych stosunkach byłoby gorszem od zasięwania indyferentyzmu; drudzy, jak prof. Smolka, uważali, iż sprawa do tej chwili nie jest dojrzałą, niezdecydowaną, a tworzenie niepotrzebnych rezolucyj może tylko osłabić Towarzystwo. To też znaczna większość odrzuciła wnioski wydziału.

Prof. August Sokołowski referował «o ubytku sił nauczycielskich w szkołach średnich». Jako główną przyczynę tego anormalnego stanu, wskazywał złe uposażenie nauczycieli. Ztąd też domagał się, aby powiększono znacznie liczbę nauczycieli stałych, aby podniesiono ich rangę z pensyą, pobieraną przez innych tej rangi urzędników państwowych, aby dodawano nauczycielom tak zwane dodatki osobiste, aby dyrektorów, odznaczających się gorliwością, przenoszono do wyższej rangi z podwyższeniem płacy, aby egzaminowani zastępcy nauczycieli otrzymywali charakter i prawo urzędników rangi 11, a po pięciu latach przechodzili do rangi 10, aby zdolnym kandydatom do stanu nauczycielskiego na czas przygotowania się do egzaminów zapewniono stypendya i t. d., i t. d. Po dłuższej dyskusji utrzymały się wszystkie punkty wniosku prof. Sokołowskiego, z małemi poprawkami.

W sprawie nauki języka polskiego dyskusja była więcej zajmującą niż wnioski, ograniczające się tylko na pobożnym życzeniu, aby starać się o podniesienie nauki języka polskiego. Podczas dyskusji dr. Karbowiak domagał się wydania podręcznika «Starożytności polskich» i wykładu tego przedmiotu dla kandydatów na profesora języka polskiego. Prof. Tarnowski znów zwracał uwagę na psucie języka przez pisma codzienne; galicyjskim przyznawał znaczną poprawę, natomiast karcił warszawskie za rusycyzmy. Czy prof. Tarnowski miał rację, przekładając czystość języka galicyjskiego, można postawić wielki znak zapytania.

Prof. Zaleski przedłożył szereg wniosków Koła krakowskiego w sprawie antykwarni szkolnych, które, jak wiadomo, nietylko młodzież wyzyskuje, ale prowadzą ją często na zgubną drogę: nieszanowania pracy rodziców, własnej przyszłości i cudzej własności. Wnioski te pod względem teoretycznym są bez zarzutu, ale pod względem praktycznym dowodzą... że pod względem teoretycznym są bez zarzutu. Na tych warunkach nietylko żyd, ale żaden katolik nie chciałby być antykwarzem; musiałby bowiem być nietylko

człowiekiem inteligentnym, ale sędzią śledczym i jakimś urzędnikiem publicznym. Zanim książka byłaby sprzedana, musiałaby przejść liczne manipulacje: nosić na sobie pieczęć zakładu, liczby i numery, mieć piśmienne upoważnienie ojca z dokładnem wypisaniem tytułu, numery domu i t. d., i t. d. Każdy antykwarz byłby obowiązany utrzymywać spisy, co, kiedy, gdzie, od kogo i za ile nabył i przechowywać przez cały rok upoważnienie ojcowskie lub gospodarza klasy. Naturalnie w projekcie są i rewizye antykwarni i polecenia starostw. Dużo dobrej woli, a mało praktycznej znajomości rzeczy. Chcąc zapobiedz nadużyciom pod względem moralnym i ekonomicznym, należy stworzyć uczciwych antykwarzy; uczynić to można, ale nie w korespondencji miejsce do stawiania wniosków i ich motywowania.

Zajmującym był bardzo referat ks. d-ra Pechnika w sprawie egzaminów dojrzałości. Po dłuższej dyskusji przeszły dwa z jego wniosków: a) aby przy egzaminie dojrzałości domagano się tylko takich wiadomości, które każdy wykształcony człowiek zawsze powinien zachować w pamięci; b) aby wiadomości najważniejsze i zasadnicze powtarzano po kilka lub kilkanaście razy w klasie ósmej, szczególnie uwzględniając historję i fizykę. Przy głosowaniu nie utrzymał się wniosek prof. Krotowskiego, żądający postawienia przy egzaminach na pierwszym planie nauki religji. Oprócz tych referatów załatwił walny zjazd sprawy administracyjne i przeprowadził wybory do wydziału, wskutek których nanowo wybrani zostali: prezesem prof. dr. Pięta, a wiceprezesem — dr. Soltysik.

Ks. Jan Schindler, były prezydent wolnego miasta, zmarł w d. 4 kwietnia. Pochodził z rodziny szwajcarskiej, osiadłej w Austrii. Skończył uniwersytet lwowski, a następnie wiedeński, gdzie w r. 1825 otrzymał stopień doktora św. teologii. W r. 1832 powołany został na profesora uniwersytetu jagiellońskiego. W r. 1836 trzy opiekujące się rzplutą krakowską dwory mianują d-ra Schindlera komisarzem rządowym uniwersytetu jagiellońskiego i wszystkich miejskich zakładów naukowych. W r. 1837 przez te same trzy dwory powołany został do senatu rzplitej, a potem — zamianowany rzeczywistym prezesem senatu rządzącego, które to obowiązki sprawował do d. 3 maja 1846 r., t. j. do chwili zajęcia Krakowa przez rząd austriacki. W r. 1853 wybrany został rektorem uniwersytetu krakowskiego. W r. 1861 mianowany dożywotnim członkiem rady państwa w izbie panów. Ostatnie dziesiątki lat swego życia spędził w odosobnieniu od świata. Zmarły był w swoim czasie osobistością wielce niepopularną, za jego bowiem czasów i za jego zgodą i pomocą ograniczono swobody byłej Rzeczypospolitej. Zaufany Metternichowi, nie miał zaufania obywateli, przypisujących mu zdradzieckie knowania i dążenia do upadku wolnego miasta. Ile w tem było prawdy, opowie bezstronna historia. W papierach, po nim pozostałych, znalazłby zapewne badacz bardzo wiele ciekawego materiału. Na pochwałę lat ostatnich zmarłego podnieść należy, że oddawał się specjalnej pracy naukowej, poważnym studjom i opiekowaniu się młodzieżą. Cały majątek zapisał instytucjom filantropijnym i kościelnym; bogatą bibliotekę przekazał akademji umiejętności.

Srednik

Ziemie słowiańskie.

Czechy, w marcu.

∞ Pretekstu do nocnych przechadzek studentów i demonstracji przed mieszkaniem niektórych profesorów, dostarczyła uchwała senatu, na mocy której z powodu gwałtownego zachowania się galeryi sejmowej, jeden ze studentów został wydany, a drugi traci dwa semestry. Mniejsza zresztą o studentów, bo:

«Po latach kilku dziwadła te miną;
Choć najdziwniej wygnieciono moszczę,
Toż koniec końcem: będziem mieli wino»...

jak to brzmią w niezupełnie gładkim przekładzie Jezierskiego znane słowa z «Fausta». Przechadzki więc studentów czeskich pod oknami prof. Kwiczali i «Hlasu Naroda», lub nawet dalsze wyciecz-

ki na odległy ementarz wolszański, aby uczcić groby młodocześnie pionierów Śladkowskiego i Baraka, nie trwożą nas wcale. Co jednak gorsza, to że za studentami cisną się subjekci handlowi i rzemieślnicy, którzy nigdy nie widzieli prof. Kwiczali, ani czytają «Hlasu», i w demonstracjach ulicznych biorą udział jedynie z popędów anarchicznych. Widzieliśmy, jak w roku zeszłym demonstracje studentów w Peszcie wyrodziły się natychmiast w zbiegowisko motloch. Naturalnie wtedy «Narodni Listy» gorąco zachwalały te peszańskie rozruchy, a dziś ustąpienie Tiszy wystawiają jako tryumf tego «ludu» ulicznego—to wszystko, aby studentów i motloch uliczny zachęcić do podobnej «skutecznej» taktyki przeciwko Riegrowi.

Jednakże z nowym namiestnikiem Czech będzie trudniejsza sprawa, niż z jego zbyt łagodnym poprzednikiem. Hr. Thun widocznie zapatruje się na energicznego bana Chorwacy, hr. Khuen-Hedervarego, który w krótkim czasie umiał stłumić anarchiczne zapędy Starcewiczów i przywrócić w Chorwacji normalne, rozluźnione za rządów słabych poprzedników stosunki publiczne. Jeszcze jako poseł hr. Thun zapowiedział walkę z żywiołami skrajnymi i teraz słowa dotrzymuje.

«Narodnim Listom» już odebrał koncesję na sprzedaż pojedynczych numerów w trafikach. Dawno tego wyglądano—nadaremnie po dawniejszym namiestniku. Zapewne też sprawiedliwe, ale surowe ukaranie nie studentów, ale innych ochotników rozruchów ulicznych, położy tym zbiegowiskom koniec. Zwłaszcza, że jak to z powodu podobnych demonstracji na pogrzebie Baraka zaznaczył «Hlas Naroda», te krzykliwe żywioły natychmiast idą w rozsypkę, gdy zdaleka ujrzą choćby tylko jednego policjanta.

(«Kur. Pozn.»)

Bulgaria, 12 marca.

[Panica. Nowe aresztowania i rewizye. Wydalenie oficerów ze służby. Dzieje z przeszłości Panicy. Radosławski i książę. Składki na Galicję].

Proces Panicy i tow. odbędzie się nie wcześniej, jak w kwietniu st. st. Komisya badawcza trafiła jakoby na ślad winy nowych osóbistości i skutkiem tego poczyniono w stolicy i na prowincyi liczne rewizye i na ich podstawie aresztowano, jak dotąd, porucznika sofijskiego pułku kawalerii, Stamenowa; slychać jednak, że mają być aresztowani jeszcze i inni. Protokoły komisji dotychczas nie zostały oddane prokuratorowi; z tego powodu nierychło może być ułożony akt oskarżenia.

Spisek Panicy spowodował zarządzenie środków ostrożności, które idą cokolwiek zdaleko. W tych dniach minister wojny wydalil ze służby kilkunastu niepewnych oficerów, bez podania przyczyn wydalenia. Zarządzenia podobne mogą się kiedyś bardzo źle odbić na ich autorach i dać zły precedens innym gabinetom, mogącym z czasem objąć władzę.

W zamiarze osłabienia doniosłości afery Panicy, przyjaciele rządu głoszą, że Panica nigdy nie liczył się do przyjaciół obecnego gabinetu. Fakty jednakże przemawiają za czemś zupełnie przeciwnem. O jednym z nich, któremu z pewnością nie zaprzecza nawet ministrowie, opowiem pokrótce: Było to za ministerstwa Radosławowa i regencji Stambolowa et Comp. Radosławow, na podstawie zgromadzonych dokumentów i niektórych świadków, nabrał przekonania, że Panica w spółce z osławionym oddawna Georgesco zagrabil kasę pewnego bogatego kupca w Starej Zagorze. Cel rabunku miał być niybyto godziwy (chodziło podobno o zebranie funduszu na wywołanie ruchawki w Macedonji). Następnie, gdy poprzedni rabunek udał się znakomicie, zamierzili ci sami panowie powtórzyć tę samą operację na dwóch znanych w Sofji kupcach-bankierach. Tym razem zaproszono do spółki dawnego gradonaczalnika Basmadżijewa. Trapiiony sumieniem, czyli prawdopodobnie bojący się o swoją skórę gradonaczalnik, zdradził jednak przed czasem tajemnicę i afera spaliła na panewce. O tych awanturach Panicy wiedział bardzo dobrze Stambolow, lecz wtenczas pozostawiono go w spokoju. Dlaczego?—dla tego, że został regecyją. Kiedy Stambolow został ministrem, nie tylko że nie pociągano nigdy Panicy do odpowiedzialności, lecz protegowano go jaknajbardziej. Dopiero obecnie, po sprzeniewierzeniu się Panicy Stambolowowi, wszechwładca nie tylko że jako Płat umywa od wszystkiego ręce, lecz nie ma nic przeciwko temu, ażeby sąd zajął się też i kwestyą dawnych rabunków Panicy. Ot, ile to warte młodopanstwowe pojęcie sprawiedliwości!

Radosławski zajęli się obecnie sprawą uznania legalności ks. Ferdynanda jeszcze energiczniej, niżeli to czynił sam rząd. Sam Radosławow wyraził był jednak wobec podpisanego zdanie, że rząd powinien wzmacniać się przedewszystkiem wewnątrz i dopiero wtedy natrzeć na Turcyę i inne państwa, aby na nich wymóżyć uznanie legalności księcia. Oświadczył nadto p. Radosław-

wow, że będzie w tej sprawie rozmawiał z księciem, doradzając mu energiczniejszą politykę. Lecz Bóg tam z nimi, z tymi przyszłymi ministrami bułgarskimi, «energiczniejszymi» nawet od najenergiczniejszego p. Stambolowa.

Ważniejszą nad to wszystko mam wiadomość do zakomunikowania. Oto Towarzystwo polskie «Wzajemna pomoc» w Sofji zajęło się zbieraniem składek na rzecz dotkniętych głodem galicyan. Na wydaną ze strony Towarzystwa odezwę, składki zaczęły wpływać dość obficie, gdyż dotychczas zebrano około 800 fr. Suma ta byłaby się może nawet podwoiła i potroiła, gdyby nie jeden z austriackich wicekonsulów, który powyższy krok Towarzystwa publicznie zganil. A słów wicekonsula tak bardzo się nastraszyły «Swoboda» i «La Bulgaria», że mimo danej obietnicy, odmówiły w ostatniej chwili umieszczenia w swych łamach odezwy Towarzystwa. Tymczasem, ileż to razy wspomniane dzienniki zapewniały, że nie słuchają żadnych rozkazów austriackich!...

Az.

Serbja, w marcu.

[Rozmowa z Paszyczem].

«Grażdanin» podaje rozmowę, mianą z bawiliącym niedawno w Petersburgu prezesem skupczyny serbskiej i burmistrzem m. Belgradu, p. Paszyczem. Autor odnośnego artykułu, podpisany «Stuczajnyj» (przypadkowy), nadmieniam przede wszystkim, że imię p. Paszycza, jego poglądy i dążenia, tak są ogólnie znane w Rosyi, że nie ma potrzeby, wchodząc z nim w rozmowę uprzedzać go o tem, że Rosya nie myśli podbijać i uciskać słowian. «Sam on wie — pisze autor — że pragnienia nasze i korzyści na tem polegają, iżby bułgar był bułgarem, serb — serbem i t. d.» Zaczepił więc autor wprost p. Paszycza, zadawszy mu pytanie, czy obecny pomysł stan Serbji jest trwałym i czy nie można przypuścić, aby duch ogólny jej ludności nie zwrócił się znów ku Wiedniowi? W odpowiedzi swej p. Paszycz oznajmil, iż to obecnie byłoby niemożliwem, gdyż, według nowej konstytucyi, więcej władzy posiada Zgromadzenie narodowe niżeli ministerium i dwór, naród zaś rozumie, że wielka jego przyszłość niepodobną jest bez poparcia Rosyi. Na dalsze zapytanie, czy administracya nie może wywierać nacisku na wybory, odpowiedział p. Paszycz, że i to jest niemożliwem. «Obecne prawo nasze — mówił on — grozi więzieniem każdemu urzędnikowi, mieszącemu się w sprawę wyborów. Obok tego przyznać należy, że lud serbski traktuje swoją inteligencyę z nadzwyczajną nieufnością». Jako przyczyny tego wymienił p. Paszycz: że «młodzież, wychowując się w Europie, sprowadzała dążenie do niweczenia historycznego ustroju narodowego ojczyzny, zarażała się tendencyą burżuazyjną do wolności indywidualnej i t. p. — co wszystko razem wzięte wyrobiło w naszym ludzie mocne niedowierzanie każdemu człowiekowi ukształconemu». Dalej p. Paszycz, na stosowne pytanie, oznajmil, że jego stronnictwo posiada zaufanie ludu, czemu sprzyja pomiędzy innemi i ta okoliczność, że liczy ono wielu serbów, którzy kształcili się w Rosyi. Z kolei opowiadał też p. Paszycz, że pogłoski o jego osobistych zamiarach ambitnych nie miały podstawy; że nigdy on nie występował przeciwko osobie króla Milana, ale jedynie przeciwko jego polityce: że tembardziej nie może mieć nic przeciwko dzisiejszemu młodocianemu królowi, który owszem rokuje wielkie nadzieje. «Najbliższy jego wychowawca — mówił p. Paszycz — dr. Dokicz, posiada ogólną i zupełną ufność wszystkich serbów; jestto szczerzy narodowiec (narodnik), człowiek prawy, bezinteresowny i niezależny». Dotknęto wreszcie w rozmowie królowej Natalji. «Wybrała ona — rzekł p. Paszycz — położenie nie normalne. Dobiliśmy się u Milana zgodzenia się na to, iżby miała ona prawo przybywania do Belgradu po kilka razy na rok, jako prawdziwa królowa i rodzona matka króla, iżby stawała w pałacu... Na nieszczęście — ciągnął — królowa tych warunków nie przyjęła i mieszka w Belgradzie jako zwyczajna obywatelka; najęła dom, z którego okien może widzieć syna podczas codziennych jego wycieczek za miasto do Topczidero. Widzenie się z synem zależnem jest od uznania referentów, ale tylko w teoryi; w rzeczywistości zaś widzą się za każdym razem, kiedy bądź matka, bądź król oznajmia stosowne życzenie». «Czy prawda — zapytał autor — że królowa Natalja obecnie pozostaje w bliskich stosunkach ze skrajnymi rusofobami — naprędnikami: z Garaszaninem, Piroczanem i ich kliką? — słyszałem o tem ze źródeł poważnych, ale nie śmiałem wierzyć temu». Na to zapytanie widocznie p. Paszycz nie chciał odpowiedzieć, spuścił bowiem oczy i milczał; po powtórnie zapytaniu, smutnie i niechętnie odrzekł: «Tak, prawda». W końcu rozmawiano jeszcze o metropolicie Michale; jak mówił p. Paszycz, doznaje on poważania i stosunek jego względem stronnictwa rządzącego dziś w Serbji jest jaknajlepszym.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Zdania prasy europejskiej o następstwach usunięcia się ks. Bismarka. Wilhelm II jako przedstawiciel «czasów nowych». Reformy jego administracyjne i socyalne].

Na tle ogólnej ciszy świątecznej wrzawa berlińska, spowodowana dymisyą ks. Bismarka, przybiera coraz szersze rozmiary i coraz większe natężenie. Komentarzom i domysłom w przedmiocie prawdopodobnych zamiarów i widoków jego następcy — cesarza Wilhelma II — niema końca. Zniewoleni do treściwej zwięzłości przez samą szczupłość rozporządzalnego miejsca, znaczymy tu jedynie najgrubsze z tego zakresu rewelacje tygodniowe.

Dwa dawne lejb-organy odprawionego kanclerza «Nordd. Allg. Ztg» i «Kölnische Ztg» dały najpierw wiedzieć to, o czemy prasa europejska nigdy nie powinna była wątpić. Kładąc kres pogłoskom krzywdzącym odwieczną, krzyżackich czasów sięgającą mądrość polityki pruskiej i upraszając dzienniki innych odcieni, ażeby zaprzestały dalszych rozpraw nad powodami dymisyi — rozpraw do niczego nie prowadzących, skoro o powrocie do władzy starego kanclerza nie może być i myśli — obydwie gazety jednomyślnie zapewniły, że właściwą przyczynę zmiany odsłoni kiedyś jedynie historia, tymczasem naród niemiecki poprzestać musi wyłącznie na tem zapewnieniu, że cesarz i kanclerz — szczególnie zaś cesarz — działali w przeświadczeniu, iż pełnią powinność patriotyczną i poddają się konieczności żelaznej». Teraz, w jakich mianowicie kształtach konieczność ta żelazna zarysować się mogła przed oczyma monarchy niemieckiego i jego pierwszego sługi? — zasadniczą odpowiedź na to pytanie znajdzie czytelnik na innem miejscu «Kraju»; ze stanowiska publicystycznego jest chyba do zapisania parę luźnych zdań cudzych. Tak zaznaczymy nasamprzód bardzo ciekawą «fantazyę północną», z jaką wystąpiło pismo angielskie «The Contemporary Review», zamieściwszy «szczery», na cztery oczy przeprowadzony dyalog pomiędzy Wilhelmem II i księciem Bismarkiem w przeddzień ustąpienia kanclerza. Po długich korowodach, w których stary kanclerz daremnie usiłował przekonać swego pana, że jest «młodym, niedoświadczonym, niepraktycznym i że może reformami swemi cudackimi ściągnąć klęskę na kraj» — Wilhelm II zamyka z nim rozmowę na następujących słowach: «Książę! Jesteś wielkim człowiekiem, częściej w tobie pierwszorzędna osobistość dziejowa, lecz tyś — historia; ja — czas nowy». Mniej poetycka, więcej natomiast konkretna i znacząca jest wersja włoskiego pisma «Secolo». Ponieważ pismo zaręcza, że wiadomość swą otrzymało z najpewniejszego źródła, powtarzamy więc ją dosłownie. «Cesarz Wilhelm — powiada organ lewicy włoskiej — chcąc położyć kres obecnemu niepewnemu położeniu Europy, postanowił rozpocząć rokowania z Rosyą; zamiary jego przyjęto w Petersburgu z wielkim współczuciem, lecz krok ten niepodobał się księciu Bismarkowi, który na własną rękę rozpoczął rokowania z Austryą, uprzedziwszy ją konfidencyjnie o projektach cesarza. Dowiedziawszy się o tem, Wilhelm II uniósł się do tego stopnia, że zazałał od swego kanclerza nie tylko dymisyi, lecz wyjazdu zagranicę na czas pewien. Stan zdrowia ks. Bismarka zniewolił jednak cesarza do cofnięcia drugiego tego wymagania. Co do reszty, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Wilhelm II zdecydowanym jest stanowczo na całkowitą zmianę dotychczasowych sojuszków rzeszy niemieckiej z państwami ościennymi». Ostatniej tej ewentualności «Nowoje Wremja» zdaje się wierzyć o tyle, że w kilku z rzędu artykułach wstępnych szeroko się rozpiśało na temat rozluźnienia węzłów przymierza środkowo-europejskiego; a «Kijewlanin» wiarę tę posuwa aż do twierdzenia, że przyszła nareszcie kreska na Matyska: «finis Austriae!» — powiada — «piesienka jej spieta...» W tym samym dniu «Agencya Wolffa» nadesłała z Berlina telegram, oznajmiający, że podróż Wilhelma II do Petersburga

ga na manewry wojsk w Krasnem Siole jest urzędowo postanowiona, a w parę dni później nadbiegło parę prywatnych depesz z Wiednia, że i Franciszek-Józef wybiera się pod koniec lipca do Rosji... Nie przeszkodziło to wszakże «Agencji Północnej» zakomunikować współcześnie z temi doniesieniami, że na manewrach jesiennych na Szlaku Wilhelm II spotka się z cesarzem austriackim sam na sam. Rzecz to zupełnie prosta: tak nieodmiennie chciały mieć wszystkie dawniejsze zjazdy monarchów pruskich i austriackich; co się robi w jednym miejscu, odrobi się nazajutrz w drugim, ażeby zawsze mieć ręce wolne—a sumienie czyste.

Zaciągniemy wreszcie parę poważniejszych zdań publicystyki francuskiej. Pochłonięte są one niemal wyłącznie niezmierną radością z ustąpienia ks. Bismarka. Słowna germanofobia, pani Edmond-Adam, w «Revue Nouvelle» wprost aż się dławii od naigrzania się i znużenia nad «upadłym olbrzymem», którego Wilhelm II «za drzwi wyrzucił». W mniej politycznych wyrazach, z równą nienawiścią przemówiło też i drugie poważne pismo: «Revue des deux Mondes». Obalenie cyklopa dyplomacji europejskiej oplewa ono w wyrazach, przypominających tryumfalne hymny hebrajczyków z czasów, kiedy Dawid zwyciężył Goliata: «Ten, który trząsł światem całym—woła dwutygodnik paryzki—który w rękach swych dzierżył wszystkie nici polityki europejskiej, który przez lat dwadzieścia był pewien sytuacji międzynarodowej i wczoraj jeszcze wszystkim i wszystkiemu rozkazywał—dziś jest już niczem!». Rozumie się samo przez się, że dym kadzidel tych pogrzebowych sięga tak wysoko, że niejeden z jego kłębow przedziera się pod same stopy szczęśliwego zwycięzcy ks. Bismarka—wątpimy jednak, ażeby sprawione tam wrażenie było zbyt wielkie, miłe lub pożądane. W Niemczech przy najmniej budzą te ekstazy uczucia bynajmniej niepochlebne dla panującego, który się pozbył człowieka tak nienawidzonego nad Sekwaną.

Kiedy się wszystko to pisze zagranicą, w Berlinie tymczasem Wilhelm II. rozciąga działalność rzeczywiście gorączkową, a tak różnorodną, jakby młodemu monarsze niemieckiemu wzorem był ktoś taki, co nosi w historii miano Piotra Wielkiego lub Fryderyka II. Z jednej strony niesposób zliczyć dekretów, reformujących od dołu do góry administrację państwową w najdrobniejszych jej szczegółach,—z drugiej niepodobna zorientować się w masie projektów reformatorsko-socjalnych. Kuchnia żołnierza, pojedynki oficerskie, sposób zachowania się dworu wobec publiczności i publiczności względem dworu, tryby awansów w armji, rozkład zajęć ministrów i urzędników przybocznej kancelarii cesarza—syple się to jak z dzinurawego rzeszota. Jednocześnie «Reichsanzeiger» drukuje rozprawy o losie klasy pracującej tak rozpaczliwie zaognione, że Bebel i Liebknecht nadziwić się nie mogą, jaką drogą dostały się do biura cesarskiego własne ich rękopisy, skonfiskowane niegdyś przez żandarmerję lub władze więzienne. O wysokości nastroju tych rozpraw łatwo sądzić z tego jednego drobnego ustępu: «W końcu wieku XVIII Prusy pierwsze zajęły się sprawą usamowolnienia i uwłaszczenia włościan; co wówczas zrobiono dla ludności wiejskiej, zrobić dziś należy dla robotników w ogólności, dla nieposiadających...» Będ potrzebny tylko w takim razie zastrzeżenie «Reichsanzeiger», że rząd najskrupulatniej uszanuje: uszanował wszak i książę Bismark własność polską w Poznańskiem, gdy na kolonizację niemiecką wyjednywał u sejmu 100 milionów marek; nie umniejszał się jednak przez to bynajmniej rewolucyjny i przewrótowy charakter środka, który—podniesiony do godności ustawy ogólnopanstwowej, pozostawiłby za sobą w tyle najśmielsze kombinacje St-Simona lub Fouriera—i chyba «Ikarja» Cabeta mogłaby z tem stanąć do pary. Ale Cabet nie považałby się swej kombinacji proponować narodom postronnym, jak to świeżo uczynił rząd Wilhelma II, który, nie bacząc na for-

malne zastrzeżenie konferencji międzynarodowej w sprawie robotniczej, wystosował notę do państw zagranicznych, wzywając ich do wspólnego obmyślenia środków, mających nadać moc obowiązującą doradczym dotąd uchwałom konferencji. Słowem, nie wiadomo co o tem wszystkim trzymać i jak się od tego—w dalszym ciągu odczepić. Parlament niemiecki, gdyby był na czas zwołany, mógłby może trochę hamować gorączkowość młodego monarchy—ale jak na złość, Wilhelm II rozkazał zwołanie jego, naznaczone pierwotnie na dzień 15 kwietnia, odroczyć do maja. Jeśli zaś rzeczywiste rządy pójda tym trybem co dotąd w ciągu całego jeszcze miesiąca, w takim razie nie dość wołać z «Kijewlaninem», błąda Austrii! lecz trzeba chyba będzie powiedzieć w ogólności—nie wiemy już z kim—*percat mundus!*... Oczywiście, że rozumieć tu należy świat stary, ten co z ks. Bismarkiem zagrzebał się kiedyś tam na ustroniu friedrichsruckiem.

J. T. H.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Równoległe do reform wewnętrznych, cesarz Wilhelm II. zajmuje się także bardzo gorliwie i kwestyami polityki kolonialnej; świeżo, z jego inicjatywy, zaczęło wychodzić pod bezpośrednim kierunkiem ministerstwa spraw zagranicznych urzędowe pismo p. t. «Deutsches Kolonialblatt». Według informacji «National Ztg.», nowe projekty ustaw o wzmocnieniu niemieckich sił zbrojnych, opracowywane przez gabinet osobisty Wilhelma II., przewidują, oprócz potrzeby doraźnej kredytu w wysokości kilkuset milionów marek, jeszcze i stały dodatek do rocznie dochodów na armję w sumie 18 milionów marek. Królowa angielska, bawiąca obecnie w Aix-les-Bains (we Francji) oczekuje na odwiedzin swojego cesarskiego wnuka, Wilhelma II-go; berlińska «Post» mniema jednak, że zjazd ten odbędzie się w Darmstadtzie.

Anglia. «W prasie londyńskiej»—pisze «Nowoje Wremia»—zawrzały znów od dni kilku namietne napaści na Rosję z powodu rzekomych jej postępów w Azji. «Standard», «Times» i inne dzienniki uważają sobie niejako za powinność podnieść opinię publiczną w Anglii przeciwko polityce rosyjskiej na dalekim Wschodzie. Z początku chodziło wyłącznie o Afganistan; dziś mowa już o uroszczeniach rosyjskich w Chinach, Korei, Tybecie i Persyi. «Times» szczególnie silnie nastaje na niezbędność położenia kresu powrodoziom dyplomacji rosyjskiej w Persyi; świeże jej w tym kraju tryumfy zagrażają w sposób bezpośredni posiadłościom angielskim w Indjach.

Francya. «Agencja Havasa» rozstalała w d. 27 marca (8 kwietnia) telegram następujący: «Sądzę, że na dzisiejszym posiedzeniu rady ministrów postanowione będzie ułaskawienie księcia Orleńskiego». Dzienniki bulanzystowskie «Cocarde» i «Egalité» pociągnięte zostały do odpowiedzialności sądowej za gwałtowne wystąpienie przeciwko osobie Wilhelma II., posunięte do takich wykrzykników, jak: «Qu'on le tue!».

Austro-Węgry. W d. 2 (14) kwietnia zbierze się w Wiedniu ponowna konferencja czesko-niemiecka pod przewodnictwem hr. Taaffego, celem szczegółowego skodyfikowania punktów ugody, zawartej na konferencji poprzedniej. Franciszek-Józef wyjechał w d. 8 b. m. kwietnia do Monachium.

Włochy. W d. 6 kwietnia przybył do Rzymu dawny prezes rady ministrów francuskich p. Tirard i natychmiast odwiedził p. Crispiego, który rewizytował go nazajutrz. «Riforma» zapewnia, że rozmowa obu mężów stanu była bardzo serdeczną, przy czem zaznaczono, że stosunki Włoch z Francją weszły na stopę przychylności wzajemnej. Pan Tirard oznajmił, że następcy jego trzymać się będą tejże samej polityki pojednawczej, na co Crispi odpowiedział, że polityka ta zawsze znajdować będzie we Włoszech odgłos przyjacielski.

Bułgarya. Zatarg z Serbją zażegnanym został świeżo wskutek pokojowego pośrednictwa Austrii. Prasa jednak węgierska rozdmuchuje zarzewie tego zaiscia w zamiarze wywołania w delegacjach przychylnej manifestacji na rzecz księcia Ferdynanda.

Persya. Korespondent «Politische Correspondenz» z Teheranu donosi, że szach perski potwierdził zawartą w tych czasach umowę z Rosją, stanowiącą, w rzędzie innych przepisów, że zatoka murgabska otwartą będzie dla okrętów rosyjskich, że drogi bite, łączące Aschabad z Charasaniem, Teheranem i innemi miejscowościami Persyi, zbliżonemi ku Heratowi, wykończone być mają w ciągu lat dwóch, i nareszcie, że rząd perski zawiadamiać będzie Rosję o wszystkich swoich projektach, dotyczących budowy nowych linii kolei żelaznych.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Książniczka Wiktorya pruska, której projektowane małżeństwo z byłym księciem bułgarskim Aleksandrem na taki natrafiło opór kanclerza Bismarka, ma wejść wkrótce w związek małżeński z księciem Albertem sasko-altenburskim. Książniczka Wiktorya liczy obecnie 24 lat. Jej przy-

szły małżonek jest synowcem panującego dziś księcia sasko-altenburskiego i jest już wdowcem; liczy obecnie 47 lat życia, jest pozastupbowym rosyjskim generał-majorem *à la suite*, a obecnie pruskim generał-majorem i dowódcą 3 brygady gwardji konnej w Berlinie. Wojskową swą karierę rozpoczął książę w armji pruskiej, wstąpił następnie do armji rosyjskiej, brał udział w wojnie rosyjsko-tureckiej i był w końcu przywódcą brygady konnej w Warszawie. Z armji rosyjskiej jednak wystąpił, ponieważ, jako nie będący pochodzenia rosyjskiego, nie mógł na wyższy stopień postąpić. Książę cieszy się podobno szczególną sympatją panującego cesarza i jest także w wyższych kołach tamtejszych lubianym dla swych uprzejmych form towarzyskich.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 29 marca v. s.

Wrażenia, wywołane w Europie przez świeżo ogłoszone protokoły konferencji berlińskiej, są bardzo rozmaite; naogół jednak, obok uznania dla samej idei międzynarodowej ochrony robotników, prze-maga albo rozczarowanie, albo obawa. Niejaki zawód zdają się odczuwać klasy robotnicze, oraz przedstawiciele zachodnio-europejskiego, a zwłaszcza francuskiego radykalizmu, których organ «Justice» ma tylko słowa oburzenia dla rzekomo zbyt konserwatywnego stanowiska delegatów francuskich na konferencji. Obawy wyrażają siery konserwatywne, porównyując początkowanie młodego cesarza z czynami bohatera Goethego, nie mogącego zapanować nad wywołaniami przez siebie duchami i wróżąc młodemu monarsze słowami starego Fausta: «Die ich rief, die Geister, werde ich nun nicht los». Wdawać się w szczegółową ocenę rezultatów i znaczenia konferencji berlińskiej nie będziemy, wkrótce albowiem podejmie się tej pracy dla czytelników «Kraju» kompetentne pióro specjalisty; tutaj więc wypada nam jedynie zaznaczyć, że tak rozczarowania jak i przesadne nadzieje, tak obawy jak i tryumfy, nie wydają się nam uzasadnionemi w obecnej chwili. Dziś nie ma co mówić o skutkach realnych, jeno o zasadniczym znaczeniu konferencji. Otóż myśl międzynarodowej ochrony robotników i zbiorowych usiłowań nad polepszeniem warunków pracy nie jest owocem podróży medytacyj cesarza Wilhelma II. Jest ona umysłowym dorobkiem XIX stulecia i nowym objawem wspaniałego ducha europejskiej cywilizacji nowożytnej, którego dzieła, chociażby najskromniejsze w początkach, noszą w sobie pierwiastek postępu i trwałości zapowiedzi. Jak się to dzieło rozwinie i w jakie się formy wcieli, przewidzieć tego nie potrafi nikt; to pewna, że robota dziejowa nie pójdzie szlakiem ubitym dzisiejszych partij politycznych, ani się podda mrzonkom socjalizmu. Ze skromnych życzeń platonicznej niemal konferencji berlińskiej przegląda wielka idea i zasada w skutki płodna, a duch je przenikający nie jest piekielnym duchem zniszczenia i anarchji; jestto duch twórczy, duch wolności i prawdy, istny «genius loci» zachodniej Europy, który ją uczynił panią mórz i lądów i polem najszczytniejszych czynów ludzkości.

Zapowiedziane w liście wejmarskim wypłynięcie na pełne morze Wilhelma II już nastąpiło. Morzem tem—socjalizm państwowy. Po sławnych reskryptach cesarskich, zakładających podwaliny nowego porządku rzeczy w Europie, po konferencji międzynarodowej w Berlinie w sprawach robotniczych, po dymisji ks. Bismarka, spowodowanej zasadniczą niezgodnością polityki jego z polityką młodego władcy, przyszła kolej na propagandę doktryn reformatorskich w kolumnach «Reichsanzeigera» i na broszury, noszące stempel inicjatywy najbliższego otoczenia cesarza

niemieckiego. Do takich przynajmniej broszur należy niezawodnie wydana świeżo w Berlinie p. t. *«Er geht — was nun?»*. Zapewnienia, w niej podane, uzupełniają w sposób niezmiernie ciekawy i dobitny artykuły *«Reichsanzeigera»*, rzucające na całość doktryny Wilhelma II najżywsze światło. Autor broszury mówi o reformatorskich zamiarach obecnego cesarza niemieckiego w takim tonie i z takim uwidatnieniem szczegółów, jakby nietylko pomysły jej zasadniczy, lecz cała jej osnowa wyszła z ust «ukoronowanego demagoga». Według broszury, Wilhelm II wychodzi z założenia najczyściej monarchicznego. Widząc, że na zachodzie Europy, szczególnie we Francji, Włoszech i nawet częściowo w Anglii, idea monarchizmu wciąż podupada, Wilhelm II przyszedł do przeświadczenia, że świat potrzebuje dziś takiej samej zasady odradzającej i odmładzającej, jaką był chrystyanizm za czasów upadku cesarstwa rzymskiego. Zasadą tą — przebudowanie społeczeństw nowoczesnych według wzorów Lasalla. Wzory te w gruncie swym nacechowane są słuszością i sprawiedliwością, lecz w rękach demokracji bezwyznaniowej stać się mogą źródłem anarchii i klęsk bez liku. Oto dlaczego cesarz niemiecki w swoje ręce bierze kierunek spraw socjalnych, ażeby tak samo zapobiedz ruinie swojego tronu, jak jej zapobiegł niegdyś Konstantyn Wielki, cesarz rzymski, gdy chrześcijaństwo, podkopujące się już pod posady starożytnego świata pogańskiego, ogłosił za religję państwa. Wilhelm II, przejąwszy się zasadą, że nie polityczne, lecz socjalne urządzenia są regulatorem dobrobytu narodów, żywi nadzieję, że w nowym ugrupowaniu stronnictw znajdzie takich polityków, którzy wraz z nim potrafią stać czoło niebezpieczeństwu ogólnego przewrotu społecznego, a to przez zaspokojenie «godziwych» wymagań socjalistów...

Ponurym dźwiękiem brzmi dzisiejsza, goryczą zaprawna, korespondencyja poznańska, streszczająca przebieg i wyniki polemiki programowej, poczętej ze świeżą myślą przez *«Kurier Pozn.»*, a ostatecznie utopionej w powodzi słów zwiędłych, w trzęsawiskach patryotycznego tandeciarstwa i umyślnych nieporozumień. Jest to naturalny skutek naszego zacofania pod względem politycznym. Dawne idealne aspiracje, nadzieje pomocy archanielskiej i zawodne rachuby intryg politycznych rozmieniły się na drobną monetę organicznej pracy na gruncie społeczno-ekonomicznym, uznanej z musu, pozbawionej szerszej myśli i koniecznego, a z zasady unikanego na gruncie politycznym dopełnienia. Skutkiem takiej wstrzemięźliwości, niewiele przybyło umiejętności politycznej, niewiele odwagi w konsekwencyach i niewiele zmysłu orientacyjnego. Jest to wina czasów i ludzi, a raczej pół-ludzi, wedle głębokiego określenia margrabiego Wielopolskiego: «Są czasy — pisał w swych *«Myślach i uwagach»* ów przenikliwy mąż stanu — w których żadna z wątpliwości nie rozwiązuje się, wszystko jest w zawieszeniu i każdy zosobna boi się zabrać do ich rozstrzygnięcia i o to nastawiać. Każdy odwołczy działanie w widoku, że rzeczy niespodzianie bez jego rozwiążą się przyczynienia. W takich czasach zwykli występować na jaw pół-ludzie, równie w sobie nierozplątani, jak stan rzeczy, który ich żywiołem się staje, bez charakteru i bez przekonania, obfitością słów pokrywający własne ubóstwo. Mniemają wszakże, że to oni bieg rzeczy na zasuwkę zamknęli». Cóż więc dziwnego, że pomimo możliwej zmiany czasów, pomimo otwarcia drzwi, pomimo wielkich wypad-

ków historycznych, pół-ludzie wierzą jeszcze w swoją zasuwkę i, niezdolni do żadnego męskiego postanowienia, wszelką próbę akcji sparaliżować się starają. Kto jednak poczuwa się do prawdy swoich słów i przekonań, tego nie powinny zrażać ani uczuciowe komunały, ani opracowania z infimii politycznej, ani względna obojętność społeczna. Kto chce zaprowadzić społeczeństwo do umiejętności czynu na szerszej arenie, ten nie może się cofać przed krzykactwem, ani abdykować, bo nad nieobecnymi świat przechodzi do porządku dziennego, a tylko stała wola może wytworzyć nowe drogi i metody. Nie godzimy się więc ze zdaniem Domarata, ażeby należało dać pokój programom politycznym i jak ze ślepym o kolorach, tak z naszym społeczeństwem o polityce nie rozprawiać. Reforma społecznych metod i usposobień wymaga wielkiego nakładu pracy, która wszakże nie zostanie bezowocną, bo myśl polityczna nie schodzi bezpotomnie, a męzki trzeźwy sąd o rzeczy w końcu musi zwyciężyć tak historyczne wybuchy, jak i dziadowskie niedołęztwo. Z wielkim też żalem wyczytaliśmy w liście Domarata zapowiedź porzucenia politycznego i publicystycznego zawodu, w którym, jako towarzysze broni, szliśmy ręką w rękę. Pozwolimy sobie we własnym imieniu i w imieniu naszych czytelników wyrazić nadzieję, że postanowienie to niezachwianem nie jest i że *«Kraj»* długo jeszcze będzie korzystać z jego, tak wysoce przez nas cenionego politycznego współpracownictwa.

Do olbrzymich akt sprawy mickiewiczańskiego pomnika przybywa jeszcze jeden dokument — list otwarty członka komitetu ściślejszego hr. Przeździeckiego do p. Ludwika Górskiego, ogłoszony w *«Słowie»*. Hrabia Przeździecki oświadcza, że członkowie komitetu ściślejszego, otrzymawszy mandat od komitetu pełnego, z zastrzeżeniem, że nie potrzebują się kłopotować żadną poprzednią uchwałą, mieli tylko jeden obowiązek: radzić i głosować tak jak im dyktowało własne nie zaś cudze czyjekolwiek rozumienie estetyczne. Sądzymy, że pod tym względem hr. Przeździecki ma rację. P. Edward Leo, redaktor *«Gazety Polskiej»*, w komentarzu swoim do listu o którym mowa, dowodzi wprawdzie, że komitet ściślejszy powinien był liczyć się z objawionymi zgóry żadaniami społeczeństwa, ale sam stwierdza, że żądania te sformułować można w takiej tylko ogólnikowej formie: «społeczeństwo chciało dwóch rzeczy: pomnika, jaki się wielkiemu wieszczowi należy i miejsca stosownego, na którymby mógł być wzniesiony». Tak jest rzeczywiście; nie bardziej określonego ogół ofiarodawców przy nadsyłaniu składek na myśli nie miał i mieć nie mógł. Nie mógł mianowicie wybierać ani danego modelu, ani danego miejsca, bo wybór taki zależnym być musi od względów estetycznych, a te plebiscytowi nie podlegają. Wyboru dokonać muszą estetycy. W takich warunkach członek, powołany do komitetu w charakterze sędziego-estetyka, ma obowiązek jasny i niedwuznaczny: wybrać do wykonania, jego zdaniem, najpiękniejszy projekt i przeznaczyć nań, jego zdaniem, właściwsze miejsce. Członkowie komitetu ściślejszego obowiązek ten spełnili i z tego tytułu żadnym zarzutom nie podlegają. Ale mimo to sprawa nie posunęła się naprzód. Zaszła albowiem znowu ta sama okoliczność, która nieraz już rozwiązaniu ostatecznemu stawiała na zawadzie. Oto społeczeństwo, a przynajmniej ta część jego, która najgłośniejszy dotychczas słyszeć się dała, znowu nie jest zadowolone z de-

cyzyi komitetu. Czy to niezadowolenie jest słuszne, a wyraz jego uprawniony, czy też to tylko nowy objaw naszej chętki do warcholskiego sejmikowania nawet w kwestyach estetycznych — rozstrzygać nie będziemy. Dość, że decyzja komitetu, trafna czy nie trafna, nie ma dostatecznej powagi, aby się społeczeństwu narzucić mogła, dość że trzeba zapobiedz dalszym swarom i kłótniom, zakażającym piękną myśl uczczenia największego z wieszczów narodowych. Są ku temu dwa tylko sposoby: albo wybrać nowy komplet sędziów-estetyków, którego decyzja będzie miała dostateczną powagę wobec opinii i nie wywoła nowych protestów (a któż nam za to zareczy?), albo przyjąć podany w poprzednim N-rze *«Kraju»* projekt odroczenia tej decyzji do dnia, w którym uroczysta chwila stuletniej rocznicy urodzin poety ściślejsz nas wokół niego zespoli i zjednoczy i każe zapomnieć o stronnictwowych kwasach i podejrzeniach. Może do tego czasu będziemy mieli i doskonały utwór artystyczny, i kompetentnych sędziów, i odpowiednie miejsce na pomnik, a może też będziemy i... dojrzalsi.

Sprawa kolei warszawsko-wiedeńskiej została wreszcie załatwioną na walnem zgromadzeniu w d. 22 marca. Pomimo opozycji akcyonaryuszów zagranicznych, którzy utrzymywali, iż znany komunikat ministerjalny (patrz *«Kraj»* *«Z tygodnia»*, № 12) tamuje wolność obrad, dyskusja toczyła się w granicach, ściśle przez tenże komunikat określonych i zakończyła się przyjęciem projektu, ułożonego przez ministerstwo skarbu w porozumieniu z dyrekcją kolei. Następuje zatem zlanie drogi warszawsko-wiedeńskiej i warszawsko-bydgoskiej, zaś skarb państwa otrzymuje 3,6 milionów tytułem zwrotu gwarancyi, dopłaconej do tej ostatniej drogi, oraz połowę wyżej 10% od akcyi, co wyniesie około 400 tys. rocznie. Układ powyższy jest bardzo korzystny dla skarbu, co też z wielkiem zadowoleniem podkreślają gazety rosyjskie, nie jest wszakże pozbawionym poważnych korzyści i dla akcyonaryuszów krajowych, jakkolwiek korzyści te opierają się na przyszłym rozwoju drogi i zyskach tylko spodziewanych. Ponieważ, dzięki układowi, utrzymaną została gwarancja dalszego pomyślnego rozwoju interesów drogi, a mianowicie dotychczasowy system zarządu, przeto w naturalnym rzeczy porządku korzyści akcyonaryuszów zyskują na pewno, nie mówiąc już o losach dziesiątków tysięcy osób, z drogą zsolidaryzowanych. Do wyrazu więc zadowolenia, ujawnionego w pismach rosyjskich, należy dodać, że zadowolenie jest w danym razie obustronne.

Teatr warszawski, tak jak wszystkie teatry Cesarskie w całym państwie, otrzymuje, jak wiadomo, coroczne subsydyum ze skarbu, bez czego żaden teatr nie jest w stanie utrzymać tak kosztownych gałęzi sztuki scenicznej, jak balet i opera. Subsdyum dla teatru warszawskiego wynosiło dotąd 30 tysięcy rubli rocznie, a w roku bieżącym wyższe władze administracyjne Królestwa uczyniły podobno wniosek o podwojenie tej kwoty. Nadto dawniej już, zgodnie z wnioskiem tychże władz, z funduszu użyteczności publicznej Królestwa polskiego przyznana została zwrotna pożyczka hipoteczna na budowanie domu dochodowego na terytorium teatralnem. Te dwa fakty wywołały oburzenie korespondenta *«Moskowskich Wiedomości»*, który pod datą 21 marca wystosował z Warszawy do Moskwy grzmiącą filipikę przeciwko «skarbowemu subsydonowaniu polskiej sprawy».

«Czyż może — pisze — nie oburzać rosyjanina myśl, że skarb rosyjski daje pieniądze na popieranie nie rosyjskiej lecz polskiej sprawy w Warszawie? Teatr polski w Warszawie jest potężnym narzędziem propagandy idei polskiej w tym kraju: nie tylko podtrzymuje on, podsyca i rozwija ducha separatyzmu w społeczeństwie polskim, ale nadto w jaknajszerszych rozmiarach przyczynia się do spolonizowania społeczeństwa rosyjskiego (dwie trzecie (sic) publiczności, uczęszczającej do teatrów polskich, stanowią rosyjanie). Jeżeli już konieczny jest w Warszawie teatr polski, to może być on dziełem antreprzy prywatnej. Ale po co my mamy tracić swoje krowe rosyjskie pieniądze na sztuczną propagandę polonizmu? Czy mamy taki nadmiar pieniędzy? Czy też nam polska sprawa droższa jest od rosyjskiej?»

Do takiej elokwencji doprowadziły korespondenta rozmyślenia nad powodzeniem świeżo ukończonych przedstawień rosyjskiej trupy Korsza na scenie teatru Wielkiego. Chwali on zachowanie się wobec tej trupy prasy, społeczeństwa i artystów polskich, oskarża zaś tych rosyjan, którzy — *risum teneatis amici* — obawiają się jakoby opinii prasy polskiej zakordonowej: «Czasu», «Nowej Reformy» i «Dziennika Poznańskiego» i dlatego nie starają się o urządzenie w Warszawie stałego teatru rosyjskiego. Na takie oskarżenie wystarczy zapewne ze strony tych, do których ma się ono stosować, proste wzruszenie ramionami. Przyczyny, nie pozwalające na utrzymanie stałego teatru rosyjskiego w Warszawie, są z pewnością daleko poważniejsze, aniżeli wzgląd na opinię po za kordonem. Jedną z takich przyczyn może być także i to, że dotychczas istnieją ludzie, którzy tak jak korespondent zapatrują się na rację bytu w Warszawie teatru polskiego. Względem polityczne, przytoczone przez korespondenta, przeciwko temu ostatniemu (podsycając separatyzmu!) muszą być bardzo nieuchwytnie, skoro wyższe władze państwa uznają słuszność i potrzebę utrzymania w Warszawie teatrów rządowych i Cesarzkich. Troskliwość korespondenta o «rosyjską krwawicę» jest także tylko efektem retorycznym, bo do resursów finansowych skarbu państwowego polacy przyczyniają się tak samo jak i rosyjanie. Wniosek zaś stąd taki, że wołając w zapale teatrowi polskiemu: *delenda est Carthago!* — pan korespondent przeholował znacznie w swej patriotycznej gorliwości, wyświadczać jaknajgorszą przysługę gościnnym występom trup rosyjskich w Warszawie. *Pas trop de zèle!*

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Postanowienie generał-gubernatora kijowsko-podolsko-wołyńskiego,

z dnia 6 marca 1890 roku.

W ostatnich latach powtarzać się zaczęły w kraju południowo-zachodnim wypadki wykrycia potajemnie uorganizowanych szkół, oraz niedozwolonego uczenia dzieci. Wobec szczególnej szkodliwości, jaką powodują rzeczzone przekroczenia prawa o wychowywaniu młodzieży w kraju, Najwyższy powierzonym memu zarządowi, kierując się punktami A i B artykułu 15 Najwyższej zatwierdzonych przepisów ustawy o wzmocnionej ochronie, uznałem za nieodzowne wydać dla kraju południowo-zachodniego następujące postanowienie obowiązujące: 1) Zaleca się surowo jeszcze raz wszystkim bezwarunkowo wykonywanie prawa, wzbraniającego urządzania i otwierania wszelkiego rodzaju szkół, zakładów wychowawczych lub naukowych, jak również uczenia dzieci i wykładania nauk przez osoby, nie posiadające na to świadectw przepisanych; 2) winni uorganizowania i otwarcia szkół wyżej wspomnianych, zakładów wychowawczych i naukowych bez pozwolenia rządu, ulegają w porządku administracyjnym grzywnom w wysokości do rs. 500, lub aresztowi do miesięcy trzech, obok czego wysokość grzywien i termin aresztu ustanawiane być mają na przedstawienia właścicieli naczelników guberni, przez generał-gubernatora; wykryte zaś szkoły, zakłady naukowe i wychowawcze niezwłocznie zamykane

być winny z rozporządzenia gubernatorów; 3) osoby, przekonane o niedozwolone uczenie dzieci i wykładanie nauk, ulegają za pierwszym razem grzywnom w wysokości do rs. 75, lub aresztowi do tygodni trzech, za drugim zaś razem grzywnom w wysokości do rs. 150, lub aresztowi do tygodni sześciu; obok czego wysokość grzywien i termin aresztu określane będą w sposób, wskazany w poprzedzającym artykule; 4) moc obowiązująca niniejszego postanowienia zaczyna się od daty jego ogłoszenia, w porządku przepisany w miejscowych gubernialnych dziennikach urzędowych.

Zmiany w służbie rządowej.

W ministerstwie Dworu. Mianowani: p. o. s. śled. 1 rew. pow. miechowskiego, gub. kieleckiej, as. kol. *Łaszczewski* — p. o. referenta w zarządzie pałaców Cesarzkich w Warszawie.

W instytucjach Cesarzowej Maryi. Uwolniony od obowiązków: czł. kom. rady petersburskiego Towarzystwa żeńskiego patriotyzmu, rad. stanu *Dobronoży* — na własne żądanie.

W min. dóbr państwa. Mianowani: b. prof. Cesarzkiej akademii wojenno-medycznej, rzecz. rad. stanu, dr. med. *Suszczyński* — zostającym przy ministrze dóbr państwa w charakterze komisarza przy wodach mineralnych na Kaukazie.

W min. wojny. Mianowani: nac. artyl. 11 korpusu armji, jen.-lejt. *Anosow* — komendantem twierdzy Kijowa.

W min. spraw wewn. Mianowani: vice-gubernator łomżyński rad. kol. *Bogdanowicz* — vice-gubernatorem inflanckim; pośr. polub. 1 rew. pow. zytomierskiego gub. wołyńskiej, rad. dw. *Swadkowski* — prez. zjazdu pośredników polubownych powiatów nowogrodzko-wołyńskiego i rowieńskiego; policmajster m. Witebska, rad. dw. *Poleski-Szczytło* — starszym radcą rz. gub. witebskiego; urzędnik do spr. włóściańskich okr. tobołskiego, as. kol. *Skrjabin* — kand. do spr. włóśc. pow. kozienickiego gub. radomskiej; pośr. polub. 2 rew. pow. czernihowskiego gub. kijowskiej, rad. hon. *Mirny* — kom. do spraw włóśc. pow. pułtuskiego gub. łomżyńskiej; pom. insp. lekarskiego gub. wołyńskiej, rad. kol. *Bruns* — p. o. insp. lekarskiego tejże guberni; pom. insp. lekarsk. gub. orenburskiej, as. kol. *Morozow* — pom. insp. lek. gub. wołyńskiej; zarząd. kancelaryą gubernatora mohylowskiego, rad. kol. *Simanowski* — zostającym przy min. spr. wewn., z wydelegowaniem w rozporządzenia tegoż gubernatora. Przeniesieni: kom. do spr. włóśc. pow. radomskiego, rad. stanu *Michajłowski* — na takiż urząd do pow. sejneńskiego gub. suwalskiej; takiż komisarz pow. nowoaleksandryjskiego gub. lubelskiej, rad. stanu *Rybaczow* — na takiż urząd do pow. radomskiego; takiż komisarz pow. kozienickiego gub. radomskiej, rad. stanu *Zubowski* — na takiż urząd do pow. nowoaleksandryjskiego gub. lubelskiej; prezes zjazdu pośred. polub. powiatów nowogrodzko-wołyńskiego i rowieńskiego, rad. stanu *Orłow* — na takiż urząd do pow. starokonstantynowskiego guberni wołyńskiej. Uwolnieni od służby na własne żądanie: insp. lek. gub. płockiej, rad. stanu *Ostrowski* — z posunięciem na rzecz. rad. stanu, z prawem noszenia wysłużonego mundur; p. o. insp. lek. gub. wołyńskiej, rad. stanu *Lawrentjew* i kom. do spr. włóśc. pow. sejneńskiego gub. suwalskiej, rad. stanu *Mazurkiewicz* — ostatni dla słabości zdrowia.

W min. skarbu. Mianowani: nac. wydz. izby skarb. w Kijowie, rad. stanu *Fidler* — zarząd. także izbą w Pskowie.

W kontroli państwa. Mianowani: zarz. izbą kontroli w Penzie, rad. stanu *Wasiljew* — zarz. także izbą w Łomży.

PRZEGLĄD PRASY.

Interview. «Now. Wr.» przytacza i komentuje ogłoszoną w «Dzien. Pozn.» rozmowę jego korespondenta petersburskiego z jakimś «będącym au courant poglądów sfer miarodajnych» rosyjaninem, względem Finlandyi, prowincyj nadbaltyckich i Królestwa polskiego. «Now. Wr.» sędzi, że korespondent «Dz. Pozn.», mimo niektórych *pro forma* zrobionych restrykcji, zgadza się w gruncie rzeczy, z wypowiedzianymi przez owego rosyjanina poglądami.

Podług tych poglądów mogą dziś istnieć tylko dwa typy państwa: zupełnie jednolite, jak Francja, albo federacye, w rodzaju Szwajcaryi. Austria nie idzie w rachubę; była ona zawsze czyjeśkolwiek narzędziem, lecz i ona z konieczności stanie się federacyą, albo — przestanie istnieć. Co się tyczy Rosyi, jej dzisiejsza polityka wewnętrzna jest jasną: tylko szalenie mógłby jej radzić coś w rodzaju federacyi 70 milionów rosyjan z miljonem finnów, kilkuset tysiącami estów i lotyszów, 1½ miljonem litwinów i t. d., — nie mówiąc już o tem, że system asymilacji przyczynia się do wywołania mas ludowych na tych kresach od przewagi socyalnej elementów napływowych na tychże kresach, jak szlachta szwedzka w Finlandyi, niemiecka

w prowincjach nadbaltyckich, polska na Litwie (której ludność Polska nie umiała skatolizować i spolonizować i dlatego upadła). Zresztą plemiona te nie mają przyszłości. Któż może mówić nasery o państwie fińlandzkim, estońskim lub litewskim? Zupełnie inaczej ma się rzecz z Królestwem polskim; tam ludność jest jednolita, a klin ziemi, wrzynający się w terytorium pruskie, obciąża (?) tylko budżet rosyjski. Stosunek rosyjan do polaków jest takim, że «*primirenje*», i «*obruszenie*» przedstawiają się jako utopie; najlepiej było oddać kraj ten Niemcom samym, lub do wspólki z Austryą, a Rosyę wynagrodzić ujściem Niemna, lub Rusią halicką; wtedy nie tylko linja pograniczna została by uregulowana, lecz, co najważniejsza, wszyscy byłiby zadowoleni, nawet Niemcy, którzy zaokrągliłby swoje terytorium, nawet polacy, którzyby się dostali pod władzę monarchów «zachodnich». Wszak Niemcy, chociaż ich gnębia i wynaradawiaja, zaliczają się zawsze do cywilizowanego zachodu. Korespondent — mówi dalej «Now. Wrem.» — komentuje naturalnie te fantazyje w ten sposób, jakoby nie chciał zapuszczać się w polemikę rzeczową i dodał tylko półzartem, że zamiana taka byłaby wszystkim na rękę i że dziwno nawet, jak nie pomyśleli o tem dotychczas ani ks. Bismark, ani p. Giersa.

«Now. Wr.» widzi w ogłoszeniu w «Dz. Pozn.» tego interviewu manewr, za pomocą którego pragnie się a propos Finlandyi, kraju nadbaltyckiego etc. przypomnieć o istnieniu Polski, której

«zrusyfikować niepodobna; lepiej więc, jeżeli nie oddać ją Niemcom (tego polacy oczywiście sobie nie życzą), to przypomnieć światu o jej istnieniu innemi środkami... Czynnici założonego tam świeżo oddziału banku włociańskiego wywołały już niezadowolone prasy zainteresowane... Wszystko to niema wagi, jako symptom, lecz smutnie świadczy o urzędzeniu stosunków rosyjsko-polskich. Należałoby dziś, zamiast odgrzewania starych z przed ćwierćwieku projektów względem Królestwa polskiego, wyjaśniać czytelnikom polskim spokojną przyszłość Polski rosyjskiej w połączeniu z Rosyą, chociażby bez tego jakiegos całkowicie zbytecznego «*primirenja*» z polakami, które było w modzie przed laty dziesięciu, a dziś stało się anachronizmem».

Kwestya polska w Niemczech. Pod tym tytułem umieścił «Wilenski Wiestnik» artykuł z powodu rezultatu ostatnich wyborów w W. Ks. Poznańskim i niektórych głosów zagranicznych gazet polskich. Po dość patetycznym wstępie «Wil. Wiestnik» przyznaje, iż pozyskanie 16 miejsc poselskich przez polaków, nie jest faktem bez znaczenia. Omawiając następnie *fiasco*, doznane przez komisję kolonizacyjną, «Wil. Wiest.» uważa, że radość z tego powodu jest niewczesna, gdyż, jakkolwiek rzeczona komisya dopiero na ¼ części zakupionych przez się dóbr zdołała osiedlić Niemców, wszakże owe pozostałe ¾ części bądź co bądź już do rąk polskich nie powrócą. Wszystko to następczyło «Wilenskiemu Wiestnikowi» następujące refleksye:

«Zaznaczyć wypada, że powodzenia w życiu politycznym polaków poznańskich odrazu powołały do życia żywoty, usposobione wrogo względem słowiańszczyzny, a w szczególności względem Rosyi. Zdobyte 16 głosów w parlamencie niemieckim tak dalece natchnęło niektórych deputowanych polaków, że wdali się oni niezwłocznie w rozprawę o przyszłej wojnie Niemiec z Rosyą i o tem jak wielkie usługi oddadzą polacy rządowi niemieckiemu w razie, jeśli ten zaniecha dalszej kolonizacyi prowincyj polskich. O ile szczerem są te obietnice, mające zresztą raczej charakter groźby — to inna kwestya; w każdym razie jednak są one znaczące. Deputowany Szmula na ostatnim posiedzeniu parlamentu niemieckiego wprost oświadczył, że rząd niemiecki nie powinien uciskać polaków, gdyż mogą się oni przydać na wypadek wojny z Rosyą. Jeśli Niemcy zwyciężą, wówczas, mając po za sobą wrogo usposobioną ludność polską, nie będą w stanie utrzymać prowincyj nadbaltyckich; oczywiście przytem zabranie rosyjskich prowincyj nadbaltyckich uważa się za rzecz zdecydowaną».

Wszystko to pięknie, tylko zwracamy uwagę wilenskiego krytyka, że poseł Szmula nie należy do Koła polskiego, lecz do klubu centrum i że mówił ze stanowiska niemieckiego, nie zaś z polskiego. Tuż po powyższych zarzutach przytacza «Wilenski Wiestnik» oznajmienie dzienników polskich, że Koło polskie w Berlinie pozostanie i nadal niepodległym i samodzielnym, i nie przestanie i w przyszłości bronić interesów swej narodowości. Obawia się wszakże organ wilenski, że obrona ta źle pojmwana będzie, i kończy swój artykuł następującemi słowy:

«Niewątpliwie, najmniejsza próba solidarności z Niemcami ciężkiem odzwie się echem w sercu polskiego prostaka, oddawna wiedzącego z doświadczenia na własnej skórze, kto jest jego wrogiem. Któż nie wie, że walka plemienna dwóch tych na-

rodowości wyłącza nie tylko możliwość pojednania pokojowego, ale nawet najodleglejszej myśli jakiegobądź kompromisów z jednej lub drugiej strony; tu zachodzi odwieczna walka na śmierć lub życie.

Antagonizm plemienny i narodowościowy między Niemcami i Polakami nikt zaprzeczać nie będzie. Ale takie doniosłe przeciwieństwa nie rozstrzygają się tak do końca. Potrzeba na to dłuższego czasu i odpowiednich okoliczności. Tymczasem zaś trzeba żyć i przetrwać, a to w danych warunkach możliwe jest tylko przy pomocy kompromisów. Szowinistyczna walka à outrance garstki Polaków z potęgą Niemiec przyspieszyłaby tylko tryumf tych ostatnich.

Rosyanie w Królestwie. Korespondent z Warszawy do «Mosk. Wied.» podnosi pogłoskę, iż zwierzchność duchowna eparchii chełmsko-warszawskiej obmyśla środki ku podniesieniu religijno-moralnego poziomu prawosławnej ludności w Królestwie,

«która, pod wpływem wielowiekowego obcowania z inowiercami, zatraciła pewne odrębności swego wyznania, zapomniawszy obyczajów swych przodków i nawyków bogobojnych».

Przyklaskując tej myśli, korespondent twierdzi, że życie Rosjan, zamieszkających w Królestwie, nie płynie właściwym korytem i na dowód tego przytacza pomiędzy innemi, że jeden z wyższych urzędników Rosjan, trzymał do nauki swego syna nauczyciela-żyda. Dotyka też korespondent braku czytelników rosyjskiej w Warszawie.

«Cóż znaczy dla Warszawy — pisze — liczącej wiele dziesiątków tys. Rosjan, czytelnia klubu, mało komu przystępna, licząca 1.800 tytułów dzieł, kiedy (zacytnijemy tu jako przykład godny naśladowania) kilkuset Polaków w Saratowie posiada czytelnię polską o 1.500 tytułach. Przytaczamy to jedynie jako przykład, do jakiego stopnia mamy mało prawa mówić o naszej sile cywilizacyjnej, do jakiego stopnia nam — mianowicie nam, t. j. społeczeństwu rosyjskiej, nie zaś władzy, wiele jeszcze pozostaje do zrobienia, poczynając od umiejętności wybrania dla swych dzieci nauczycieli z pomiędzy Rosjan, a kończąc na umiejętności sformowania bylejakiej biblioteki rosyjskiej z czytelnia».

Jako czynniki natury ujemnej dla życia rosyjskiego, wymienia także korespondent nieprzestrzeganie postów i zaniedbywanie świąt na prowincyi, mianowicie tam, gdzie niema cerkwi prawosławnych.

Przyczyna «jedyna». Polemika między pp. M. Kojalowiczem i Władimirowem (zob. Nr 5 «Kraju» w dziale «Z tygodnia»), nie ustaje. Chodzi tym panom zawsze o to, czy Żydzi byli jedną z przyczyn, czy jedyną przyczyną upadku Polski? P. Władimirow obstaruje przy tym ostatnim poglądem i broni jego oryginalności, na którą targnął się pp. Kojalowicz. P. Władimirow funduje swoją «teorię» na następującym łańcuchu skutków i przyczyn:

«Polska upadła przez nierząd, z którego zdawali sobie sprawę sami Polacy, powiadając: «Polska nierządem stoi»; nierząd pochodził ztąd, że nie wyrobił się tam odpowiedni wymaganiom czasu ustroj polityczny; brak tego ustroju politycznego był skutkiem braku miast, stanowiących z natury rzeczy czynnik takiego ustroju; miast zaś brakowało dla tego, że, powstawszy pierwotkowo na zdrowych podstawach, upadły następnie dla braku sił żywotnych; wreszcie sił żywotnych zabrakło miastom polskim dla tego, że je stoczył pasożyt — żydostwo».

Możnaby ten łańcuch jeszcze przedłużyć, np. w następujący sposób: Żydzi przyszli do Polski, ponieważ ich wypędzono z innych krajów; wypędzono zaś ich dla tego, że panował tam wówczas fanatyzm religijny. «Jedyną» przeto istotną przyczyną upadku Polski był ów fanatyzm hiszpanów i Niemców w wiekach średnich. Możnaby też w dalszym ciągu poszukiwać przyczyn owego fanatyzmu w samej doktrynie chrystyanizmu, a początków doktryny szukać w mozaizmie Starego Testamentu i t. d. ad infinitum.

Zapowiedź pojednania. «Now. Wremia» znów zaznacza, że prasa polska z bezstronnością traktowała występy gościnne rosyjskiej trupy dramatycznej Korsza i że o wydatniejszych pisarzach rosyjskich, najbardziej dziś wzięci nawet literaci polscy, wyrażają się z wielkim uznaniem:

«Wszystko to — pisze «Now. Wr.» — dość jest znaczącem, lubo uprzejmość prasy polskiej nie przechodzi dotychczas po za sfery literatury i teatru. Może to dopiero początek; zrazu, powstawszy

w dziedzinie sztuki i literatury pięknej, zbliżenie może stopniowo rozciągnąć się na wszelkie stosunki między Polakami a Rosyanami i doprowadzić z upływem czasu do ostatecznego pojednania dwóch narodowości».

Na kilka dni przedtem (patrz wyżej) «Now. Wremia» dowodziło, że wszelka myśl o pojednaniu jest niepotrzebnym anachronizmem.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Dzisiejsze telegramy «Agencji Północnej» donoszą, iż w Wiedniu dniu 8 kwietnia (n. s.) wieczorem w zachodnich przedmieściach wybuchły poważne rozruchy z odcieniem antysemitycznym. Tłum rozpedził kilka patroli i zrabował wiele sklepów. Strejkujący robotnicy prawie nie przyjmowali udziału w zaburzeniach, których głównie dopuszczała się ludność podmiejska, znajdująca się w niezmiernej nędzy. Ponieważ robowano przeważnie szynki żydowskie, przeto na wielu sklepach umieszczono napisy wielkimi literami: «Tu handlują chrześcijanie». Pomiedzy wojskiem a tłumem doszło do starć krwawych.

× «Koeln. Ztg» podała, a petersburska «Agencja Północna» roztelegrafowała wiadomość, że podróż cesarza Wilhelma na tegoroczne ćwiczenia wojsk rosyjskich pod Krasnem Siołem, jest kwestyą zdecydowaną. «Nowosti» zaś zapewniają, że po manewrach pod Petersburgiem, cesarz Wilhelm uda się na łowy do Królestwa polskiego. Pobyt cesarza Wilhelma w Rosyi trwać ma ogółem trzy tygodnie.

× Gazety petersburskie donoszą, iż w świecie dyplomatycznym, jak mówią, zająć ma cały szereg zmian. Ambasador rosyjski w Berlinie, generał-adjudant hrabia P. A. Szwałow, opuszcza jakoby swe stanowisko i mianowanym zostanie głównym zwierzchnikiem na Kaukazie, na miejsce księcia Dondukowa-Korsakowa. Stanowisko ambasadora rosyjskiego w Berlinie zająć ma w takim razie dzisiejszy ambasador przy dworze austro-węgierskim, książę Łobanow-Rostowski; do Wiednia zaś przeniesionym zostanie ambasador rosyjski w Konstantynopolu p. Nelidow. Niełatwe stanowisko ambasadora przy Porcie otomańskiej konferowanem być ma znów dyrektorowi departamentu azyatyckiego ministerstwa spraw zagranicznych, p. Zinowiewowi, który z kolei zastąpionym być ma przez byłego posła w Brazylii, p. Jonina.

× Zapowiadana od dość dawna zmiana w zarządzie kraju z akaspijskiego, została urzędownie ogłoszona. Naczelnik prowincyi zakaspijskiej i dowódca wojsk w niej rozlokowanych, generał-lejtnant Komarow, uwolnionym został od powyższych obowiązków, z pozostawieniem w rozporządzeniu ministra wojny; następcą generała Komarowa mianowano generał-majora sztabu jeneralnego Kuropatkina, który awansowanym został jednocześnie na generał-lejtnanta.

× Jak się dowiadujemy, z wrot cła od bawelny przy wywozie towarów bawelnianych zagranicę, o czem donosiliśmy w Nrze 1 «Kraju» z r. b., został już uchwalony przez radę państwa, tak że niezadługo odnośne postanowienie będzie ogłoszone przez p. ministra skarbu. W sferach przemysłowych zamierzają skorzystać z powyższej uchwały dla uorganizowania na wielką skalę wywozu towarów rosyjskich do państw na półwyspie Bałkańskim, a przedewszystkiem do Rumunii, gdzie ma być urządzoną stała wystawa tychże towarów. Na koszt urządziła wystawy w Bukareszcie p. minister skarbu przeznaczył 20 tysięcy rubli rocznej zapomogi.

× Wedle informacji «Now. Wrem.» powstał projekt rosyjskiego Towarzystwa rolniczego, którego zadaniem będzie skup majątków polskich w prowincjach połudn.-zachodnich. Towarzystwo będzie parcelować majątki włościanom rosyjskim, z warunkiem, ażeby po uiszczeniu niewielkiej sumy, jako zadatku, koloniści z gospodarstwa uiszczały w ciągu trzech lat połowę szacunku parceli, drugą zaś połowę ma wedle projektu spła-

cać bank włościański. W ten sposób nawet bardzo ubodzy koloniści będą mogli dojść do własności ziemskiej. Drugą kategorię operacji Towarzystwa mają stanowić pożyczki melioracyjne dla większych właścicieli Rosyan za 6% rocznie. Za operacje pośrednictwa przy kolonizacji Towarzystwo ma pobierać 1% rocznie. Kapitał Towarzystwa ma być zebrany przez zapisy udziałów imiennych, właścicielami których mogą być wyłącznie Rosyanie wyznania prawosławnego.

× Wedle informacji «Russkich Wied.», w ministerstwie skarbu opracowano projekt przepisów, mających na celu usunięcie nadużyć w Towarzystwach akcyjnych. Będą pociągani do odpowiedzialności akcyonariusze fikcyjni, właściciele akcji, którzy takowe czasowo wypożyczyli, oraz zarządy, które przyznały akcyonariuszom fikcyjnym prawo głosu. Kara, wedle projektu, ma wynosić od 1,000 do 3,000 rs. grzywien, oraz od jednego do trzech miesięcy więzy. W związku z powyższym projektem mają być rozszerzone prawa akcyonariuszów, posiadających znaczną liczbę akcji, a mianowicie: zamiast dotychczasowego maximum 5 głosów własnych oraz 5 z upoważnienia, jako maximum będzie przysługiwać 1/10 wszystkich głosów.

× Minister spraw wewn. wstrzymał wydawnictwo gazety «Jużanin» na ośm miesięcy.

× Ogłoszoną została decyzja rady państwa o zniesieniu w Rydze, Rewlu i na wyspie Oesel konsystorzów ewangelicko-luterańskich i posad superintendentów.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Wiadomości dworskie. Generał-majorowie: szef sztabu wojsk okr. woj. kijowskiego Małama, pom. nacz. sztabu wojsk okr. woj. wileńskiego Kukiel i zarządzający pałacami Cesarskimi w Warszawie Hryniewicz, oraz star. prezes izby sądowej w Warszawie, szamb. Dw. J. C. M., książę Aristow — mieli szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Państwu.

= Józefat Ohryzko. «Nowoje Wremia» zamieściło następujący nekrolog: «Donoszą nam, że w Irkucku zmarł Józefat Ohryzko, którego imię tyłokrotnie wspomnianem było w prasie w początku siódmego dziesięciolecia. Ohryzko służył w ministerstwie skarbu, początkowo jako szef biura w departamencie spraw górniczych i rolnych, a następnie jako naczelnik sekcji w departamencie podatków niestających. Miał też w Petersburgu drukarnię i wydawał polską gazetę «Słowo», zamkniętą przez cenzurę. Dla zadośćuczynienia prenumeratorom, Ohryzko wydał «Volumina legum», zbiór postanowień prawodawczych sejmów polskich, który, jak mówiono, służyć miał za kodeks dla Polski, nad odbudowaniem której Ohryzko potajemnie pracował. Rola Ohryzki w powstaniu r. 1863 nie jest ostatecznie wyjaśnioną: jedni utrzymują, że był on głównym agentem rządu narodowego w Petersburgu, inni przypisują mu rolę skromniejszą. Skompromitowany przez jakieś dokumenty, wykryte w Wilnie, Ohryzko, pomimo silnej obrony w Petersburgu, gdzie miał wiele stosunków w wyższej administracji, skazanym został na ciężkie roboty. Przebywszy skrócony, na mocy różnych manifestów, termin robót, Ohryzko przywróconą też miał sobie godność szlachcica. Ostatnie lata mieszkał w Irkucku, zajmując się adwokaturą w miejscowym świecie przemysłu złotego. Środki utrzymania jego były nader ograniczone. Do końca życia liczył wielu przyjaciół, a pomiędzy osobami, które mu z hojną pomocą przychodziły, wymieniają pewnego, już nieżyjącego, bardzo znanego rosyjskiego historyka prawa».

= Ś. p. Wł. Gafowicz. W d. 16 b. m. zmarł w tutejszym szpitalu morskim oficer marynarki, sternik okrętu «Pamięć Azowa», Władysław Gafowicz. Zmarły pochodził ze szlachty powiatu nowogródzkiego, gub. mińskiej; urodził się w roku 1852 i w 1873, po ukończeniu szkoły sterników (szturmanów), wstąpił do marynarki. Odbył zaraz daleką podróż do Chin i Japonii na korwecie «Hajdamak» i na tym statku przetrwał straszną burzę pod Hong-Kong. Po powrocie w roku 1879 do Kronsztatu, mianowany został starszym sternikiem na korwecie «Plastun», na której zwiędził znowu wybrzeża azyatyckie, zachodnie wybrzeże Ameryki i Australję. W roku 1883 powrócił do Kronsztatu, w r. 1884 żeglował po morzu Śródziemnem, a w r. 1889 powołany został na fregatę «Jenerał-Admirał», a następnie na «Wspomnienie Azowa», na których odbywał praktykę żeglarską J. C. W. W. Ks. Jerzy Aleksan-

drowicz. Zmarły posiadał w wysokim stopniu wszystkie przymioty dla żeglarza niezbędne, wśród kolegów swoich cieszył się miem, a wśród rodaków wielką sympatią. Przed paru tygodniami widzieliśmy go jeszcze na jednym z zebrań tutejszej «Lutni», której był członkiem. Zmarł na szkarlatynę w 38 roku życia.

= **Drugi tom «Szkiców»** p. Adama Szymańskiego został ukończony w druku i w tych dniach ukaże się na półkach księgarskich. Liczni wielbicieli talentu autora «Sruła z Lubartowa» z zadowoleniem wiadomość tę powitają.

= **Odnaczenie.** W niedzielę, 18 marca, tużtejsze Towarzystwo zachęty sztuk pięknych przyznało nagrody za prace, złożone na coroczny konkurs, przez Towarzystwo organizowany. Pomiedzy innymi nagrodzoną została p. Poświk, za malowanie na porcelanie.

= **Na rzecz słowian,** dotkniętych klęską nieurodzaju, petersburskie słowiańskie Towarzystwo dobroczynności zebrało dotąd około 43 tysięcy rubli.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 5 kwietnia.

[Nowe utwory Z. Noskowskiego. Dwadzieścia pięć lat kompozytorskiej pracy].

+ Wspominałem już parokrotnie w listach swoich o wybitniejszym przedstawicielu tutejszego świata muzycznego, Zygmuncie Noskowskim, który obecnie, po niebezpiecznym stłuczeniu nogi i paromiesięcznej ciężkiej chorobie, wrócił do zdrowia i do przerwanych chwilowo zajęć. Przymusowo zamknięcie się w domu dało artyście czas do wykończenia ostatniego swego dzieła «Śpiewnika dla dzieci», podjętego na wspólną z M. Kopnicką, do której słów muzykę pięćdziesięciu piosenek Noskowski zastosował. Wydawnictwo wzięła na siebie warszawska spółka nakładowa, a zdaniem znawców, którzy «Śpiewnik», gotowy do druku, poznać mieli sposobność, wydawnictwo to będzie nie tylko pierwszym tego rodzaju u nas, ale i pierwszorzędnym w ogóle. Iście moniuszkowska melodyjność niektórych piosenek i dostępność ich dla muzykalnej dlatwy idzie w parze z wysoką ich wartością artystyczną. To też dzieło to słusznie budzi w muzycznym świecie naszym nie małe zajęcie.

Jednocześnie z wykończaniem «Śpiewnika» pracował dalej Noskowski nad najmilszym swym dziełem, operą, dla której libretto, przy pomocy paru ludzi pióra, sam ułożył z tragedji Szekspira p. t. «Koryolan». Opera mieć będzie cztery (nie jak u Szekspira pięć) aktów, a jeżeli dziś już «rodzaj» jej oznaczyć wolno, to zbliży się do t. zw. rodzaju wagnerowskiego, stanowiąc, by się tak wyrazić, właściwie «tragedję muzyczną». Trzecim wreszcie dziełem znakomitego muzyka, będącym obecnie na warsztacie, jest *suite* a krakowiaków na chór, orkiestrę i solę, pisana do specjalnie na ten cel ułożonego cyklu krakowiaków przez Cz. Jankowskiego. Krakowiaki rzeczne, stanowiące odpowiednik do znanego i popularnego już dziś u nas i zagranicą cyklu mazurków («Wędrowni grajek»), nosić będą ogólny tytuł «Powrót» i wyjdą prawdopodobnie z tekstem polskim i niemieckim Hainauera we Wrocławiu, albo z polskim i angielskim tekstem w Londynie. W obu tych miastach bowiem ma Noskowski stałych swych nakładców.

Dnia 23 grudnia 1865 roku ogłosił na swych szpaltach «Tygodnik Ilustrowany» pierwszą piosenkę Noskowskiego. Należałoby może pomyśleć o zaznaczeniu w odpowiedni sposób tych dwudziestu pięciu lat wybitnej kompozytorskiej działalności twórcy «Świtezianki» i «Morskiego oka». Byleby tylko pilne zajęcie się jubileuszem jakiego-aktora lub piwowara nie stanęło nam na przeszkodzie!

Cześćnik.

+ **Przeciwko przemytnictwu.** Warszawski korespondent «Nowego Wremieni» donosi, że dla zapobieżenia przemytnictwu, jeden z oddziałów brygady aleksandrowskiej straży granicznej sprowadzonym na być pod Warszawę dla rewidowania w razie potrzeby parostatków, berlinek, oraz ekipażów i wozów, do miasta przybywających. Korespondent mniema, że rewidowanie wozów włościańskich jest bezcelowym i nader dla włościan uciążliwym, a obok tego powodowałoby różne z włościanami scysse. Zdaniem korespondenta, czujność straży zwróconą być winna na przewóz wodą i drogami żelaznymi, którymi, jak wykryto, nie tylko urzędnicy kolejowi, ale nawet pocztowi, dostawali towar defraudowany.

+ **Krakowianin o Warszawie.** Przybyły do Warszawy drogą żelazną wiedeński podróżnik podaje, w jednym z pism zakordonowych, pierwsze swe wrażenia z pobytu w rzeczonem mieście: «Ruch olbrzymi, tysiące powozów i dorożek krąży w różnych kierunkach, a pomimo spóźnionej pory, wiele sklepów pootwieranych i wszędzie pełno ludzi. To prawdziwa stolica, w której arterye życia biją tętnem przyspieszonym. W pierwszych chwilach Warszawa wydaje się wesołą, szczęśliwą i zadowoloną. Kuryery przepelnione są opisami balów wioślarskich, cyklistów, lutnistów, subiektów handlowych, panien, wdów i mężatek. W teatrze, po restauracjach i na spacerze wszędzie można spotkać setki rzeczywiście pięknych kobiet, wystrojonych z prawdziwą elegancją i szykiem. Twarze pogodne i uśmiechnięte, głośnie rozmowa o banalnych rzeczach, chęć używania i pewny widoczny zbytek, mogą wprowadzić w błąd każdego, któryby chciał wyprowadzić ztąd wniosek o stanie ekonomicznym kraju».

+ **Konsystorz ewangelicko-augsburski** w Warszawie otrzymał od ministerstwa spraw wewnętrznych polecenie używania wyłącznie języka rosyjskiego w korespondencji tak z władzami administracyjnymi, jak i z duchowieństwem mu podległym.

ROZMAITOŚCI.

+ **Pisma petersburskie** podnoszą z uznaniem za usługi skromnego a niezmiordowanego pracownika—Józefa (syna Wincentego) **Bentkowskiego**. Przesłużył on w kaukaskim wojsku kozackim podczas działań wojennych, 21 lat; od 30 zaś lat zajmując się statystyką Kaukazu, a od lat 18 jest sekretarzem kaukaskiego komitetu statystycznego. Obszerne jego badania historyczne, dotyczące Kaukazu, drukowane w różnych wydawnictwach, świadczą o niezmierniej pracowitości. Bentkowski dotychczas nie przestaje pracować, pomimo że już liczy sobie 78 lat wieku.

+ Podczas rewizji, odbytej w Bolonii u rytownika Baldini, który przed kilku dniami odebrał sobie życie na skutek poszlakowania go o należenie do stowarzyszenia fałszerzy papierów publicznych, znaleziono kamień litograficzny, przeznaczony do **podrabiania papierów procentowych rosyjskich**. Stowarzyszenie powyższe jest tem samem, które fałszowało papiery procentowe hiszpańskie.

Kronika pośmiertna.

Zmarli: w Warszawie **Edward Woyzbun**, b. nacelnik sekcji leśnej w wydziale dóbr i lasów rządowych komisji rządowej przychodów i skarbu; w Kijowie b. redaktor wydawanej tam niegdyś gazety «Zaria», a następnie, po zamknięciu jej wydawnictwa, współczestnik gazety «Kijewskie Słowo», adw. przysięgły **P. A. Andrejewski**.

KURIER PRAWNY.

O opór władzy.

Przed kilku tygodniami izba sądowa kijowska rozpoznawała w Żytomierzu, przy udziale przedstawicieli stanów, sprawę włościan: Drewicza, Kempła, Kobrzyckiego i innych, oskarżonych o opór władzy. Treść sprawy jest następująca: W sierpniu 1888 r. p. o. komisarza sądowego Kicijczuk, przybył do kolonisty Waltera dla dopełnienia sprzedaży przymusowej jego mienia, stosownie do listów wykonawczych zjazdu sędziów pokoju. Na dziedzińcu domostwa, K. znalazł tłum Niemców kolonistów, ze 100 osób, znajdujących się w stanie silnego podniecenia. Gdy zaś komisarz kazał przywołać gospodarza, starostę i przynieść stół, to niektórzy z obecnych, jak się okazało Kempłowie i Maryanna Walter, odparli, że nie dopuszczają sprzedaży, reszta zaś obecnych zaczęła krzyczeć i grozić, podnosząc pięście i nawet potłukła znajdujących się tam żydów. Komisarz ledwo zdołał uciec z rewolwerem w rękę, nie spełniwszy swoich obowiązków. Głównym winowajcą okazał się starosta Drewicz, który nie tylko nie usiłował uspokoić tłum, ale przeciwnie, podbuzzał go i nie wypuszczał chcących odejść. Jak się okazało, niektórzy Niemcy przybyli aż o 30 wiorst, co dowodzi, że opór ten był obmyślany przedtem. Podać nie przyznali się do winy, tłumacząc, że przybyli, żeby kupić co przy sprzedaży, Maryanna zaś Walter i Kempłowie, jako żona subastowanego i jego krewni, prosili komisarza o odroczenie sprzedaży. Izba sądowa po wysłuchaniu świadków uznała za winnych Drewicza, Kempła, Kobrzyckiego, Kusa i M. Walter i skazała pierwszych na 5 lat więzienia poprawczego, a ostatnią na 1 1/2 roku zwykłego więzienia.

* W tych dniach odeska izba sądowa rozpatrywała sprawę ks. Gorczakowych przeciw 38 żydom, mieszkańcom m. Brailowa, o wyrugowanie tych ostatnich z zajmowanych przez nich sklepów i magazynów. Z tego rozpraw wiadać, że jeszcze były właściciele Brailowa Jakowski, wybudował kamieniczo-

robok ze sklepami, które wynajmował rocznie za stosowne komorne rozmaitym kupcom i że w 1885 r. pozwani odmówili wypłaty komornego, twierdząc, że sklepami władają na prawie czynszowem od niepamiętnych czasów. Po wysłuchaniu licznych świadków, sąd kamieniecki przyznał słuszność żądaniom powodów, a izba sądowa wyrok ten zatwierdziła.

* W jednym z ostatnich zeszytów «Przegląd Sądowy i administr.» podał bibliografję dzieł i autorów polskich w zakresie prawa i ekonomji za r. 1889. Sprawozdanie to obejmuje około 70 tytułów, licząc w to i dzieła, ogłoszone w obcych językach przez autorów polskich, jak również i dzieła obce, przełożone na język polski. Ogólne wyniki tego sprawozdania rozważa redakcyja w artykule «o ubóstwie naszej literatury prawniczej». Wskazując na przyczyny małego zajęcia się u nas prawoznawstwem, a mianowicie: brak rodzimego prawa obowiązującego, przeciążenie prawników-praktyków pracą zawodową i, nareszcie, względy materialnej natury—autor artykułu powiada na końcu: «Prawo i nauki społeczne obejmują wszystkie gałęzie życia. Jeśli nauki te znajdują się w upadku, czyż nie musimy dojść do przekonania, że poziom umysłowy u nas się wogóle obniżył? Czy nie jest to zatrważający objaw w naszym społeczeństwie i czy nie jest uzasadniony alarm, który z tego powodu podnosimy? Dokąd dojdziemy po tej pochylności i kiedy się zatrzymamy?»

* **Wzajemian ostrzeżeń ogólnych**, zapisywanych na dobrach nieruchomości, należących do dłużników skarbu, projektowanem jest wprowadzenie specjalnej kategorii publikacyi, na zasadzie których starsi notaryusze czynić będą w księgach wieczystych tymczasowe zastrzeżenia. Zastrzeżenia takie, dopełnione przez starszych notaryuszy, obowiązująć będą tylko w ciągu sześciu miesięcy od dnia publikacyi; po upływie zaś tego terminu właściciel dóbr nie będzie ograniczonym ani co do zastawienia ani co do alienowania ich, chyba żeby zapisaniem było ostrzeżenie prywatne.

* Z Moskwy donoszą, że pomocnicy obrońców przysięgłych wniosli w dniu 10 marca podanie zbiorowe do rady obrończej, zawierające prośbę, izby nowe **przepisy** zakomunikowane zostały ogólnemu zgromadzeniu do roztrząśnienia. Rada na posiedzeniu tegoż dnia odbytem, postanowiła podanie rzeczzone pozostawić bez skutku.

* Przed toruńskim sądem ziemianiskim rozpatrywano temi dniami wniosek prokuratury o **skonfiskowanie** dwóch mów ks. prof. Chotkowskiego, wygłoszonych w roku 1878 na pogrzebie Zygmunta Działyńskiego i Alfreda Zawiszy Czarnego, wydrukowanych u J. Leitgebra w Poznaniu, a przytrzymanych przez p. landrata chełmińskiego w czytelni Towarzystwa przemysłowego w Chełmnie. Posadzono te mowy, które kiedyś wygłoszone ustami wymownego i dzielnego kaznodziei nie porwały nikogo do rewolucji i rzezi, jakoby dzisiaj w druku czytane były zdolne tak dalece polaków przeciwko współobywatelom niemieckim podburzyć, izby się do gwałtów i zakłócenia publicznego spokoju porwać mogły. Sąd nie przychylił się do tej opinji i odrzucił wnioski prokuratury, a kosza nałożył na kasę państwową.

* Senat wyjaśnił, że założenie na wsi lombardu prywatnego bez zezwolenia władzy, nie stanowi przestępstwa i nie może być podciągane pod art. 47¹ ust. karn., gdyż stosownie do brzmienia p. 1 przep. o zakł. i utrzym. lomb. (dod. do art. 277 ust. o przekr. przest. t. XIV), zezwolenie władzy jest wymaganem tylko dla otwarcia lombardów w miastach. (Wyr. kas. kar. dep. 89.15).

Nominacye i dymisy.

* **Mianowani:** s. śled. do spr. ważn. przy s. okr. w Petersburgu **Pietrowski**—czł. iz. sąd. w Kijowie; wice-prez. s. okr. w Wologdzie **Szumilin**—czł. iz. sąd. w Wilnie; czł. s. okr. w Żytomierzu **Manajew**—wice-prez. s. okr. w Kownie; czł. s. okr. w Piotrkowie **Rennenkampff**—wice-prez. s. okr. w Wologdzie; wice-prok. przy s. okr. w Mohylowie **Lachanin**—czł. tegoż sądu; rew. s. pok. okr. kobryńsko-prużańskiego **Szokolarenko**—czł. s. okr. w Kamieńcu-Podolskim; notaryusz m. Kijowa **Żylin**—czł. s. okr. w Kijowie; hon. s. pok. okr. jampolskiego **Bogolubow**—rew. s. pok. w tymże okręgu; hon. s. pok. okr. ryńskiego **Czartoryski**—rew. s. pok. okr. nowoaleksandrowskiego; rew. s. pok. okr. chersońskiego **Walicki** i takież s. pok. okr. gdońskiego **Weljaszew**—rew. s. pok. okr. święciańskiego; hon. s. pok. okr. akermanskiego **Platonow** i s. okr. aszyńskiego **Iwanicki-Wasilenko**—rew. s. pok. okr. białostocko-sokołowskiego; hon. s. pok. okr. oskołowskiego **Zot**—rew. s. pok. okr. dynaburskiego; rew. s. pok. okr. bieleckiego gub. besarabskiej **Stati**—dodat. s. pok. okr. kobryńsko-prużańskiego; szef biura w dep. min. sprawiedl. **Adrianow**—dodat. s. pok. okr. bractawskiego; kand. do pos. sąd. przy sen. rząd. **Kłuszyn**—dodat. s. pok. okr. kowieńskiego; rew. s. pok. okr. brzeskiego **Rajewski**—p. o. s. śled. 2-go rew. pow. brzeskiego; s. śled. przy s. okr. w Krasnojarsku **Stupski**—p. o. s. śled. przy s. okr. w Riazaniu; sekr. s. okr. w Jekaterynosławiu **Olszewski**—p. o. s. śled. 1-go rew. pow. uszyckiego; p. o. sekr. s. okr. w Mohylowie **Razumow**—p. o. s. śled. 1-go rew. pow. mściłowskiego; pom. sekr. s. okr. w Wologdzie **Preobrażenski**—p. o. s. śled. przy s. okr. w Warszawie; urzędnik min. sprawiedl. **Kulczycki**—p. o. s. śled. 2-go rew. pow. sekolskiego; kand. przy s. okr. w Kijowie **Tarabanow**—p. o. s. śled. 3-go rew. pow. czehryńskiego; kand. przy s. okr. w Mohylowie **Zubowski**—p. o. s. śled. 2-go rew. pow. stopnickiego; kand. przy s. okr. w Grodnie **Swiecznikow**—p. o. s. śled. 1-go rew. pow. bielskiego; kand. przy s. okr. w Nieżynie **Bachmacki**—p. o. s. śled. 2-go rew. pow. taraszańskiego; rew. s. pok. okr. nowoszyckiego **Tefera**—rew. s. pok. okr. czehryńskiego; p. o. s. śled. 2-go rew. pow. kobryńskiego **Pige**—p. o. s. śled. 1-go rew. pow. brzeskiego. W y d e l e g o w a n y :

rew. s. pok. okr. nowo-aleksandrowskiego *Kartu-
syn* — do składu urzędu czynszowego pow. nowo-
aleksandrowskiego. U w o l n i e n i o b o w i a z k o w
na własne żądanie: czł. s. okr. w Warszawie *Kriw-
kow* — z powodu nominacji na prezesa zjazdu sę-
dów pokoju okr. mitawo-bauskiego; s. śled. m. Jel-
ca *Weryho* — z powodu nominacji na wice-prok.
przy s. okr. w Twerze i sekr. s. okr. w Warszawie
Tumski — z zaliczeniem do min. sprawiedliwości.

KURIER KOŚCIELNY.

** Dzienniki wiedeńskie zapewniają, że cesarz
Franciszek-Józef podjął się doprowadzenia do skutku
ugody pomiędzy Watykanem a rządem włoskim
i przez magr. Galimberti ofiarował papieżowi tery-
toryum Tyrolu z miastem Tryest jako rezydencją.
Terytoryum to miało być tworzyć państwo kościelne,
jednakże ulegać zwierzchnictwu Austrii. W ten spo-
sób z jednej strony załagodzony został spór mię-
dzy Watykanem a Włochami, z drugiej zaś wzmo-
ciłoby się przywiązanie austro-włoskie przez usunięcie
jabłka niezgody z włoskiego Tyrolu. Te same dzien-
niki donoszą, że cesarz i arcyksiążęta wystali papie-
żowi pół miliona franków, jako świętopietrze.

** Twierdzą, jakoby cesarz Wilhelm II odniósł
się do papieża Leona XIII listownie po raz drugi
z kategorycznym zapewnieniem, że tron papiecki nie-
ma żadnych powodów do obawy z powodu zastąpi-
nia księcia Bismarcka przez generała Caprivi. Utrzy-
mują również, że prawdopodobnie Windthorst uda się
do Rzymu.

** Z Wrońska donoszą nam, że gorliwe sta-
rania kapelana tamecznego ks. Grocholskiego i in-
nych katolickich mieszkańców o pozwolenie wybu-
dowania kościoła katolickiego (zamiast istnieją-
cej dotychczas kaplicy), uwiecznione nareszcie zostały
pomyślnym skutkiem. Pozwolenia udzielono w d. 4 b. m.

KURIER SZKOLNY.

** Kraków, 22 marca. [List „Kraju“]. Prze-
syłam wam wiązkę nowin z życia młodzieży aka-
demickiej. Zimowe półrocze na uniwersytecie ja-
giellońskim skończyło się w ciągu bieżącego tygod-
nia. Tak „bieli” jak i „czerni” rozbiegli się po
szerokim świecie, by ferye świąteczne spędzić w gro-
nie rodziny; po ostatnich rozruchach rany do tej
chwili nie zabiły się jeszcze; koledzy, co wiele
lat na jednej ławie spędzili, teraz często się nie
znają; stojąc w dwóch przeciwnych obozach, patrzą
na siebie z niedowierzaniem i nieufnością. Rozwią-
zanie czytelnik akademickiej przyczyniło się do uspo-
kojenia umysłów, zabrakło bowiem lokalu, gdzieby
gorętsi mniej zapalonych do energiczniejszego dzia-
łania nakłaniali. Ogół, wyprowadzony na czas jakiś
z bierności, wraca do niej, z obojętnością nieledwie
przyjmując wieści o rewizjach i śledztwach. Zresztą
brakło i przywódców, a nim nowi wykształca się
odpowiednio i na popularność zapracują, wiele wody
w Wiśle upłynie. Raut dla głodem dotkniętych,
zainicjowany przez redaktorów „Przeglądu Aka-
demickiego”, odbył się pod protektorem prof. Bro-
wicowej i ks. Lubomirskiej w niedzielę. W salach
hotelu Saskiego ścisł panował dawno niewidziany,
czysty dochód wynosił prawie 2,000 zlr. „Jednodniów-
ka”, wydana w czasie rautu, zawiera wiele drobno-
stek pióra akademików, zyskała też poklask ogólny.
Koncert chóru akademickiego na tenże cel odbyty,
nie przyniósł dochodu. Współdział w nim przyjęli:
pianista Domaniewski i śpiewaczka opery lwowskiej
panna Heller. Dnia 17 b. m. odbył się w jednej
z sal nowego uniwersytetu ogólny wiec akademicki
w sprawie pomnika Mickiewicza i sprowadzenia zwłok
Mickiewicza. Zgromadzeni uchwalili: a) wysłać pe-
tycję do komitetu pięciu, domagając się postawie-
nia pomnika koniecznie w rynku głównym; b) pro-
sić radę miejską, by ta nie oddawała placu na wy-
locie ul. Sławkowskiej i Długiej pod pomnik i c) od
kapituły domagać się wydania komitetowi krypty,
przeznaczonej na złożenie trumny z prochami Mic-
kiewicza, najpóźniej z końcem marca b. r. Z żąda-
niem najrychlejszego załatwienia sprawy sprowadze-
nia zwłok, każdy się zgodził. Inaczej rzecz się ma
z uchwałami, dotyczącymi wyboru miejsca pod pom-
nik. Kto widział model, ustawiany na rynku i na
placu przy wylocie ul. Sławkowskiej, ani chwili się
nie zawaha i wybierze plac, nie zaś rynek. Delegat
młodzieży akademickiej w komitecie ścisłym, dr. W.
L. Jaworski — głosował za postawieniem pomnika na
rynku. Nie wchodząc w żadne względy estetyczne,
był on tylko echem całej prawie młodzieży i nikt
mu tego za złe nie weźmie. Reszta jednak ścisłego
komitetu równie słusznie brata pod uwagę względy
estetyczne, a są to ludzie, którym nikt odmówić nie
może znajomości rzeczy, nikt nie ma prawa zarzucać
złej woli. „Ognisko”, skonfiskowane przez c. k.
prokuraturę, wyjdzie w drugim nakładzie. „Prze-
gląd Akademicki” zyskuje z każdym dniem więcej
przychylnych i prenumeratorów, choć ma jeszcze do-
syć zawziętych przeciwników. Stronictwo umiarko-
wane ma już statut zatwierdzony, po świętach otwo-
rzonym też zostanie nowy lokal Czytelnia akademickiej,
na krakurata której zaproszonym został sympatyczny
wielce w kołach młodzieży prof. dr. Browicz.
Jeżeli c. k. namiestnictwo zatwierdzi statut stron-
nictwa „gorących”, będziemy mieli w Krakowie dwie
czytelnie akademickie, dwa nieprzebiegane obozy.
Może powietrze niekrakowskie wpłynie otręźwia-
jąco na walczących, może po powrocie ze świat tak
jedni jak i drudzy ustąpią trochę, i zgoda, której
każdy pragnął, przynajmniej, nanowu zapanuje w tym
światku. Mre.

** Zgromadzenie ziemskie guberni czernihowskiej postanowiło przyjąć jako przepis ogólny, że wra-
zie udzielenia wychowawcom wyższych zakładów nau-
kowych stypendyów z funduszy ziemskich, nale-
ży zawierać z temi wychowawcami formalne umo-
wy notaryalne, dotyczące zwrotu tychże stypen-
dyów po ukończeniu wykształcenia, za pierwszą po
temu możliwością; gdyby wspomnieni wychowawcy byli
niepełnoletni — zawierać należy z nimi rzeczoną umo-
wę za zgodą ich kuratorów. Postanowienie to, jak
donosi korespondent „Kijewlanina”, wywołała smut-
na okoliczność, że z byłych wychowawców, którzy
w czasie kursów uniwersyteckich korzystali z zasiłku
od ziemstwa gubernialnego, „nikt nie uznał się za obo-
wiązanego moralnie zwrócić fundusz otrzymany”. Ten
fakt możemy zanotować odnośnie do studentów, od-
bierających zapomogi z funduszy rz.-kat. Towarzy-
stwa dobr. w Petersburgu — i tu więc należałoby wpro-
wadzić jakieś zabezpieczenie co do zwrotu zapomóg,
otrzymywanych w formie pożyczkowej.

** Nowa ustawa instytutu inżynierów komu-
nikacji, przywracająca nanowo zniesione przed
10 laty dwa pierwsze kursy instytutu, została już
podobno zatwierdzona. Po wakacjach r. b. ma być
otwarty kurs I, przychem przyjmowani nań będą, bez
zadnego wstępnego egzaminu, kończący kurs w gim-
nazjach lub szkołach realnych w liczbie 60, podług
starszeństwa stopni, mający złote medale, przed
wszystkimi innymi.

** „Now. Wremia” donosi, że ministerstwo oświa-
ty rozpoznaje obecnie projekt zamknięcia w okre-
gu naukowym warszawskim kilku gimnazjów i
urządzenia kosztem otrzymanej ztąd oszczędności
nieodzwrotnej liczby szkół profesjonalnych.

** W duchownym gr.-kat. seminarium we
Lwowie, z powodu relegowania dwóch alumnów
przez rektora, cały drugi kurs w liczbie 59 alumnów,
zapowiedział swoje wystąpienie z zakładu i wysłał
deputację do metropolity z zażaleniem.

EKONOMISTA.

W sprawie transportu cukru.

Zmuszony jestem prosić szanowną redakcyę
o udzielenie miejsca na krótką odpowiedź pp. Kafta-
l i spółce w poruszonej przezemnie w Nrze 6
„Kraju” kwestyi opakowania mączki cukrowej.

Mówiąc o wadliwości worka i niedogodnościach
jego, nigdzie nie zalecałem beczki i nie rozumiem,
dlaczego p. Kaftal, broniąc worka, opiera swoje
wywody na porównaniu wagi tego worka z wagą
beczki, której, powtarzam, wcale nie zalecałem.
Przeciwnie, najwyraźniej zastrzegłem, że gdyby
udało się przy pomocy konkursu wynaleźć inne
jakie, odpowiedniejsze naczynie dla mączki niż
workę, najniezbędniejszym jego przymiotem po-
między innymi winna być mała waga.

Dziwi mnie to także, że p. Kaftal zwrócił całą
swą uwagę wyłącznie na dwie tylko niedogodno-
ści worka, wykazane przezemnie: częstego braku
na wadze i łatwości przymieszek, a przemilczał
o najważniejszej, że taki cenny produkt jak cu-
kier, w patryarchalnym i protegowanym worku,
łatwo odczuwa zmiany powietrza i ulega zepsu-
ciu, przy dostawie zaś morzem na zagraniczne
rynki, musi tam przybywać w oplakany stan, z-
nacznie zniżającym jego wartość.

Zalecając taniość worka, szanowny oponent
twierdzi, że od braku wagi i przymieszek w znacz-
nej mierze obronić może dozór w drodze, ależ
w takim razie do rachunku należy wciągnąć war-
tość i możliwość tego dozoru przy pośpiesznej i
ryczałtowej dostawie cukru z fabryki do dworca.
Stanowczo twierdząc, że albo dozór ten niemożli-
wym się okaże w praktyce, albo kosztować bę-
dzie bardzo drogo.

Ale najsilniej popiera zdanie moje o niedogod-
nościach worka końcowa uwaga p. Kaftala, że
z niektórych fabryk transportowany cukier wy-
kazuje pełną wagę, z innych znowu bywają man-
ka, wynoszące do 9 pudów na wagonie.

Załoczyłbym się, że pierwsze fabryki stoja bar-
dzo blisko od dworców, drugie oddzielone od nich
znaczniejszą przestrzenią, gdyż nieczem tu naj-
większa powaga firmy, a wszystko zależy od tego,
czy podwódcy dostatecznie mieli czasu i spo-
sobności do skorzystania z łatwości przystępu do
słodkiego produktu. Zresztą dłuższej drodze czę-
stsza wypadki rwania się przecierania tego dosko-
nałego sposobu opakowania.

Niechym nie miał przeciwko workowi, gdyby
on był w stanie zapobiedz brakowi wagi, przy-
mieszkom, zwilgotnieniu, przecieraniu, rwanemu się,
przegryzaniu przez myszy i szczury, ale temu
zadaniu nie odpowie nawet rublowy worek, nie
dopiero nasz 40-kopiejkowy. Może kiedyś będzie
on udoskonalony, a w takim razie cofnę moje
oskarżenie. Żeby zaś używany obecnie worek
mógł być użytym kilkakrotnie, to stanowczo nie-
możliwe.

W końcu winienem zwrócić uwagę p. Kaftala,
że najwidoczniej zna się on z workiem, wysła-
nym mu przy sprzyjających warunkach dostawy,

ale nie widział, co się z nim i z cukrem dzieje
przy dostawie w dżdżystą pogodę, albo po dłu-
giem leżeniu w magazynie.

Mioduszeński.

Kasy oszczędności.

W tych dniach wyszło z pod prasy sprawo-
zanie petersburskiego komitetu, zajmującego się
rozwojem «wiejskich kas pożyczkowo-oszczędno-
ściowych», wydane pod redakcyą p. Chitrowo.

Kas takich w całej Rosyi europejskiej i azya-
tyckiej znajduje się 835, z obrotem rocznym
76,904,950 rubli. Naprzód rzuci się w oczy ma-
ły rozwój kas w Królestwie polskiem, posiadają-
cem ich tylko 3 w guberni warszawskiej. Z kra-
ju północno-zachodniego najlepiej uposażoną jest
gubernia kowieńska, w której znajduje się 39 kas,
następnie idą po kolei: wileńska — (8), witeb-
ska — (3), mińska — (2), mohylowska i grodzieńska
po (1). W południowo-zachodnim kraju najwięcej
kas, bo 7 posiada gub. kijowska, wołyńska tyl-
ko 3, podolska zaś 2. Pieniężny obrót tych kas
tak się przedstawia:

Gubernie.	Ilość kas.	Przysyłki sprawozdanie	Obrót za rok 1887.	Przeciętny roczny obrót jednej kasy.
			Rubli.	Rubli.
Kowieńska	39	36	7,674,214	213,173
Wileńska	8	8	819,798	102,475
Witebska	3	3	147,587	49,196
Mińska	2	2	191,771	95,885
Mohylowska	1	1	17,705	17,705
Grodzieńska	1	1	211,728	211,728
W półn.-zach. kraju	54	51	9,062,803	177,702
Kijowska	7	6	975,611	162,602
Wołyńska	3	3	439,807	146,602
Podolska	2	2	1,388,988	694,494
W połudn.-zach. kraju	12	11	2,804,406	254,946
Warszawska	3	2	507,957	253,978
W Królestwie polsk.	3	2	507,957	253,978

Jako dowód pomyślnego rozwoju kas w gu-
b. kowieńskiej, może służyć prąd do budowa-
nia własnych domów, gdyż dotychczasowe mieszk-
kania, wynajmowane w ciasnych chałupach, pozo-
stawały wiele do życzenia pod względem wygo-
dy, już nie mówiąc o niebezpieczeństwie od ognia,
który w jednej chwili mógł wniwecz obrócić
owoc długoletniej pracy i zrujnować najwięcej
kwitnące Towarzystwo. W Bejtagole (pow. ko-
wieński) mieści się już kasa we własnej kamie-
nicy, w przyszłym zaś roku kursański bank
(w pow. szawelskim) będzie również miał własny
dom.

Kaz. Janowicz.

Wiadomości ekonomiczne.

— Początek roku bieżącego przedstawia się nie-
co gorzej pod względem handlowym, od zeszłego
1889 roku. Jak wiadomo, w roku 1888 i 1889 Rosya
odzyskała swe dawne stanowisko na rynku angiel-
skim, w roku zaś bieżącym eksport pszenicy do
Anglii zmniejszył się absolutnie, ale urosł stosunko-
wo tak, że stanowił po dzień 1 marca 2,1 mil. kwar-
terów, czyli około 32%, w roku zeszłym zaś 2,3
mil. kwarterów, czyli 29%. Przywóz owsa i jęczmie-
nia wzrósł natomiast i stosunkowo i absolutnie.
Wywóz do Holandyi przeciwnie, powiększył się
również, tak że pszenica rosyjska, stanowiąca w ro-
ku zeszłym około 24,8%, w roku bieżącym doszła
do 45%.

— Dla zbudowania i eksploatacyi dr. z. podjaz-
dowej od m. Żytomierza do stacyi dr. z. połud-
niowo-zachodnich Berdyczów, organizuje się Towa-
rzystwo akcyjne pod nazwą: „Towarzystwo dr. z. ży-
tomierskiej”. Projekt ustawy Towarzystwa przedsta-
wiono już rządowi do rozpoznania.

— Na zgromadzeniu ogólnem akcyonaryuszów
warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od
ognia, w dniu 15 marca, postanowiono wydać tytu-
łem dywidendy po rs. 15, czyli 12% od akcyi; na
fundusz rezerwowy odliczono rs. 40 tysięcy.

— Podług otrzymanych przez „Birż. Wied.” in-
formacji, zagraniczni członkowie zarządu Towarzy-
stwa dr. z. warszawsko-wiedeńskiej weszli
w układy z firmami bankierskimi w Berlinie, Am-
sterdamie i Brukseli, w kwestyi realizacji seryi
8-iej obligacyi Towarzystwa, nie czekając ostatecznej
decyzji zgromadzenia ogólnego akcyonaryuszów i
zatwierdzenia tej decyzji przez ministerstwo skarbu.

— W roku ubiegłym produkcya tytoniowa
zmniejszyła się w porównaniu z 1888 r. przeszło o
1,7 mil. pudów. Tak znaczny upadek kultury tytu-
niowej tłumaczy się nadprodukcją lat poprzednich,
skutkiem której ceny tytoniu na plantacyach spadły o
50%. Ilość plantacyi w r. z. przewyższała 552 ty-
sięcy, suma zaś produkcyi wynosiła około 2,7 mil.
pud., w tej liczbie wyższych gatunków około 750 ty-
sięcy pudów.

— Ministerstwo dóbr państwa zamierza udzielić
subsidiu szkole niższej wyrobu produktów

mlecznych, organizowanej przez księżną Czetwertyńską, w dobrach tejsze, w guberni smoleńskiej położonych.

Wychodzący w Finlandyi dziennik „Nya Pressen” podaje w artykule pod tytułem „Nasze śpiące miliony”, że na rzekach fińskich istnieje 600 wódospadów, zawierających w sobie siłę 2,700,000 koni. Ruch maszyn całego świata wymaga siły 30 milionów koni. W samej więc Finlandyi znajduje się około dziesiątej części tej olbrzymiej siły, ale nie będącej w użyciu, pozostającej w stanie snu. Wszystkie młyny w Finlandyi zużywają z tej siły dla swego ruchu zaledwie siłę 35 tysięcy koni.

Bawi w Petersburgu pełnomocnik kilku kapitalistów niemieckich, przybyły do Rosyi dla udania się na południe Cesarstwa, celem wydzierżawienia winnic, wyrabiania win i eksportowania ich zagranicę. Współka zamierza otworzyć w główniejszych miastach Europy składy win rosyjskich.

Kronika giełdowa.

Giełda petersburska d. 27 marca (8 kwietnia). Pożyłki premijowe: I em. — 231, II — 216³/₄. Pożyłki wschodnie: I — 100¹/₂, II — 100¹/₂, III — 100¹/₂. Akcje banków: dyskontowego — 639, międzynarodow. — 533, ruskiego — 276, wileńskiego ziem. — 492, kijowskiego ziemskiego — 547. Listy zastawne: wileńskie 6⁰/₁₀ — 101³/₄, 5⁰/₁₀ — 92¹/₂, kijowskie 6⁰/₁₀ — 102¹/₂, 5⁰/₁₀ — 93¹/₂, charkowskie 6⁰/₁₀ — 100¹/₂, 5⁰/₁₀ — 94¹/₂, poltawskie 6⁰/₁₀ — 101¹/₂, 5⁰/₁₀ — 93¹/₂, moskiewskie 6⁰/₁₀ — 102¹/₂, 5⁰/₁₀ — 93¹/₂.

Giełda warszawska d. 27 marca (8 kwietnia). Listy zastawne ziemskie serya I lit. A — 97,35, m. Warszawy serya I — 99,50, II — 96,75, III — 96,50. Akcje banku handlowego — 320.

Monety: Funt szterl. — rs. 9 k. 60, marka — 44,00 kop., frank — 36,30 kop., gulden — 78,50 kop., półimperyal nowego bicia — 7 rs. 34¹/₂ kop., rabel srebrny — 110 kop., rubel papierowy 68,50 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKI. Niewielkie, poprzednie ożywienie w handlu zbożowym, w ciągu upłynionego tygodnia jeszcze się zmniejszyło, a ceny wszystkich gatunków ziarna przeważnie były niższe. W Anglii np. jedynie wyborowa pszenica pochodzenia rosyjskiego utrzymała się w cenie poprzedniej, niższe zaś jej gatunki spadły o 1³/₄ kop. na pudzie. W Berlinie nawet żyto, zwykle tam chętnie nabywane i dobrze płacone, obecnie spadło; owies znajdował chętnych nabywców i ceny tego ziarna nieco poszły w górę. W Nowym-Yorku pszenica spadła o 2 kop. na pudzie. Widocznie wszędzie zapasy przewyższają potrzebę konsumpcji; sprzyjająca zaś wzrostowi ożimiu i wiosennym pracom rolniczym aura, paraliżuje manewry spekulacji zwykłej. Na rynkach poszczególnych płacono: w New-Yorku pszenica 103; w Londynie pszenica girka 107—118; w Marsylii pszen. girka 111 — 123, sandomirka 117, ożima 117, owies 88¹/₂, jęczmień 72; w Berlinie pszenica 93 — 109, żyto 86 — 90, owies 91 — 105, jęczmień 89 — 139; w Królewcu pszenica 100, żyto 79, owies 71 — 85, jęczmień 70—76; w Gdańsku pszenica 98—102, żyto 79—81, owies 81, jęczmień 107.

Rynki krajowe znajdowały się w stanie nieokreślonym i w ogólności mało na nich transakcyj zawarto; owies tylko łatwo można było sprzedać w guberniach wewnętrznych, gdyż wielki nań był popyt z Królestwa polskiego, a nawet z zagranicy. Rynek warszawski usposobionym był już jak zwykle przed świętami wielkanocnymi, t. j. dowoży nader ograniczone, popyt prawie żaden; jedynymi nabywcami pszenicy byli producenci kochmalu; to też ceny jej nader tylko małej uległy zmianie: zyskała ona zaledwie 5 kop. na koreu. Nietylko wszakże ziarna surowego, ale i maki niemożna było i teraz tam sprzedać z łatwością; zawczasu bowiem, jak to już notowaliśmy, obfite zapasy młewa rosyjskiego porobiono. Wiadomości o stanie ożimiu ze wszystkich stron Cesarstwa nadchodzą pomyślne; miejscami wszelako zachodzą obawy, iżby mrozy jeszcze nie powróciły, co, przy zupełnym już braku śniegu, mogłoby zaszkodzić. Płacono: w Warszawie: pszenica wyborowa 92 — 106, żyto wyborowe 84 — 85, owies wyborowy 90—96, jęczmień wyborowy 92—105. Na prowincyi w Królestwie: w Włocławku (gub. warszawska) pszenica 95—98, żyto 82 — 85, owies 90 — 95, jęczmień 92 — 95; w Kole (gub. kaliska): pszenica 95 — 98, żyto 80 — 84, owies 85 — 90, jęczmień 85—90; w Sierpcu (gub. plocka): pszenica 95, żyto 82, owies 95, jęczmień 85; w Suwałkach: pszenica 90 — 105, żyto 75 — 78, owies 78—82, jęczmień 70 — 76. W Rydze: żyto 79, owies 76—87, jęczmień 72¹/₂ — 79, siemię lniane (87¹/₂%) 120 — 126, stepowe 131—134. W Libawie: żyto 78, owies 70—88, jęczmień 66—70, siemię lniane 121 — 122, stepowe 128 — 130. W Odesie: pszenica girka 91—101, sandomirka 97 — 99, ożima 92 — 100, żyto 70 — 73, jęczmień 70. W prowincjach południowo-zachodnich: w Berdyczowie (gub. kijowska) pszenica 65 — 80, żyto 55 — 65, owies 65—75, jęczmień 50 — 70; w Tulczynie (gub. podolska) pszenica 70—75, żyto 58, owies 70—80, jęczmień 70—75.

OKIER. Ceny tego produktu zagranicą poważnie spadły, zwłaszcza też w Stanach Zjednoczonych i na wyspie Kuby, odnośny zaś handel znacznie osłabł. Rynki wszakże krajowe stosunkowo

lepiej były usposobione i niższe nie wykazały. Znaczniejszych zakupów, prawdopodobnie ze względu na porę świąteczną, nateraz nie było. Płacono: w Kijowie mączkę 422¹/₂ — 485; w Warszawie za kamień: mączkę w pełnych ładunkach (600-pudowych) 292¹/₂ — 295; w pojedynczych workach 297¹/₂; rafinadę 320—397; kilka wagonów z cukrowni Lyszkowice sprzedano z nieco dłuższym terminem po 380; kostki 315.

OKOWITA, pomimo czasu przedświątecznego, nietylko nie utrzymała się w cenie poprzedniej, ale nawet nieco spadła, wobec zupełnego prawie zastoj w handlu tym produktem. Płacono ją w Warszawie po 823¹/₂ w sprzedaży hurtowej, w drobniejszej po 826¹/₂ za wiadro.

F.

Dziewiętnaste zwyczajne ogólne zebranie akcyonaryuszów Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od Ognia.

Stosownie do § 46 ustawy warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia, Najwyżej w dniu 1 maja 1870 roku zatwierdzonej, i poczynionych w swoim czasie ogłoszeń przez pisma publiczne, odbyło się w dniu 17 (29) marca 1890 roku, o godzinie 2 popołudniu, w biurze dyrekcji Towarzystwa, dziewiętnaste zwyczajne ogólne zebranie akcyonaryuszów. Na zebraniu tem było obecnych akcyonaryuszów 32, reprezentujących akcyj 3,596, posiadających razem głosów 60.

Po sprawdzeniu listy obecności i przekonaniu się, iż ogólne zebranie znajduje się w komplecie, mającym, stosownie do § 51 ustawy Towarzystwa, moc stanowienia w przedmiotach pod rozstrzygnięcie jego przychodzących, zaproszeni zostali na asesorów: pp. Wsiewołod Istomin i Herman Meyer, zaś na sekretarza posiedzenia p. Bernard Dekler. Poczem prezes Towarzystwa, książę Stefan Lubomirski, zajął posiedzenie następującą przemową: „Panowie!

„Rok ubiegły 1889, w porównaniu z poprzednim, przedstawia się nieco mniej pomyślnie, tak pod względem ogólnego zbioru premij, jak i co do strat, zarządzanych przez pogorzele.

„Dochód z zebranych z ubezpieczenia składek wyniósł w r. 1889 rs. 2,021,326 i był na własny rachunek Towarzystwa, w porównaniu z r. 1888, mniejszy o rs. 29,794. Rezultat ten mimo to musimy uważać za wcale zadawalający, w zestawieniu z innemi kompanjami w Cesarstwie, które już od lat czterech ciągle wykazują ubytek w dochodzie premij. W zeszłorocznym sprawozdaniu zaznaczyliśmy, że ubytek ten w ciągu lat trzech dosięgnął cyfry czterech milionów rubli dla wszystkich kompanij; obecnie zaś stwierdzamy, że podług znanych nam dotąd sprawozdań dziewięciu Towarzystw, zmniejszenie się zbioru premij za sam tylko rok ubiegły przenosi cyfrę dwóch milionów i dojdzie niewątpliwie do 2¹/₂ milionów, jeśli się dołączy te kompanje, które swych bilansów jeszcze nie ujawniły. Tak powszechny spadek cyfry osiąganego dochodu z premij wynika: ze stopniowego obniżania taryf dla wielu przedmiotów w dziale przemysłowym i miejskim, ze zwiększenia się liczby ubezpieczeń, nabywających prawa do rabatów po trzyletnim ubezpieczeniu swego mienia, a przedewszystkiem z ogólnego krytycznego położenia, w jakim się rolnictwo oddawna znajduje. Ta ostatnia okoliczność nabrała w r. z. jeszcze donioślejszego znaczenia skutkiem wyjątkowego nieurodzaju, jaki w pierwszym rzędzie dotknął Królestwo polskie, oraz gubernie północno- i południowo-zachodnie, redukując w znacznej mierze sumę ubezpieczenia i, co za tem idzie, cyfrę osiąganą premji. Dla naszej zaś instytucji, pracującej przeważnie na polu ubezpieczeń rolnych, stan taki odbić się musiał wyraźniej, aniżeli dla Towarzystw rosyjskich, mniej stosunkowo w tym dziale ubezpieczeń zainteresowanych.

„Pod względem liczby pożarów rok 1889 przedstawia się również mniej pomyślnie; było ich bowiem 880, czyli w porównaniu z rokiem poprzednim więcej o 80. Szkody zaś przez nie zrządzone pochłonięły razem z kosztami regulacyjnymi rubli 1,137,514, co w zestawieniu z rokiem 1888, daje rs. 103,783 przewyżki na niekorzyść roku ubiegłego; z tej jednak ogólnej cyfry strat na udział własny Towarzystwa warszawskiego przypada tylko o rs. 17,203 więcej. Ztąd wynika, iż przewyżka strat, jaką rok miniony wykazuje, obciąża przeważnie Towarzystwa reasekuracyjne z nami pracujące.

„Rozkładając straty pogorzelowe na rozmaite kategorie ubezpieczeń, otrzymujemy następujące za rok 1889 rezultaty.

„Na sto rubli wplywu ogólnej składki ogień pochłoniął: w dziale nieruchomości rolnych rs. 72,89; w dziale ruchomości rolnych rs. 65,01; w dziale nieruchomości przemysłowych rs. 29,47; w dziale ruchomości przemysłowych rs. 72,07; w dziale nieruchomości miejskich rs. 35,80; w dziale ruchomości miejskich rs. 35,61.

„Ze względu na okolice, do których rozciąga się działalność Towarzystwa, obliczenia statystyczne wykazują następujący procentowy stosunek: „Na sto rubli ogólnych składek szkody ogniowe, zabrały: w Królestwie rs. 58,50; w guberniach północno-zachodnich rs. 68,89; w guberniach południowo-zachodnich rs. 41,16; w innych guberniach Cesarstwa rs. 57,46; w Galicyi, z retrocesyi Towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia w Krakowie rs. 37,02.

„W samem Królestwie stosunek procentowy szkód ogniowych do ilości zebranych składek był następujący: w dziale nieruchomości rolnych rubli 89,29; w dziale ruchomości rolnych rs. 72,49; w dziale nieruchomości przemysłowych rs. 18,58; w dziale ruchomości przemysłowych rs. 82,31; w dziale nieruchomości miejskich rs. 30,37; w dziale ruchomości miejskich rs. 29,50.

„Takież zestawienie szkód ogniowych z wysokością pobranych składek, przeprowadzone co do samego Królestwa od początku istnienia Towarzystwa, to jest za peryod czasu dziewiętnastoletni, wykazuje następujące rezultaty: w dziale nieruchomości rolnych rs. 76,66; w dziale ruchomości rolnych rs. 72,81; w dziale nieruchomości przemysłowych rs. 55,11; w dziale ruchomości przemysłowych rs. 53,81; w dziale nieruchomości miejskich rs. 28,43; w dziale ruchomości miejskich rs. 38,85.

„Przeciętny zaś rezultat szkód ogniowych za tenże peryod dziewiętnastoletni, zebrany ze wszystkich działów i okolic, w których Towarzystwo czynności swoje rozwija, wykazuje na sto rubli składek: w dziale nieruchomości rolnych rs. 61,70; w dziale ruchomości rolnych rs. 70,29; w dziale nieruchomości przemysłowych rs. 53,69; w dziale ruchomości przemysłowych rs. 65,57; w dziale nieruchomości miejskich rs. 48,65; w dziale ruchomości miejskich rs. 49,88.

„Dla pełności obrazu, do cyfr w powyższych dwóch zestawieniach zamieszczonych dodać należy jeszcze dwadzieścia kilka procent na koszt administracji, oraz stosunkową część rezerwy premij za rok ostatni, mniej więcej 5⁰/₁₀ do 8⁰/₁₀ ogólnej sumy składek wynoszącej.

„Co się tyczy ubezpieczeń rolnych w Królestwie, objaśniamy, że obecnie we wszystkich już bez wyjątku guberniach naszego kraju grupy wyborowych ubezpieczeń zaprowadzone zostały i prawidłowo funkcjonują, a to niezależnie od ogólnego związku rolnego. Ten ostatni zaznaczył się wyjątkowo w roku ubiegłym niejaką przewyżką po nad sumę rozchodów; pojedynczo zaś grupy wyborowych ubezpieczeń zamknięte zostały nie doborom w guberniach: kieleckiej, łomżyńskiej i siedleckiej. Natomiast obie grupy lubelskie, warszawska, kaliska, radomska, piotrkowska, plocka i suwalska osiągnęły pomyślny rezultat, a niektóre z nich korzystać będą ze znacznych nawet zwrotów. Ta okoliczność tłumaczy panom, dla czego w tegorocznym sprawozdaniu zamieściliśmy cyfrę rs. 25,876, zarezerwowaną na wypłatę zwrotów, przypadających dla ubezpieczeń, do wymienionych powyżej ośmiu grup należących.

„Tak różny rezultat, do jakiego w roku zeszłym doszły grupy jednorodnych pod względem dobroci ubezpieczeń, lecz rozdzielonych na pojedyncze kółka gubernialne, prowadzi coraz widoczniej do wniosku, że w interesie tak ubezpieczonych jak i Towarzystwa leżeć musi dążenie do tego, aby wszystkie wyborowe ubezpieczenia w kraju połączyły się z czasem w jedną lub dwie wielkie grupy, oparte na podstawie zapewnionego uczestnikom tychże zwrotu przeważnej części osiągniętych zysków. Zanim to nastąpi, rezultaty muszą być chwiejne i zawodne; i dlatego nie przestaniemy uczestników tej kategorii namawiać do łączenia się z sobą, bo tym tylko sposobem dojdzie można do cyfr wielkich, będących dopiero podstawą korzystnego i stałego w swych wynikach rachunku przeciętnego.

„Tegoroczne sprawozdanie i bilans wykazują, po straceniu 3⁰/₁₀ podatku dochodowego za r. 1889 (6,532 rs.) i po doliczeniu pozostałości zysku z roku 1888 (rs. 3,196), — rs. 166,296 czystej przewyżki dochodu, z którego proponujemy panom wydzielenie rs. 120,000 na dywidendę dla akcyonaryuszów, czyli 13⁰/₁₀ od kapitału zakładowego, co równa się 15 rublom na każdą akcję (rs. 125) i przeniesienie pozostałości w sumie rs. 5,296 na rachunek roku przyszłego. Taki rezultat finansowy zadowolimy nietylko dosyć pomyślnemu pod względem szkód ogniowych rokowi, ale także w znacznej mierze ogólności lat poprzednich, a ztąd gromadzoną powoli kapitałom zapasowym i silnej rezerwie premij. Same bowiem procenty od funduszów Towarzystwa uczyniły rs. 103,119, do których doliczywszy rs. 3,196, pochodzących, jak powiedzieliśmy wyżej, z pozostałości zysku 1888 roku, otrzymamy sumę rubli 106,315, która odjęta od wykazanego w sprawozdaniu czystego dochodu (rs. 166,296), daje ostatecznie rs. 59,981 czyli niecałe 6⁰/₁₀ od kapitału zakładowego Towarzystwa, stanowiących prze-

wyżkę z właściwej operacji asekuracyjnej w roku 1889 powstała, a 2,97% od ogólnej sumy składek w ciągu tegoż roku zebranych. To też wierni dotychczasowemu naszemu postępowaniu, sądzimy, iż nie możemy lepiej służyć Towarzystwu, jak pracując powoli lecz stale nad ugruntowaniem siły i bezpieczeństwa instytucji, przez stopniowe powiększanie kapitału zasobowego i innych funduszy zapasowych Towarzystwa. W tym celu z wykazanej sumy rs. 59 981 dochodu, osiągniętego z samej operacji asekuracyjnej, zamierzamy przydzielić do dywidendy tylko rs. 13,685, czyli nieco więcej niż 1 1/4%, rs. 40,000 proponujemy panom przekazać do kapitału zapasowego, a z pozostałych rs. 6,296, po straceniu tysiąca rubli dla warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, resztę w ilości rs. 5,296 przenieść na dochód roku następnego. Kapitały Towarzystwa w papierach publicznych umieszczone, wynoszą sumę rs. 1,972,020; na możliwe obniżenie ich wartości posiadamy rs. 132,156; premje zaś rezerwowe od ubezpieczeń w roku 1889 nieupłynionych stanowią rs. 483,306, czyli 72% składek, na własny rachunek Towarzystwa w roku przeszłym zatrzymanych.

«Stosownie do powyższego przedstawienia, prosimy was, panowie, byćcie tak jak w latach poprzednich upoważnili nas do złożenia na rzecz Towarzystwa dobroczynności ofiary tysiąca rubli, gdyż wobec mnożącej się niesłychanie w mieście naszym nędzy, miłosierna ta instytucja bardzo tego zasilku potrzebuje.

«Po zatwierdzeniu przez was, panowie, tego rocznego sprawozdania i bilansu fundusze zapasowe Towarzystwa, nie licząc kapitału zakładowego, bardzo silnej rezerwy premij i odłożonej rezerwy na zaspokojenie niewypłaconych z końcem roku 1889 szkód pogorzelowych, przedstawiają się jak następuje: w kapitale zasobowym rs. 469,888, w funduszu na możliwe obniżenie kursu papierów publicznych rs. 132,156, w funduszu na umorzenie aktywów niepewnych rubli 90,570, razem rs. 692,614».

Następnie po zatwierdzeniu porządku dziennego i przepisów porządkowych, odczytano sprawozdanie dyrekcyi Towarzystwa za rok ubiegły 1889, które drukiem ogłoszone i akcyonariuszom rozdane zostało.

Ze sprawozdania tego okazuje się, iż dochód ze składek, pobranych od ubezpieczeń w ubiegłym roku 1889, wynosi wogóle rs. 2,021,326 kop. 59. Z dochodu tego, po potrąceniu premij, wydanych na asekurację, przypadło na udział Towarzystwa rs. 671,258 kop. 19.

Na premję zapasową potrącono z dochodu powyżej wykazanego i zatrzymano na rok bieżący sumę rs. 1,455,355 kop. 14, z której na udział Towarzystwa przypadło rs. 483,305 kop. 90, oprócz sumy rs. 65,700, zarezerwowanej na zaspokojenie nieuregulowanych z końcem roku 1889 strat z pogorzeli, w ciągu tegoż roku, wydarzonych.

Z czystego zysku, bilansem Towarzystwa za rok miniony na rs. 166,296 kop. 55 wykazanego, ogólne zebranie postanowiło przyłączyć, stosow-

nie do § 60 ustawy, rs. 40,000 do kapitału zasobowego, sumę rs. 120,000 rozdzielić tytułem dywidendy między akcyonariuszów, sumę rs. 1,000 wypłacić tytułem ofiary na rzecz warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, a pozostałą resztę rs. 5,296 kop. 55 przenieść na rok 1890.

Z kolei przystąpiono do wyboru dwóch członków dyrekcyi w miejsce występujących ze składu tejsze, na zasadzie § 28 ustawy Towarzystwa pp.: Konstantego Górskiego i Henryka Natanson.

Występujący nanowo jednogłośnie zostali powołani na zajmowane dotąd stanowiska.

W zastosowaniu się do porządku dziennego, przystąpiono do wyboru delegacyi do rewizyi kasy i rachunków Towarzystwa, i porównania tychże ze sprawozdaniem i bilansem. Do delegacyi tej wybrani zostali większością głosów; pp.: Deike Karol, Flatau Aleksander, Goldstand Aleksander, Starkmann Ludwik i Wołowski Władysław.

Nakoniec ogólne zebranie zatwierdziło etat wydatków na administrację Towarzystwa na r. 1890.

DONIESIENIA.

Nakładem księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu, Kazańska № 26, świeżo wyszły z druku:

J. OCHOROWICZA

Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie.

TREŚĆ: Z historii magnetyzmu. Z historii hypnotyzmu. O różnych stanach hypnotycznych, z uwzględnieniem zastosowań leczniczych. (3)

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 20.

NAKŁADEM «KRAJU».

wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach

powieść

LUDWIK STRASZEWICZA

p. t.

„NASZE CZASY“

Cena kop. 40.

Skład główny w księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu i Gebethnera i Wolffa w Warszawie. (3)

Otrzymawszy bardzo wiele ofert, na skutek zamieszczonego na tem miejscu ogłoszenia

o letniem mieszkaniu,

nie jestem w stanie odpowiedzieć listownie na każdą ofertę osobną. Wskutek tego, donoszę niniejszem, iż odpowiednie mieszkanie już wybrałem i z pozo-

stałych łaskawych propozycji skorzystać nie mogę. L. Grendyszyński.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Jednemu z czytelników w Jekaterynosławiu. Podzielamy w zupełności pańskie zdanie o artykule p. Orzeszkowej i nie godzimy się na poglądy, wyrażone przez p. Roszkowskiego. Z tem wszystkiem nie rozumiemy, dlaczego panu jest «przykro» czytać w «Kraju» jego polemikę. Artykuł p. Roszkowskiego pisany jest poważnie, sumiennie i umiarkowanie; kwesta zaś, przez Bourgeta potrącona, zbyt jest doniosła, aby nie było potrzebnym i pożytecznym poddać ją dyskusji wielostronnej. Prawdopodobnie wrócimy jeszcze do tego przedmiotu. Jeszcze mniej nam jest zrozumiałem, dlaczego byśmy nie mieli trzymać się zasady dawania głosu różnym opiniom, zwłaszcza w kwestiach teoretycznych i naukowych, które na dwustronnem oświeceniu najwięcej zyskują. Jeżeli p. Roszkowski nie ma racji, to jeszcze nie znaczy, aby nie miał prawa głosu. Głos w pewnej kwestyi może zabierać publicznie każdy, kto tę kwestyę zna i pisze o niej w dobrej wierze i dobrej formie literackiej; żadnego z tych trzech przymiotów nie możemy p. Roszkowskiemu odmówić i dlatego drukujemy jego artykuł. Co do korespondencji z nad Sekwany, to zbyt ogólnikowo formułuje sz. pan swoje zarzuty, abyśmy na nie mogli dokładnie odpowiedzieć. Różni się jednak bardzo od pana w tym względzie; p. Nemo należy do wielce cenionych naszych współpracowników, przede wszystkim dla rzeczywistego talentu pisarskiego i publicystycznego, o który dzisiaj u nas tak trudno. Stanowisko lekkiej ironji wobec francuskiego galimatyasu jest conajmniej tak dobrze uprawnione, jak dawniejsze nasze zacietrzewianie się w kierunku bonapartystycznym lub legitymistycznym.

Komitetowi rz. kat. Tow. dobr. w Rydze. Podzielamy w zupełności zdanie sz. panów co do niewłaściwości krytykowania gry amatorów, biorących udział w przedstawieniach na cel dobroczynny. Odnosny ustęp korespondencji z Rygi nie został usunięty jedynie wskutek nienowagi korektora. Mamy zresztą nadzieję, że ustęp ten, który ostatecznie jest tylko wyrazem osobistego i może całkiem nieuzasadnionego poglądu korespondenta, nie stanie się przeszkodą do urządzania nadal widowisk, podobnych temu, którego rezultat materialny był tak świetnym.

I. K. w Mińsku lit. Stosownie do życzenia sz. pana prostujemy zamieszczoną w N-rze 5 wzmiankę o miejscu wiecznego spoczynku Dominika Moniuszki, który pochowanym jest nie na Kalwaryi, lecz na leżącym z przeciwnej strony miasta cmentarzu Złota Górka. Włosianie wsi jego położyli na grobie kamień z napisem: «Wdzięczni poddani swemu dobroczyńcy».

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCYI:

Ludwik Monkiewicz zamiast powinszowań świątecznych na rzecz specjalnego funduszu przy katolickim Towarzystwie dobroczynności—rs. 3.

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piltz.



„L'URBAINE“

(УРБАНЪ)

ФРАНЦУЗСКОЕ ОБЩ. СТРАХОВАНИЯ ЖИЗНИ
Высочайше дозволенное въ дѣятельности въ Россіи. Имперіи.

Основной капиталъ . . . 12,000,000 фр.
Общій резерви. фондъ во Франціи . . . 60,000,000 фр.

Особая гарантія для страхователей въ Россіи.

1) Специальный залогъ въ Государств. Банкѣ въ 500,000 руб. (98)

2) Специальный резерви. фондъ отчисляется подъ контрол. Правит.

3) Специальн. запасн. капиталъ въ разм. 10% съ чистой прибыли.

Главное Агентство Общ. для Россіи въ С.-Петербургѣ, Невскій пр. № 13.

Управляющій: В. С. Розенблатъ.

АГЕНТСТВА ВО ВСѢХЪ ГОРОДАХЪ.

Nauczycielka

Polka potrzebna jest do trzech początkujących dzieci, znająca języki: polski, ruskі i francuski lub niemiecki i muzykę. Zgłosić się listownie въ Станицу Лабинскую, Аптекарю Конечному.

Z powodu wyjazdu jest do sprzedania

PIANINO

w dobrym stanie za 200 rubli. Sadowa 111, m. 9. (3)

STANISŁAW

BLUMENFELD

niniejszem poleca

Swój niedawno otwarty

w Kijowie

SKŁAD

FORTEPIANÓW

najlepszych fabryk

krajowych i zagranicznych.

Ceny dostępne.

Wybór znaczny.

Magazyn znajduje się w Kijowie na Luteranckiej ulicy, w drugim domu od Kreszczatiku. (1431-26)

NA BRZEGU NIEMNA

WILLA do sprzedania naprzeciw Druskiem z widokiem rozkosznym, dom mieszkalny ze wszystkimi wygodami gospodarzemi, ogród fruktowy, wyborowe gatunki Winogron i Malin, dający znaczny dochód. Wiadomość: Galernaja 19, m. 8 w Petersburgu. (80-4)

PRZYJMUJĄ SIĘ

UCZNIOWIE i UCZENICE

na naukę pszczelnictwa, bliższe szczegóły pod adresem: Winnica, gub. Podolska, dom Giżyckiego, Józefa Iwanowska. (62-2)

Student

uniwersytetu petersburskiego (polak) wydziału matematycznego, pragnie wyjechać na prowincję na cały rok w charakterze nauczyciela domowego. Umowa ustna. B. P. Obutelewicz, Troicka ulica № 3, m. 18. (3)

GIPS

ROLNICZO-NAWOZOWY

zawierający 96,28% czystego gipsu, po kop. 25 za pud loco st. Lublin, oddaje dom handlowy

Donimirski i S-ka

W LUBLINIE.

Przy odbiorze wagonami rabat; próby bezpłatnie i franco. (345-3)

NA ŚWIĘTĄ WIELKANOCNE

istniejące od lat 18 Magazyny Maciejewskiego, polecają opatrzone stemplami lekarskimi w wielkim wyborze, po cenach umiarkow. przywiez. z Litwy i Warszawy SZYNKI, POŁEDWICE, KIELBASY, PÓŁGĘSKI, SALCÉSONY, SERY, MASŁO.

Troicka ul. (dawniej zaul.) № 24. Stołarny zaul. № 6. (98-1)

Skład Zegarów

G. WALTHERA

Neoskópr. 52, vis-à-vis
Ces. Bibl. Publ., w Petersburgu.

poleca Szanow. Publiczności ogromny wybór doskonałych zegarów i zegarków rozmaitego rodzaju po bardzo niskich cenach.

Zakład reparac., spec. Chronometrów i zegarów skomplik. (1386-52)

Biuro Stowarzyszenia

NAUCZYCIELEK

przy ulicy Franciszkańskiej № 1

W KRAKOWIE

pod kierunkiem

A. Dembowskiej

poleca

egzaminowane Nauczycielki polki, Nauczycielki, Guwerkantki, Wychowawczynie, Francuski, Angielski i Niemki.

Od Redakcji «Gazety Warszawskiej».

W ciągu kwartału II r. b. *Gazeta Warszawska* będzie wychodziła w tym samym formacie, lecz dla uczynienia zadość żądanom prenumeratorów, będzie poświęcona, o ile można, najwięcej sprawom miejscowym, społecznym i ekonomicznym.

Nie idzie jednak za tem, aby na tej zmianie miał dział polityczny ucierpieć; bo chociaż dział ten pod względem rozciągłości będzie trochę uszczuplony, co do swej wartości jednak natem nie straci. Naskutek bowiem zawiązania stosunków bezpośrednich z agencjami zagranicznymi, mamy zapewnione dostarczanie nam wiadomości telegraficznych z Berlina i Wiednia, które będziemy podawali niezależnie od telegramów Agencji Północnej.

Nie myślimy wszakże o usunięciu listów naszych korespondentów krajowych, zagranicznych, zwłaszcza z Wiednia, Rzymu lub Paryża, które sobie wyrobiły ogólne u naszych czytelników uznanie.

Ponieważ *Gazeta Warszawska* z pośród większych pism tutejszych jest jedynym pismem porannym, przeto jej prenumeratorowie prowincjonalni otrzymują najwcześniejsze wiadomości, gdyż jedynie nasze pismo jest wysyłane z Warszawy pociągami dróg żelaznych, wychodzącymi zrana albo w południe.

Dla utrzymania ciągłości wypadków politycznych i zapobieżenia temu, aby nawał materiału bieżącego nie skupił się w jednym numerze poświęconym, będziemy wydawali pismo tak jak dotychczas w dni niedzielne, dzięki czemu czytelnik, odbierając codziennie pismo codzienne, nie będzie doznawał przerw w śledzeniu rozwijających się wypadków politycznych.

Dołożymy wszelkich starań, aby nasz feljeton ożywić, a zachęcić do dobrego przyjęcia, jakiego doznała powieść *Klemensa Junoszy*, postaraliśmy się o nową pracę tego autora, której druk rozpoczęliśmy dnia 13 (25) marca r. b.

Powieść ta z życia Warszawy nosi tytuł:

NIERUCHOMOŚĆ N° 000.

Wreszcie starać się będziemy o ożywienie naszego bezpłatnego tygodniowego dodatku pod tytułem *Korespondent Rolniczy, Handlowy i Przemysłowy*, i do współpracownictwa w nim zaprosiliśmy grono nietylko teoretycznie wykształconych, ale i praktycznych rolników.

Cena prenumeraty w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcznie rs. 1 kop. 50.

Adres: Warszawa, Długa № 42.

Względem Sz. Publiczności polecamy

Nowo-otworzoną filję II^{gą}

DETALICZNA

W WARSZAWIE,

PLAC TEATRALNY 12

róg Daniłowiczowskiej,

zaopatrzoną w **CYGARA HAWAŃSKIE** i wszelkie inne wyroby tabaczne przez nasz skład główny sprowadzane z pierwszorzędných fabryk.

Cygara i Tytonie, zamówiane przez nas specjalnie, wyróżniają się znakomitą dobrocią, gdyż otrzymujemy takowe tylko z kilku najpierwszorzędniejszych fabryk, z rabatem o wiele mniejszym od ogólnie praktykowanego, dla tego zyskały sobie licznych zwolenników.

Pragnąc w punkcie tak ruchliwym, jakim jest Plac Teatralny, mieć sposobność zapoznania Szanownej Publiczności z powyższymi wyrobami, zmuszeni byliśmy wziąć narazie sklep jaki się trafił, chociaż tenże nie odpowiada prezencją dotychczasowym naszym składom przy ulicach

Marszałkowskiej № 138 i Erywańskiej № 3 posiadanych.

Sądzimy jednak, że mimo to, filja II na Placu Teatralnym № 12, potrafi również zadowolić wymagania Szanownej Publiczności, tak uprzejmą i specjalną obsługą, jak niemniej doborowym towarem, umiejętnie przechowywanym, co przy wyrobach tabaczknych ma niepoślednie znaczenie dla nabywców.

(372-2)

W. MUSNICKI i S-KA.

Wydawnictwo obrazkowe polskie przy współudziale najpierwszych sił literackich i artystycznych. Bezpłatne dodatki powieściowe i heliograviury z arcydzieł sztuki polskiej i obcej

„ŚWIAT”

dwutygodnik ilustrowany wychodzi w Krakowie od r. 1888.

Cena roczna rs. 12. Kwartałna 3.

KOMPLETY OD NOWEGO ROKU SĄ JESZCZE DO NABYCIA.

Skład główny na Rosję w Petersburgu, w księgarni Br. Rymowicz.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Księgarnia Polska Br. Rymowicz

DOSTARCZA

Książki francuskie i niemieckie

Co tydzień pośpieszne przesyłki z Paryża i Lipska.

KATALOGI GRATIS I FRANCO.

Ekspedycja odwrotną pocztą.

Marka = 50 kop. Frank = 45 kop.

NOWOŚĆ!!

W celu uniknięcia falsyfikacji i zepewnienia gwarancji

Właściciele Winnic otworzyli

dla sprzedaży owoców i win ruskich w butelkach i wystających;

PIERWSZY CENTRALNY HANDEL

Owoców i Win Ruskich

Nowski, № 68, przy moście Aniczki.

Wina **Kachetyńskie**, białe i czerwone, z winnic hr. S. D. Szeremietiewa.

Wina **Bessarabskie**, z winnic K. A. Ballasa, G. I. Kristi, E. F. Feodosin, A. M. Derżyńskiego, E. E. Tamulec.

Wina **Krymskie**, białe i czerwone, jakoteż z łoży Portweinu, Madery i Xeresu.

Owoce i wina w ogromnym wyborze

PO CENACH NIZKICH.

Sprzedaż towarów złożonych w KOMIS

Nowski prosp. № 68. (2)

WINA WĘGERSKIE i KRYMSKIE

oraz analizowany jako prawdziwy wyrób z Wina i przez powagi lekarskie zalecany

COGNAC

KRYMSKI,

LEPSZY

na cele lecznicze,

niż francuskie koniaki, z których największa część z powodu wyniszczenia winnic przez filoxerę, tworzy się ze spirytusu kartoflanego.

TAŃSZY

gdyż nie ciąży na takowym wysokie cło i transport, około rs. 2 z butelki. Otrzymać można wyłącznie w Składzie Win

BRACI KEMPNERÓW

ul. Długa № 5.

Cena: 1/2 but. rs. 1 k. 50, 1/3 but. k. 80, 1/4 but. k. 40, gatunek wyższy 1/2 but. rs. 2 k. 50, 1/3 but. rs. 1 k. 25.

Skrzynki po 6 butelek wysyłają się do wszystkich st. dr. żel. franco w Królestwie po rs. 9. (20)

ZARODOWA OBORA

czystej krwi holenderskiej

W RYKACH (pr. Iwangród)

ma na sprzedaż:

10 krów po części młodych zupełnie.

8 jałowic 2-letnich cielných.

8 jałowic rocznych.

Stadniki 1 1/2 roczne. (343-4)

Maść czerwono- i czarno-srokata, krowy mogą być odebrane zaraz lub też 1 Lipca.

BALSAM EUCALIPTUSOWY

PERFUMERA

A. ENGLUNDA

przyjemnie odświeża skórę na głowie. Cena za flakon rs. 1 k. 50, z przesyłką rs. 2, 2 flakony z przesyłką rs. 3 k. 50. W celu uniknięcia wyrobów fałszywych proszę żądać na etykiecie podpisu A. Englund czerwonym atramentem i markę Petersburskiego Laboratorium Kosmetycznego.

Do nabycia: w Towarzystwie Ros. Handlu towarami aptekarskimi, u A. Ruzanowa, w Petersb. Techno-Chemical Labor. W Moskwie: u K. Ferreina, W. Bezbardisa, R. Kellera i K. O. Göttinga i we wszystkich znanych aptekarskich i perfum. magazynach państwa Rosyjskiego. Główny skład na całą Rosję: w Petersburgu, Petersb. Laboratorium Kosmetyczne A. Englund. Litejnaja № 88.

NAUCZYCIELKI MUZYKI

patentowane, żądają umieszczenia. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 7. Biuro nauczycielskie. Dąbrowska. (870-6)

A. W. KUZNIECOWA.

KRYMSKIE SZAMPAŃSKIE

odznaczone najlepszymi pochwałami przez tych, którzy mieli sposobność je próbować. Cały szereg urzędowych świadectw osób prywatnych i instytucyj, świadczy o wyborowym smaku i zaletach tego wina, które najzupełniej zastąpić może wyższe gatunki zagraniczne.

1 rs. 75 k. but. Co do ceny i smaku po za wszelką konkurencyą. **1 rs. 75 k. but.**

Słodkie.

Pozyskawszy tak chlubne świadectwa, firma **A. W. Kuzniecowa** cieszy się nadzieją, że i Szanowna Publiczność pośpieszy przekonać się o wysokich zaletach prawdziwego tego wina z winogron.

Również posiadamy wyższy gatunek

BESSARABSKIEGO SZAMPAŃSKIEGO

1 rs. 25 k. but. **1 rs. 45 k. but.**

Napół suche.

Różowe.

Ten gatunek Wina Szampańskiego ma wyłącznie firma

A. W. KUZNIECOWA.

Sprzedaz hurtowna i detaliczna. Petersburg, Newski, Rząd Milutina № 29.

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

WARSZAWA, MIODOWA № 4.

Wylacznici reprezentanci na Król. Polskie

POLECAJA Z FABRYKI

Rudolfa Sack'a w Plagwitz pod Lipskiem:

Pługi samochody od 7 do 18 cali orzące.

Pługi dwu, trzy i czteroskibowe.

Przyrządy do tychże, Poglębiacze, Obsypniki dwu i trzyskibowe, znaczniki, wyorywacze i inne.

Siewniki rzędowe od 1 do 3 metrów szerokie, oraz inne cennikiem objęte narzędzia i maszyny.

Części zapasowe do nabywanych u nas maszyn są na składzie.

Z powodu korzystnego kursu waluty zagranicznej, ceny **NIZKIE**.

Cenniki i katalogi ilustrowane przesyłamy na żądanie.

(351-6)

PERFUMERYA

A LA RENOMMÉE

Newski pr. № 3 w pobliżu Admiralicji, poleca:

Perfumy

następujących zapachów, odznaczające się delikatnym i subtelnym aromatem, który trwa bardzo długo:

Korilopis Japoński.

Allah-Verdi (bouquet).

Biały bez.

Parfum de la Cour.

Tamara (bouquet).

Peau d'Espagne.

Hyacynt. (1454-13)

Konwalia Majowa.

Iris Florencki.

Seltanetta (bouquet).

Ixora i t. d., i t. d.

but 20 kop.; flakon 45 k., 65 k. i

1 rs.; 1/4 funta 1 rs. 40 k.; 1/2 f.

2 rs. 75 k.; 1 f. 5 rs. 50 k.

Perfumy Bez Perski:

but 25 kop., flakony 60 i 85 kop.

Perfumy Extract-Portugal:

flakon 75 k., 1 rs. 50 k. i 2 rs. 25 k.

Obstalunki wewnątrz państwa

ekspedycja się za obciążeniem

pocztow. (наложенный платеж).

Handlującym odstępuje się rabat.

Cenniki wysyła się — bezpłatnie.

Jedynie prawdziwy
Ryżski Kunczeński
trawiały

BALSAM

Moskwa 1882.

wartość którego znana jest we wszystkich krajach i uznany jest jako „dobry” przez Depart. Medyczny za № 4689.

A. WOLFSZMIT, RYGA.

Odznaczony na wszystkich wystawach międzynarod. i in. najwyższ. nagrodami.

Wyroby znajdują się w sprzedaży we wszystkich handlach win.

CENNIKI WYSYLAJĄ SIĘ BEZPŁATNIE.

(54)

KONCESYONOWANY PRZEZ MINISTERIUM SPRAW WEWNĘTRZNYCH

INSTYTUT SZCZEPIENIA OSPY

D-ra Tymoteusza Stępniewskiego

W WARSZAWIE, ZIELNA № 9.

Rurka kapilarna krowianki (z instrukcjami) kop. 50. Banieczka detrytu (z instrukcjami): a) na 10 szczepień kop. 50; b) na 20 szczepień rs. 1. Porto kop. 25. Ekspedycja natychmiastowa za gotówkę lub na zaliczkę (Nachnahme). Pośpiech ułatwiają zapotrzebowania telegramami lub listami otwartymi. Lancet, łatwo sterylizujący się, konstrukcji specjalnej, w futerale od kop. 60. Nabywającym szczepianek więcej jak za rubla odlicza się 25%, t. j. czwartą część należności. Dr. Tymoteusz Stępniewski.

(376)

Nakładem GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie

opuściło prasę nowe wydanie

MAPY

Królestwa Polskiego

Marcelego Gotza, uzupełnione i dopelnione.

Cena egz. k. 50, w oprowie rs. 1 k. 20.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

(3)

Fabryka Mydeł i Perfumeryj.



КОСМЕТИЧЕСКІЯ СРЕДСТВА ДЛЯ КОЖИ И ВОЛОСЪ

Poleca wielki wybór najlepszych

Mydeł toaletowych

Perfum

najlepszego zapachu

Wodę kolońską

WODĘ LEŚNĄ

oraz

Neutralne Mydła

Thuste. (1313-7)



Nabywać można w ważniejszych aptekach i składach materiałów aptecznych i perfumeryjnych.

Inż. W. RUDNICKI i S-ka

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście, naprzeciw hotelu Europejskiego.

FABRYKA PASÓW DO MASZYN:

skórzanych, parcianych i bawełnianych.

SKŁAD

Artykułów Technicz. i Smarów Mineralnych.

Sprzedaż (350-4)

ORYGINALNEGO „EXICATORA”.

PETERSBURSKIE TECHNICZNO-CHEMICZNE LABORATORYUM.

Kantor i skład główny

plac Teatru Aleksandryjskiego № 7.

Przyjemne, trwałe perfumy.

SAPHO rs. 1 k. 25.

JE-GO-NALA (chińskie) rs. 1 kop. 50.

ESENCYA Z DRZEW

IGLASTYCH

k. 40, k. 70 i rs. 1 k. 30,

środek oczyszczający powietrze rozlewający przyjemny balsamiczny zapach lasów iglastych.

MAGAZYN:

Newski pr. 110, naprz. Pusk. ul.

Petersb. Strona, Wielki просп. 28.

MOSKWA: Nikolska ul. dom Sze-

remetiewa. (1411-30)

KANTOR NAUCZYCIELSKI ZAŁĘSKI

W Warszawie, Mazowiecka № 16

pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy.

PRZEWODNIK BIBLIOGRAFICZNY,

miesięcznik dla wydawców, księgarzy, antykwarzy, jakoteż czytających i kupujących książki, wychodzi w Krakowie od 1 lipca 1878 r. pod redakcją d-ra Wł. Wisłockiego.

Prenumerata całoroczna z przesyłką wynosi:

w Austrii. zlr. 1,50 | w Warszawie. rs. 1,40
w Niemczech. mk. 3,00 | w Rosyi. rs. 1,70

Numer pojedynczy 15 cnt. Opłata od ogłoszeń za każdą 1/10 część strony 50 cnt., za całą stronicę czyli 61 wierszy petitowych 5 zlr.

Prenumeratę przyjmuje Księgarnia Br. Rymowicz.

LEONARD BROKL

(były dyrektor szkoły rolniczej w Czernichowie pod Krakowem).

Skład nasion w Kijowie

poleca **Koniczynę czerwoną** po rs. 5 kop. 50 za pud z gwarancją od konianki,

oraz wszelkie inne wyborowe nasiona ekonomiczne, leśne, warzywne i kwiatów.

Katalogi wysyłają się bezpłatnie.

(82-4)

CIECHOCINEK

Wody Mineralne Jodowo-Bromowo-Słone,
POŁOŻONE

w Królestwie Polskiem gub. Warszawskiej,

otwarte zostaną d. 8 (20) Maja r. b.

Wody te znane są z najpomyślniejszych skutków w chorobach skrofalicznych, syfilitycznych, reumatycznych, kataralnych, skórnych i nerwowych, w chorobach kobiet, zapaleniach stawów zastarzałych, obrzmieniach i uszkodzeniach kości.

W miejscu znajdują się hotele i wiele świeżo pobudowanych, z komfortem urządzonych domów, restauracje, cukiernie, czytelnia i gimnastyka. Teatr, koncerty i bale, a także orkiestra zakładowa, uprzyjemniają gościom pobyt u wód. Spacer pod tężniami nie tylko jest przyjemną rozrywką, ale i wpływ leczniczy wywiera na osoby, oddychające powietrzem tężniowem, zbliżonem do morskiego.

Kąpiele solankowe, błotne, tuszowe i parowe z natryskami zimnymi i ciepłymi, odpowiednio są urządzone. Apteka miejscowa dostarcza potrzebnych lekarstw, a oddzielne składy wszelkich wód mineralnych, naturalnych i sztucznych. Oprócz lekarzy zdrojowych corocznie przybywa wielu wolnopraktykujących i tym sposobem pomoc lekarska dostatecznie jest zapewniona.

Koleją Warszawsko-Bydgoską dojeżdża się do samego źródła.

(357-5)

RYGSKA

Parowa Dystylarnia Wódek i Likierów

JANA JOHN

założona w 1863 r.

Petersburg, Ligowka, dom własny, № 57.

W nowo-wzniesionej mojej dystylarni oczyszczam wódkę wyłącznie tylko za pomocą pary ze spirytusu rektyfikowanego przy użyciu nowowynalezionych aparatów francuskich najnowszej konstrukcji.

Oczyszczona parowa wódka mojej fabrykacji chemicznie była analizowana i otrzymała świadectwo jako nieszkodliwa dla zdrowia, gdyż zupełnie nie posiada w swej zawartości eterów gorzalczanych.

Oczyszczona parowa wódka zadawalnia najwykwintniejszy smak.

Dystylarnia Johna przygotowuje też znane ze swych wysokich zalet nalewki, wódki, likiery i prawdziwy czarny ziołowy balsam rygski.

Wyroby moje są do nabycia we wszystkich miastach Cesarstwa Rosyjskiego, Królestwa Polskiego i w kraju zachodnim. W Wilnie, Grodnie, Kownie, Mińsku, Pińsku, Brześciu-litewskim i we wszystkich innych miastach.

CENNIKI WYSYŁA SIĘ BEZPŁATNIE.

(1487)

ZAKŁAD ZDROJOWY BIRSZTANY

w malowniczej, otoczonej lasem sosnowym dolinie położony, w pow. Trockim, gub. Wileńskiej, w odległości 32 wiorsty od Kowna, z którym utrzymuje się stale codzienna komunikacja po trasie bitym w zamkniętych, wygodnych powozach. Sezon zdrojowy od 15 Maja do 20 Sierpnia. Wieloletnie obserwacje wykazały wielką skuteczność wód Birsztanckich w zozłach i krzywicy, przewlekłych reumatyzmach, paraliżach, bladaczce, przewlekłych chorobach kobiecych, katarach przewodu pokarmowego i t. d. W parku dwa razy dziennie przygrywa dobra orkiestra, wieczory tańcujące i inne rozrywki.

(90-3)

Życie niedrogie i wygodne.

ПИСЬМЕННОЕ ПРЕПОДАВАНИЕ ДВОЙНОЙ БУХГАЛТЕРИИ,

на русском и немецком языках, вполне замещающее устное преподавание, с успехом практикуемое по всей России в течение многих лет, быстро и легко усваиваемое лицами обоих полов. Полнейшее ручательство за успех. Окончившим курс, по желанию, выдаются свидетельства. Вознаграждение весьма умеренное. (96-2)

Программы и пробные письма высылаются бесплатно. Преподаватель бухгалтерии: **А. Н. Янковский**, в Риге.

DOM ZDROWIA

konces. przez Wys. c.-k. Namiestnictwo galicyjskie

ZAKŁAD LECZNICZY PRYWATNY

D-ra JANA GWIAZDOMORSKIEGO

w Krakowie przy ulicy Łobzowskiej pod № 32.

Dom narożny, w nowym, wyłącznie na cele lecznicze według wymagań nowoczesnej higieny stawianym budynku. Przyjmuje chorych obojej płci, na wszelkiego rodzaju choroby, wykonania operacji i t. p., z wykluczeniem chorób zaraźliwych i umysłowych.

Pokoje dla chorych należycie wentylowane, obszerne, z komfortem urządzone. Korytarze i schody zimną opalane. Czytelnia. Osobna sala operacyjna, w lecie ogród spacerowy dla chorych.

Staranna opieka i wszelkie wygody zapewnione. Wszelkie kąpiele w miejscu.

Ceny wraz z opieką lekarską i zupełnem utrzymaniem, apteką i kosztami operacji chirurg.: od 4 zlr. do 7 zlr. na dobę. Prospekty na żądanie przesyła się. Ustnych wyjaśnień udziela na miejscu lekarz i właściciel zakładu. (352-22)

DROGI ŻELAZNE POŁUDNIOWO-ZACHODNIE.

RUCH I DOCHÓD ZA M. LUTY 1890.

PRZEWIEZIONO:

261,929 pasażerów	252,796 rs. 44 kop.
15,692,867 pudów towarów i bagaży	1,389,039 . 26 .
Różne dochody	110,826 . 98 .

OTRZYMANO:

Razem 1,752,662 rs. 68 kop.

Mniej niż w lutym 1889 r. o 441,324 rs. 88 .

Od 1 stycznia 1889 do 1 marca 1890 otrzymano 3,538,760 . 83 .

Mniej niż w r. 1889 o 849,820 . 29 .

Szczawnica-Miedzius

ZAKŁAD ZDROJOWO-KĄPIELOWY, KLIMATYCZNY I WODOLECZNICZY

OTWARTY 20 MAJA 1890.

Środki lecznicze: Klimat, woda mineralna ze 7 źródeł, żółtyca, mleko, kefir, kąpiele, w zakładzie wodoleczniczym i w łazienkach; dla chorych na katary: nosa, gardła, krtani, tchawicy, oskrzeli i płuc jakoteż zoiadka, przewodów żółciowych, drogomoczowych z ogólnem usposobieniem do chorób płuc.

Zakład wodoleczniczy nowo-rozszerzony i ulepszony według wymagań nowożytnej hydroterapii, będzie kierowany przez specjalistę **D-ra W. MOMIDŁOWSKIEGO**.

Restaurację zakładową objęli fachowcy Pp. M. Stani i A. Jałoszyński z Warszawy.

Hotel Marta i Gospoda Warszawska wygodnie urządzone (z piecami, pościelą i t. p.).

Rozsyłkę wody ze źródła Wandy i Szymona skutecznie bezpośrednio Zarząd zakładu. Prospekty zakład na żądanie rozsyła.

Zarząd Zakładów D-ra Kołaczekowskiego

na Miedziusiu w Szczawnicy.

(373-6)

Newski pr. № 84, w pobliżu Litejnego pr.

W MUZEUM BOZWA



na żądanie Publiczności znów codziennie oglądać można nowości Paryżkie, wynalezione przez prof. Ovazena w Paryżu. **BIUST KOBIECY**, który będzie rozmawiał z publicznością i odpowiadał na ich pytania, jakoteż będzie się okazywać ulepszona przez prof. Ovazena w Paryżu **PIĘKNA GALATEA** czyli biust marmurowy, który w oczach publiczności nabiera życia i znów kamienieje.

Muzeum pozostaje w Petersburgu tylko na tydzień świąteczny do 8 Kwietnia 1890 roku nieodwołalnie.

Za wejście do Muzeum do wszystkich oddziałów

TYLKO 20 KOP.

HEBANOWSKI I LILPOP

w Warszawie, Św.-Jerska № 10,

polecają świeże **NASIONA**

ROLNICZE I LEŚNE.

(354-4)

40 Krakowskie-Przedmieście 40.

W WARSZAWIE

GEBETHNER I WOLFF

NAJWIĘKSZY W KRAJU

SKŁAD FORTEPIANÓW I PIANIN

WYNAJEM



WYNAJEM

(29-15)

Sprzedż na raty.

STAN RACHUNKOW

BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEN 28 LUTEGO 1890 ROKU.

STAN CZYNNY.

	W Warsz.	W Petersb.	OGÓŁEM.
	Rubli srebrem i kopiejek.	Rubli srebrem i kopiejek.	Rubli srebrem i kopiejek.
Gotowizna w kasie	861,152 83	122,587 26	983,740 09
Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwa	24 80	85,113 11	85,237 91
2) w prywatnych instytucjach bank.: a) w Petersb. Towarz. Wzaj. Kred.	— —	100 —	—
Skup weksli, opatr. najmniej 2 podpis.	5,071,387 77	1,124,001 37	6,195,389 14
Skup pap. publ. wyl. i kup. bieżących	22,066 77	— —	22,066 77
Skup sola-weksli, mając. zabezp.:			
1) w terminow. zobowiąz. handlowych	— —	10,252 —	10,252 —
2) na miesz.mur.dom.w War. zakł. i fabr.	729,460 —	— —	729,460 —
Pożyczki na zastaw *):			
1) państw. i przez rząd por. pap. publ.	1,065,812 —	448,702 68	1,514,514 68
2) udz., akc., obl. i list. z. przez rząd niepor.	1,948,366 82	1,712,800 96	3,661,166 78
3) towarow. jak równ. konos., warr., kwit. kant. transp. i tow. żegl. p. na towary	67,755 81	— —	67,755 81
Asyg. zarz. gór. na złoto, jak r. zł. i sr. w sztab., mon. brzęcz., stan. wł. Ban.	5,929 42	1,361 17	7,290 59
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd poręczone .	342,250 77	140,269 36	482,520 13
2) listy zast. i obl. hypotecznie zabezp.	1,595,300 45	65,492 27	1,660,792 72
3) udz., akc., obl. i listy z. przez rząd niepor.	1,015 14	39,321 50	40,336 64
Traty i weksle na zagr., nab. na wł. R-k	100,781 91	89,033 99	189,815 90
Uposażenie filji Banku	2,000,000 —	— —	2,000,000 —
Korespondenci:			
1) Pozostałość na ich rach. (loro):			
a) Należności zabezpieczone;			
α) papierami publ. przez rząd poręcz.	71,267 53	125,634 39	196,901 92
β) na rachunkach bież. u korespond.	297,154 50	130,252 69	427,406 19
γ) towarami	777,974 93	31,848 29	809,823 22
δ) terminowemi zobowiąz. handlowemi	1,222,576 82	5,235 20	1,227,812 02
b) poz. niepok. z bież. dys. kor. zamiej.	518,585 43	429,655 80	948,240 23
c) kredyty in blanco	341,467 99	63,577 55	405,045 54
2) Pozost. na rach. Banku (nostro):			
a) sumy do dyspozycji Banku:			
α) w pierwszorzęd. domach bank. dla			
czasowego przyrostu procentów	63,447 65	62,352 32	125,800 97
β) na rachunkach bież. u korespond.	824,196 20	284,961 11	1,109,157 31
b) weksle do zainkasow. u koresp.	406,026 03	35,959 09	441,985 12
Rachunek z oddziałem Banku	881,057 28	— —	881,057 28
Weksle protestowane	7,614 62	13,323 58	20,938 20
Wydatki bieżące: z r. 1889	145,424 65	93,890 63	239,315 28
z r. 1890	20,414 08	16,822 32	37,236 40
Wydatki zwrotne	28,187 85	9,063 47	37,251 32
Koszta organizacyi	— —	— —	— —
Nieruchomość	143,033 47	— —	143,033 47
Rachunki przechodnie	514,684 02	317,185 33	831,869 35
	20,074,367 61	5,458,797 44	25,533,165 05

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	6,000,000 —	— —	6,000,000 —
Uposażenie filji Banku	— —	2,000,000 —	2,000,000 —
Kapitał zapasowy	1,188,458 19	— —	1,188,458 19
Fundusz rezerwowy	100,000 —	— —	100,000 —
Wkłady:			
1) na R-k przekaz.: a) za okazaniem .	972,857 63	565,528 32	1,538,385 95
b) za 7-dn. wypow.	1,919,234 52	613,033 33	2,532,267 85
2) bezterminowe	110,718 —	— —	110,718 —
3) terminowe	1,215,560 —	— —	1,215,560 —
Korespondenci:			
1) Pozostałość na ich rachunek (loro):			
a) sumy do dyspozycji korespond.	6,395,504 80	659,756 85	7,055,261 65
b) weksle do inkasy	491,125 82	346,853 15	837,978 97
2) Pozostałość na rach. Banku (nostro):			
Sumy zależne od Banku	237,295 13	92,411 74	329,706 87
Rachunek z oddziałem Banku	— —	881,057 28	881,057 28
Traty przez Bank akceptowane	— —	51,477 17	51,477 17
Dywid. od akcyj Banku niepodniesiona	962 25	— —	962 25
Proc., przypad. do zapł. od wkł. i obl.	756 13	597 16	1,353 29
Procenty i komis z r. 1889	535,117 86	212,812 30	747,930 16
z r. 1890	68,314 06	16,688 50	84,902 56
Rachunki przechodnie	838,963 21	18,501 64	857,464 85
	20,074,367 61	5,458,797 44	25,533,165 05
Weksle do inkasy	— —	— —	— —
Towary w komis oddane	1,384,582 —	74,201 56	1,458,783 56

*) W tem pożyczek wymagalnych na żądanie Banku: w Warszawie rs. 2,600,438 k. 82, w Petersburgu rs. 1,992,213 k. 64.

STAN RACHUNKOW
Petersb. Międzynarodowego Banku Handlowego

PO DZIEN 28 LUTEGO 1890 ROKU.

	W Petersb.	W filji kij.	RAZEM.
	Rubli srebrem i kopiejek.	Rubli srebrem i kopiejek.	Rubli srebrem i kopiejek.
Kasa (bil. Banku Pań. i drobna mon.)	1,108,651 99	550,433 71	1,659,085 70
Rachunki bieżące:			
W Banku państwa i jego filjach	3,999,844 96	450,000 —	4,449,844 96
W prywatn. instytucjach bank.: w wołzko-kamskim han. banku	1,348 18	100,000 —	101,348 18
w kijowskim banku przemysł.	— —	20,000 —	20,000 —
Skup weksli niemniej jak z 2 podp.	5,376,291 08	2,410,478 96	7,786,770 04
Skup wylos. pap. cennych i kupon. bież.	55,572 46	— —	55,572 46
Skup sola-weksli z ubez. w akcyach: przez rząd niegwarantowanych	— —	— —	— —
Pożyczki na zastaw *):			
Państw. i przez rząd gwar. pap. cen.	8,088,652 62	3,574,934 01	11,663,586 63
Udział. akcyj. obl. i list. zast. przez rząd niegwarantowanych	7,201,972 80	8,570 —	15,772,542 80
Należące do banku asygn. górnych zarz., złoto i srebro w sztabach, dr. mon.	16,399 93	108 48	16,508 41
Papiery publ. należące do banku:			
Państwowe i przez rząd gwarantow.	3,727,094 90	100,663 68	3,827,758 58
Udziały, akcje, obl. i listy zast. przez rząd niegwarantowane	85,730 53	157,195 43	242,925 96
Należące do banku traty i weksle na domy zagraniczne	1,356,678 62	14,335 48	1,371,014 10
Korespondenci banku:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Kredyty zabezpieczone:			
Papierami gwarantowanemi	7,017,026 36	57,984 24	7,075,010 60
niegwarantowanemi	2,550,552 85	460,268 94	3,010,821 79
Towarami	62,578 36	640,194 04	702,772 40
Zobowiązaniami handlowemi	2,101,633 82	36,958 12	2,138,591 94
Kredyty blankowe	799,247 49	475,517 85	1,274,765 34
Na rach. banku (nostro conti):			
Sumy do dyspozycji banku	3,907,339 17	141,256 83	4,048,596 00
Weksle u korespondentów	98,994 15	106,388 65	205,382 80
Rachunek zarządu z filją	308,032 44	— —	308,032 44
Weksle protestowane	12,950 —	— —	12,950 —
Zastawy	24,842 —	— —	24,842 —
Wydatki bieżące od 1 lipca 1889 r.	159,178 33	59,082 05	218,260 38
w roku 1890	56,232 64	15,197 46	71,430 10
Wydatki do zwrotu	10,190 31	1,148 09	11,338 40
Posiadłości nieruchome	308,038 15	— —	308,038 15
Sumy przechodnie	823,538 —	57,504 56	881,042 56
	49,258,612 14	9,438,220 58	58,696,832 72

STAN BIERNY.

Kapitał wpłacony banku	13,000,000 —	— —	13,000,000 —
Kapitał rezerwowy	2,730,203 23	— —	2,730,203 23
Wkłady:			
Na rachunki bieżące	10,708,877 83	5,228,381 79	15,937,259 62
Bez terminu	511,400 —	104,800 —	616,200 —
Terminowe	886,128 68	247,930 —	1,134,058 68
Korespondenci:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Sumy do dyspozycji korespondentów	15,921,726 98	2,033,588 23	17,955,315 21
Weksle w komis	987,678 84	295,419 91	1,283,098 75
Na rachunkach banku (nostro conti):			
Sumy, należące do banku	2,330,902 85	1,016,590 —	3,347,492 85
Rachunek banku z filją	— —	308,032 44	308,032 44
Akceptowane traty	59,807 88	20,680 34	80,488 22
Niewypł. za akc. dywid. za r. 1879—89	4,793 51	— —	4,793 51
Przybyło za 1 półr. 1889 wedł. spraw.	1,115,348 59	— —	1,115,348 59
Otrzymałe procenty i komisye	689,498 10	133,875 82	823,373 92
Procenty przechodzące na rok 1890	312,245 65	48,922 05	361,167 70
Sumy przechodnie	— —	— —	— —
	49,258,612 14	9,438,220 58	58,696,832 72

*) W t. l. poz. do zwr. na żąd. (on call) 11,233,966 42 3,571,669 01 14,805,635 43

FABRYKA MASZYN I ZAKŁAD BUDOWY MŁYNÓW

G. PIRWITZ i K^o w Rydze

podejmują się, jako specjalności, budowy

**TURBIN, PODSTAW WAL-
COWYCH**

i wszvstkich

MASZYN MŁYNARSKICH.

Katalogi ilustrowane franco i gratis. (1826-25)

**NA PIECZYWO
ŚWIĄTECZNE**

przyjmuje obstalunki

CUKIERNIA WARSZAWSKA

przy ulicy Michajłowskiej, w domu Klubu Szlacheckiego,

oraz poleca Sz. Publiczności wielki wybór gotowego pieczywa, jako-
to: Baby wyborowe, zaparzane, chlebowe, orzechowe,
migdałowe. Plack: z serem, makiem i t. d. Mazurki: pol-
skie, marcepanowe, królewskie i fruktowe na najświeższym
litewskim maśle. (96-1)

Przy cukierni restauracya. Obiady, kolacje; codziennie
kolduny. W niedziele i czwartki flaki. Wielki wybór pism polskich.

Sprawozdanie Dyrekcji Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od Ognia

za rok dziewiętnasty działalności, od dnia 20 Grudnia (1 Stycznia) 1888—9 do włącznie 19 (31) Grudnia 1889 r.

PRZYCHÓD.

Premje zarezerwowane z roku 1888	490,736 82
Premje od ubezpieczeń w roku 1889 zawartych	2,021,326 59
Po straceniu wydanych na reasekurację	1,350,068 40
	671,258 19
Opłata na koszt polisy i portoryi	19,778 92
Zrealizowane kupony od papierów publicznych	87,966 70
Wartość kuponów od papierów publicznych, pozostających do zrealizowania po włącznie 19 (31) Grudnia 1889 roku	8,238 58
Procenty od funduszy Towarzystwa w Bankach umieszczonych	6,914 49
	103,119 77
Z rezerwy na pokrycie wynagrodzeń za nieuregulowane pogorzele z roku 1888, osiągnięta na korzyść Towarzystwa przewyżka	3,462 23

Ogółem 1,288,355 93

ROZCHÓD.

Premje rezerwowe od ubezpieczeń na własny rachunek Towarzystwa zatrzymanych, a z końcem roku 1889 nieupłynionych	483,305 90
Zaspokojone szkody z pogorzeleli w roku 1889, po straceniu udziału Towarzystwa reasekuracyjnych	330,652 55
Rezerwa na pokrycie wynagrodzeń za nieuregulowane pogorzele z roku 1889, po straceniu udziału Towarzystwa reasekuracyjnych	65,700 —
	396,352 55
Koszta Administracji.	
Koszta utrzymania składu biura	149,472 46
Placa Dyrektorów, zapewniona § 40 Ustawy Towarzystwa	7,000 —
	156,472 46
Druki i materiały piśmienne	11,243 39
Podatki i opłaty patentowe	4,308 13
Znaki ubezpieczeń	1,584 60
Koszta portoryi i depezy	9,698 17

do przeniesienia 183,306 75 879,658 45 1,288,355 93

z przeniesienia 183,306 75 879,658 45 1,288,355 93

Koszta ogłoszeń	1,327 97
Koszta podróży i dyet	13,288 85
Koszta oszacowania nieruchomości i sporządzenia planów	15,194 52
Najem lokalu	6,075 —
Światło i opał	1,454 53
Zasilki na utrzymanie biur w agenturach i zasilki dla straży ogniowych	29,879 57
Koszta sprawunku ruchomości biurowych	954 71
Różne drobne wydatki	2,696 51
Prowizya Agentów	219,640 19
	473,818 60
Po straceniu prowizyi, otrzymanej od Towarzystw reasekuracyjnych	284,685 52
	189,133 08
Straty na należnościach odpisane	3,559 43
Zwroty od ubezpieczeń rolnych	25,876 54
Na umorzenie wątpliwych należności	10,000 —
	1,108,227 50

Czysty zysk za rok 1889 180,128 43

Strącając:

3%o podatek dochodowy za rok 1889	6,532 30
Tantymę Dyrektora Zarządzającego	4,006 61
Zasilek dla Kasy Przewodności i Pomocy Urzędników Towarzystwa	6,489 60
	17,028 51
Po doliczeniu pozostałości zysku z roku 1888	163,099 92
	3,196 63
	166,296 55
Dywidenda po rs. 15 od 8,000 Akcyj	120,000 —
Na kapitał zapasowy	40,000 —
Ofiara na rzecz Towarzystwa Dobroczynności	1,000 —
Do przeniesienia na rok 1890	5,296 55
	166,296 55

Bilans Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od Ognia po włącznie 19 (31) Grudnia 1889 r.

KASA. Pozostałość w gotowiznie 7,708 73

PAPIERY PUBLICZNE. Remanent:

Rs. 977,500 Listów Zastawnych Towarz. Kred. Ziemsk. I Seryi po rs. 95,85	936,933 75
Rs. 63,600 Listów Zastawnych Towarz. Kred. Ziemsk. II Seryi po rs. 94,60	60,165 60
Rs. 160,150 Listów Zastawnych Towarz. Kred. Ziemsk. III Seryi po rs. 94,60	151,501 90
Rs. 41,000 Listów Zastawnych Towarz. Kred. Ziemsk. IV Seryi po rs. 94,60	38,786 —
	1,187,387 25
Wart. kuponu po włącz. 19(31)Grud. 1889r.	1,311 24
	1,188,698 49
Rs. 60,150 Listów Zastawnych m. Warszawy I Seryi po rs. 98,25	59,097 37
Rs. 136,450 Listów Zastawnych m. Warszawy II Seryi po rs. 95,50	130,309 75
Rs. 24,000 Listów Zastawnych m. Warszawy III Seryi po rs. 94,50	22,680 —
Rs. 21,500 Listów Zastawnych m. Warszawy IV Seryi po rs. 94	20,210 —
	232,297 12
Wart. kuponu po włącz. 19(31)Grud. 1889 r.	2,842 98
	235,140 10
Rs. 24,500 Obligów m. Warszawy po rs. 89	21,805 —
Wart. kuponu po włącz. 19(31)Grud. 1889r.	248 91
	22,053 91
Rs. 19,000 Listów Likwidacyjnych Królestwa polskiego po rs. 87,50	16,625 —
Wart. kuponu po włącz. 19(31)Grud. 1889r.	58 16
	16,683 16
Rs. 198,000 Akcyj dr. z. Nadwiśl. po rs. 100	198,000 —
Wart. kuponu po włącz. 19(31)Grud. 1889r.	1,645 88
	199,645 88
Rs. 71,300 Akcyj dr. z. Warsz.-Ter. po rs. 145	103,385 —
Wart. kuponu po włącz. 19(31)Grud. 1889r.	881 35
	104,266 35
Sztuk 95 Akcyj pożyczk. dr. z. W.-Ter. po rs. 1	95 —
Rs. 50,000 6%o Renty Złotej po rs. 165	82,500 —
Wart. kuponu po włącz. 19(31)Grud. 1889r.	141 66
	82,641 66
Rs. 400 Ros. Prem. Poż. I Emisyi po rs. 250	1,000 —
Wart. kuponu po włącz. 19(31)Grud. 1889r.	8 82
	1,008 82
Rs. 8,800 Ros. Prem. Poż. II Emis. po rs. 226	19,888 —
Wart. kuponu po włącz. 19(31)Grud. 1889r.	124 24
	20,012 24
Rs. 120,000 4%o Wewnętrz. Poż. po rs. 84	100,800 —
Wart. kuponu po włącz. 19(31)Grud. 1889r.	975 34
	101,775 34
	1,972,020 95
Bank Handlowy w Warszawie. Saldo Towarzystwu przynależne	143,570 35
Oddział Banku Handlowego Warsz. w Petersburgu. Saldo Towarz. przynal.	62,657 53
Bank Dyskontowy w Petersburgu. Saldo Towarzystwu przynależne	1,235 75
Bank Kupiecki w Moskwie. Saldo Towarzystwu przynależne	47,458 —
Oddział Międzynarodowego Banku w Kijowie. Saldo Towarz. przynależne	71,570 —
Agenci Towarzystwa. Saldo z obrachunków	382,348 15
Uwaga. W tej sumie mieszczą się należności, których termin realizacji przypada w Styczniu r. 1890, rs. 202,456.	44,807 76
Towarzystwa Reasekuracyjne. Saldo z obrachunków	3,735 20
Różni Dłużnicy. Saldo z obrachunków	39 75
Opłata Stemplowa. Marki stemplowe w remanencie	
	2,736,652 17

Kapitał Zakładowy.

Kapitał zakładowy rs. 2,000,000, na poczet którego wniesiono, stosownie do § 18 Ustawy, 50%o, czyli po rs. 125 na 8,000 akcyj 1,000,000 —

Kapitał Zapasowy.

Kapitał zapasowy po 19 (31) Grudnia 1888 r. 389,888 61
Przypisano z dochodu za rok 1888 40,000 —
429,888 61

Premje Rezerwowe.

Premje rezerwowe od ubezpieczeń na własny rachunek Towarzystwa zatrzymanych, a z końcem roku 1889 nieupłynionych 483,305 90

Różni Wierzyciele.

Saldo z obrachunków 124,985 60

Towarzystwa Reasekuracyjne.

Saldo z obrachunków 192,977 56

Rachunek nieuregulowanych pogorzeleli.

Na zaspokojenie szkód z pogorzeleli wynikłych w latach poprzednich zarezerwowano po dzień 19 (31) Grudnia 1888 r. 90,160 —
W ciągu roku 1889 zapłacono z powyższego funduszu 68,835 —
21,325 —
Zarezerwowano na wynagrodzenia za nieuregulowane pogorzele, wynikłe w ciągu roku 1889 65,700 —
87,025 —

Rachunek różnicy kursu papierów publicznych.

Po dzień 19 (31) Grudnia 1888 128,640 11
Przewyżka wartości papierów publicznych, obliczonych po kursie, z dnia 19 (31) Grudnia 1889 3,516 04
132,156 15

Umorzenie aktywów niepewnych.

Po dzień 19 (31) Grudnia 1889 roku 90,570 57

Podatek skarbowy.

Opłata od ubezpieczeń, należna Skarbowi za Grudzień 1889 r. 29,163 73

Dywidenda za lata ubiegłe.

Dywidenda niepodniesiona 282 50

Zyski i Straty.

Czysty zysk za rok 1889 166,296 55
W tem pozostałość zysku z roku 1888 rs. 3,196 k. 63.

2,736,652 17

Warszawa dnia 28 Lutego (12 Marca) 1890 roku.

Prezes Towarzystwa Ks. Stefan Lubomirski, Dyrektorowie: Karol hr. Jezierski, Leopold Juliusz Kronenberg, Juliusz Wertheim, Henryk Natanson, Janusz Śliwiński. Dyrektor Zarządzający Konstanty Górski. Buchalter M. Hassfeld. Kasyer W. Rodys.

**SKŁAD LITEWSKICH
PRODUKTÓW WIEJSKICH**
W PETERSBURGU,
Oficerska ulica № 26
(w pobliżu cyrkułu Kazańskiego).

Na Święta Wielkanocne

przygotowaliśmy znaczne zapasy najlepszych i najświeższych Szynek, Kielbas i t. p. wyrobów, które otrzymujemy z Warszawy i Litwy. Wszystkie wyroby nasze są poświadczane przez Lekarza Miejskiego w Wilnie. Polecamy wyborowe masło, sery i t. p. produkty wiejskie. (1)

**Skład Litewskich Produktów
Wiejskich**

W PETERSBURGU.

Oficerska ulica № 26.

**DOM HANDLOWY
Donimirski i S-ka**

Dostarcza Kartofle do sadzenia i jedzenia. Kupuje Owies siewny na paszę i Kukurydzę.

LUBLIN,

Kapucyńska № 173.
(360-3)

„EXSICCATOR”.

Za skuteczność otrzymano: 4 nagrody. Herb Państwa. Broszury bezpłatnie. Ritter Warszawa. (361)

ILUSTROWANY



KAT-
TALOG

na 1890 rok
SKŁADU
broni palnej
pod firmą:

„CENTRALNY SKŁAD BRONI”
w Petersburgu, Newski № 64.

Myśliwym z prowincji wysyła się bezpłatnie. Za porto należy nadesłać marek poczt. 21 kop. (95)

DLA ZNAWCÓW!

Na sali licytacyjnej przy ulicy Brackiej № 4 w Warszawie, są do nabycia stare skrzypce, włoskiej renomowanej fabryki z roku 1787, mogące stanowić cenny nabytek dla prawdziwego znawcy i amatora. (375-2)

TECHNIK gorzelniczy,

uczeń Kellera i Delbrücka w Berlinie, posiadający chlubne świadectwa, medal z Księstwa Poznańskiego, również świadectwa z Królestwa i Litwy. Obeznany z dawnymi i najnowszymi aparatami, z akcją tutejszą i t. d. Urządzał gorzelnie w Ks. Poznańskim, Litwie, Królestwie, na wysoką skalę, z rezultatem najwyższej wydajności, pragnie przyjąć obowiązek od św. Jana r. b. w Królestwie lub Litwie. Łaskawe oferty proszę przesyłać pod adresem „Rajchman & Frendler” Warszawa, dla A. N. Technik. (374-1)

DLA GORZELNI!

Przyjmuje pod swój kierunek zaraz lub od 1 lipca gorzelnie z gwarancją wyciągnięcia z jednego funta mączki 2,4—2,5 strychów alkoholu z użyciem najnowszego systemu 3—4% siodu na zaczerpnięcie z drożdżami. Oferty przyjmuje Wesołowski, technik gorzelni, Siedlce gubernialne, Aleja 322. (3)

„LA BÊTE HUMAINE”

ostatnia powieść

EMILA ZOLI

Cena rs. 1 k. 60,

do nabycia w księgarni Br. Rymowicz. (3)

LEON PILASKI

dawniej

WASILEWSKI F. PILASKI

W WARSZAWIE!

ulica Nowo-Senatorska № 5. Hotel Litewski.

Poleca nasiona: pastewne, traw, okopowe, leśne, ekonomiczne, warzywne, kwiatowe, również Zboża zagraniczne i produkcji własnej, w wyborowych i świeżych gatunkach; nadto Kartofle do sadzenia w 20 najcenniejszych odmianach, własnej produkcji, nagrodzone na tegorocznej tutejszej Wystawie Nasion Medalem. (62-10)

CENNIKI WYSYŁAJĄ SIĘ NA ŻĄDANIE FRANCO.

Nabywam nasiona w kraju wyhodowane, i upraszam o próby wraz z cenami.



3 56-2)



Zakład zdrojowo-kąpielowy (w Galicji) st. kolei TRANSWERS.

Szczawy alkal.-słone, jod i brom zawierające,

skuteczne w chorobach skrofalicznych i ich złośliwych następstwach, w chorobach skórnych, syfilitycznych, reumatyzmie, niezbytach błon śluzowych, zapaleniach stawów i okostnej, oraz w rozlicznych chorobach kobiecych.

Kąpiele mineralne, borowinowe, igliwowe, tuszowe i rzeczne. Mleko, żółtyca, kefir, inhalatorium.

Znakomita stacja klimatyczno-lecznicza.

Pora kąpielowa podzielona na 3 sezony, od 20 Maja do końca Września. Mieszkania w 1-ym i ostatnim sezonie o 1/3 część tańsze.

Rady lekarskiej udzielają: Dr. Klemens Dębicki, b. asystent Klin. Uniw. Jagiel. Lekarz zakładowy, oraz Radca zdrowia Dr. Zygmunt Rieger.

Prospekty rozsyła za opłatą Dyrektora. (371-10)

KSIĘGARNIE

J. ZAWADZKIEGO

W WILNIE I KOWNIE

polecają wydane własnym nakładem

OGRODY PÓŁNOCNE

Józefa Strumiły, wydanie nowe, zupełnie przerobione przez Wł. Tynieckiego, 3 tomy. Wilno 1880 r., rs. 4.

Tom I zawiera Sadownictwo, osobno rs. 1 k. 50.

Tom II zawiera Ogród Warzywny, osobno rs. 1 k. 50.

Tom III zawiera Ogród osobny, hodowlę roślin i kwiatów cieplarnianych, warzono-nych i kalendarz ogrodniczy, osobno, rs. 2.

Egzystujący przy księgarni Skład fortepianów, pianin i melodykonów zaopatrzony jest w wybór instrumentów krajowych i zagranicznych fabryk. Ceny fabryczne. (3)

**MAGAZYN MEBLI
NOWYCH I UŻYWANYCH
ZAŁĘSKIEGO i S-ka**

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwi-nych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówie-nia i urządza apartamenty podług rysun-ków. 3) Dział tapicersko-dekoracyjny od-powiada wszelkim wymaganiom. 4) Ku-puje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe.

OSTATNIE NOWOŚCI

do nabycia

W KSIĘGARNI Br. RYMOWICZ

w Petersburgu, Kazańska 26.

Belza St. Za Apeninami. Wyd. trzecie. Bruchnalski W. A. Geneza Grażyny, k. 40. Bujwid O dr. Rys zasad bakteriologii w zastosowaniu do medycyny i hy-gieny, rs. 1 k. 50.

Bukowski J. Ks. Żywot św. Jana Kante-go w 500-letnią rocznicę jego uro-dzin, k. 60.

Chociszewski J. Wesoły czarodziej. Zbiór ciek. sztuk czarodz., magicznych i t. d., k. 20.

Höffding H. dr. Psychologia ogólna, k. 50.

Hager H. dr. Mikroskop i jego użycie.

Przewodnik przy mikrosk. badaniach dla lekarzy, aptekarzy, techników i t. p. z 322 drzeworytami, rs. 2 k. 70.

Heryng Zygmunt. Rubel. Historia, przy-czyny wahań i środki ustalenia pa-pierowego rubla, rs. 1.

Karwowski St. Grabów w dawnej ziemi Wieluńskiej, k. 80.

Mazanowski M. Żywot i utwory Antonie-go Malczewskiego, rs. 1 k. 20.

Mycielski J. Kongres wiedeński r. 1515.

Ochorowicz J. Odczyty o magnetyzmie i

hypnotyzmie, rs. 1.

Pilecki St. Stój chwilol rs. 1 k. 20.

Prus Bolesław. Lalka. Powieść z życia Warszawy. 3 tomy rs. 4.

Rechniowski W. Konieczność i granice

prędkości ruchu słowia, k. 25.

Rej Mikołaj. Żywot Józefa z pokolenia

żydowskiego r. 1545, rs. 1 k. 20.

Rodoł M. Satyra. III, k. 60.

Rzewuski St. hr. Hrabia Witold, powieść

rs. 1 k. 50.

Sempolowski A. Gospodarstwo łakowe,

rs. 2.

Sek Antoni J. (Antoni Mieszkowski). No-

wela. Serya druga, rs. 1.

Sieradzki A. dr. Dziecko, jego rozwój i

pielęgnowanie. Rady dla młodych ma-

tek, k. 90.

Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść

k. 40.

Świdorski Z. Wieś Wisła. Szkic z wę-

drówki po Szlązku, k. 80.

Taine H. O metodzie, przełożył L. Gren-

dyszyński, przedmowy napisał Ad.

Mahrburg, k. 50.

Thuille M. Podręcznik teorii mostów dla

inżynierów, z 144 rys. i 5 tablicami.

Zeszyt I, za całość rs. 2 k. 80.

Wierzbicki Józef S. Zosia. Księga pamią-

tek. Poezye k. 60.

Zaborski Wł. Ks. W północnej Ameryce.

Atabaska Mackenzi, rs. 1.

Zola Emil. Śmierć Olivier'a Bécaille,

k. 20.

Nowości francuskie.

Le Bon G. Les premières civilisations,

z 443 ilustr. rs. 5.

Gyp. O province! rs. 1 k. 60.

Maupassant G. La vie errante, rs. 1 k. 60.

Zola E. La bête humaine, rs. 1 k. 60.

LISTY Z PROWINCYI.

Płock, 8 marca.

[Stara kwestya szkolna w odnowionej fazie].

□ Pokazuje się, że nie wszystko «nieomyślnie» prowadzi do wyników pożądaných, wywołuje następstwa dodatnie. Zaledwieśmy wyrazili w ostatnim zeszłorocznym numerze «Kraju» przekonanie, że sprawa utrzymania szkoły miejskiej załatwioną zostanie, aż tu naraz rzeczy całkiem inny, niż spodziewany, przybrały obrót. Nadzieje naszą oparliśmy na przypuszczalnej tym razem dokładności referatu, streszczającego przebieg ostatnich narad tutejszego obywatelstwa z przedstawicielami władzy i, co najważniejsza, na ustnem zaaprobowaniu uchwały wtedy powziętej przez tychże oficjalnych delegatów.

Podstawy zatem do wniosków poczynionych mieliśmy pozornie niewzruszone. Niestety, tylko pozornie, ponieważ w odpowiedzi okręgu naukowego, niezwykle prędko, jak na urzędową korespondencję, otrzymanej już w płockim rządzie gubernialnym, zażądano: pozostawienia bezwarunkowo całego «funduszu wpisowego» na «specyalne, pomocnicze cele» szkolne lub wzamian za to zobowiązania się miasta do płacenia na szkołę rocznie rs. 3,000. Motywem do tego ponownego żądania posłużyły decyzje ministerstwa w dwóch sporach tego samego rodzaju i natury, wynikłych w zacytowanych w odpowiedzi miastach, a rozstrzygniętych jakoby na korzyść władzy szkolnej, nie zaś mieszkańców, przyczyniających się do utrzymania podobnych naszemu zakładów. W konkluzji tedy okręg naukowy zapytał płoczan: czy wrażliwość, gdy warunki wydają im się zbyt uciążliwymi, nie byłoby lepiej 4-klasową dziś szkołę miejską z 6-letnim kursem zamienić na 3-klasową tylko, co znacznie zmniejszyłoby koszt jej utrzymania?

Niebawem zgromadziło się przedstawicielstwo naszego miasta w sali magistratu dla ponownego naradzenia się w tym przedmiocie i uchwalono poufnie: wyrazić okręgowi naukowemu niepodobieństwo przyjęcia jego żądań; poprzec tę uchwałę okolicznością, że w dwóch innych miastach wpisowe pozostaje nieodłączną pozycją w przychodzie budżetu szkoły na jej utrzymanie etatowe (o czem dawniej już zasięgnięto z polecenia tegoż okręgu naukowego drobiazgowych u źródeł informacji); wykazać nadto raz jeszcze potrzebę istnienia założonej szkoły o obecnym jej zakresie, i szkodliwość, jaka ze zmniejszenia go wypłynąć dla miasta musi; nakoniec prosić okręg naukowy o pozostawienie szkoły miejskiej płockiej na prawach i warunkach dotychczasowych, na których Najwyżej sankcyonowaną została, a to z tego choćby względu, że inicjatywa ufundowania zakładu wyszła wyłącznie z łona obywatelstwa płockiego, dla uwiecznienia pamięci i uczczenia koronacji Najjaśniejszych Państwa. Rezultat w chwili, gdy to piszemy, nie jest jeszcze należycie wyjaśniony.

Witimir.

Wilno, 25 marca.

[Zjazd akcyonaryuszów banku ziemskiego wileńskiego].

□ Przed dwoma dniami odbyło się zgromadzenie akcyonaryuszów banku ziemskiego wileńskiego; brało w nim udział osób około półtora, a odbyło się zupełnie spokojnie, świadcząc o zupełnej ufności względem dyrekcji. Pomimo że dywidenda wypadła mniejsza niż w latach poprzednich, bo tylko 39 rs. od akcyi, nikt o to pretensyi nie rościł. Zmniejszenie dywidendy usprawiedliwia się w zupełności odstąpieniem jednej ćwierci z procentu, pobieranego od dłużników banku, a także zwiększeniem podatku rządowego i kosztami, poniesionymi na budowę domu. Znacznie też mniej było w roku minionym pożyczek konwertowanych z 6 na 5%, bo niski kurs pięcioprocentowych listów zastawnych osłabił w dłużnikach chęć do takich konwersyj, do których w r. 1888 rzucili się byli z wielkim zapalem.

Zniżenie stopy procentowej nie daje się jakoś ustalić; przed paru laty wszystkie

banki ziemskie w Cesarstwie zaczęły wydawać 5% listy zastawne, ale kurs tych listów w początkach—przy pierwszych emisjach—ustanowiony na 94 do 95%, prędko zaczął się obniżać i obecnie trzyma się około 92 i 93. W tych warunkach inne banki powstrzymały się od nowych emisji pięcioprocentowych, a za ich przykładem poszedł i bank wileński. Prawdziwą korzyść dla dłużników stanowi więc tylko owa ćwierć procentu, odstąpiona im przez akcyonaryuszów z 1 procentu, pobieranego od nich na zyski banku.

Na urzędy w banku wybrano ponownie wychodzących z kolei dyrektorów i członków komisji szacunkowej; przyczem nawet nie wotowano, bo nikt przeciwko wyborowi jednomyślnemu nie protestował.

Nic nie mając do zarzucenia czynnościom dyrekcji w prowadzeniu interesów banku, pragnąłbym tylko, żeby zmieniono dwa szczegóły, dotyczące samych zgromadzeń. Żeby drukowane sprawozdania i referaty mogły być wydrukowane wcześniej i przynajmniej na dni kilka przed zebraniem udzielane były zgłaszającym się po nie akcyonaryuszom. Obecnie dostajemy je przy wejściu na salę, nikt też nie ma możności nietylko rozpatrzyć się, ale nawet przerzucić i przejrzeć kilkunastu stron, zapelnionych cyframi, w ciągu jakiej godziny czasu zbierania się publiczności, póki się nie rozpoczną narady.

Dalej wadliwym, mocno nużącym i powolnym jest sam sposób wotowania na wystawionych kandydatów: galkami, rzuconemi do urny. O wiele łatwiejszem zresztą i słuszniejszym byłoby wotowanie kartkami, jak się to praktykuje we wszystkich instytucjach finansowych w Warszawie. Prawda, że obliczanie głosów byłoby marudniejsze, wybrani asesorowie mogą na to poświęcić godzinę czasu, publiczność cała zaś po złożeniu kartek już jest wolna. Perspektywa zaś kilkoma może i kilkonastokrotnego wotowania zastrasza zgóry wszystkich nużącą akcją dociskania się do urny; wpływa też na skracanie samych obrad i na żądanie wyboru jednomyślnego. Wybór zaś taki bardzo naturalny, skoro idzie o urzędnika, znanego już dobrze ze swych dotychczasowych czynności, nie ma znowu żadnej racyi, skoro idzie o ludzi mniej znanych, zwykle podawanych na zastępców *vel* kandydatów, albo na stanowiska członków komisji rewizyjnej; ci ostatni, jako jedyni czynni kontrolerowie działań dyrekcji i jej rachunków, nie powinni być przez nią proponowani osobiście.

Zaszedł na tem posiedzeniu epizod dość oryginalny. Wspominano już w «Kraju» o podanym w roku przeszłym przez p. Bakszewicza projekcie zbierania w banku okazów rozmaitych gatunków gruntu, któreby z czasem mogły złożyć pewien rodzaj muzeum ekonomiczno-geologicznego. Komisya, której było zleczone bliższe rozpatrzenie projektu, złożyła referat, wnoszący odrzucenie projektu, jako zbyt trudnego do urzeczywistnienia w warunkach obecnych i nie przedstawiającego dosyć widoków korzyści dla banku i dla gospodarstwa rolnego wogóle. Wnioskodawca naturalnie nie zgadzał się ze zdaniem komisji i złożył osobny referat, który w zastępstwie chorego p. Bakszewicza odczytał na posiedzeniu ks. Giedrojc.

Czytanie zajęło około godziny czasu; słuchano go z początku z zajęciem, a aż do końca z cierpliwością. Rzecz się toczyła około pożytków, wynikających z dokładnej klasyfikacji gruntów, z umietynego, na naukowych danych opartego ich rozgatkowania i braków lub wadliwości obecnej metody szacowania, używanej przez komisję szacunkową banku. Z przesłuchania odczytu nie mogło wchodzić o jego wartości, bo kwestye stosowania teoryj naukowych do praktyki gospodarskiej są zbyt delikatne, wymagają zbyt długiego badania i mnóstwa porównań, ażeby można było o nich dawać naprędce opinie stanowcze. Dziwić się można tylko temu, że ktoś, znający się na naturze człowieka wogóle, mógł mieć nadzieję przekonania setki ludzi—zgromadzonych przypadkowo dla wysłuchania czy przejrzenia rachunków—o potrzebie reorganizacji całego systemu szacowania wartości majątków i to argumentami, czerpanymi z nauki geologii, o której

dziewięć dziesiątych zgromadzonych zapewne pojęcia nawet nie miało. Ludzi przede wszystkim praktycznych trudno, nawet przy wielkim talencie oratorskim, zainteresować sprawą, która, żeby przynieść korzyść akcyonaryuszom, a nawet dać się tylko jako tako w praktyce przystosować, potrzebowałaby co najmniej kilkunastu konferencyj ludzi fachowych, wykształconych naukowo i finansowo i to konferencyj, prowadzonych bardzo uważnie i rozważnie, a popartych rachunkami dokładnymi. Z całego dowodzenia podzielać mogły na słuchaczy chyba tylko zarzuty, robione komisji, rozpatrującej projekt, o traktowanie go niedbale i lekkomyślnie, ale i te nawet zarzuty wobec objaśnień, jakich udzielił przewodniczący komisji, okazały się niesłusznymi.

Agricola.

Wilno, 27 marca.

[Wyjaśnienie w sprawie «rewelacji» p. Doboszyńskiego¹⁾].

□ W N-rze 7 «Kraju» w dziale «Listów z prowincyi» w korespondencji z Wilna p. Vester wspomina o rewelacjach, poczynionych na posiedzeniu rady miejskiej w d. 24 stycznia r. b. przez członka komisji «remontowej» p. Doboszyńskiego, który podniósł kwestyę dowolności, rzekomo panującej w działaniach budowniczego miejskiego. Sens moralny tych rewelacji, zdaniem p. Vestra, miał być taki, że roboty remontowe mogłyby być o 50% tańsze, gdyby były ściśle kontrolowane i że rada miejska wysadziła komisję do sprawdzenia twierdzeń p. Doboszyńskiego.

Nie mogę przemilczeć «insynuacji» p. Vestra, opartych na fałszywym oświeceniu całej sprawy i rzucających cień na mnie. Winienem więc ze swej strony wyswietlić «faktycznie», jakiego to rodzaju były rewelacje p. Doboszyńskiego, a razem dać zbawienną radę p. korespondentowi, aby na przyszłość był ostrożniejszym.

Otóż na samym wstępie zaznaczyć wypada, iż p. Doboszyński, jak iawnik, należy do komisji, złożonej również z ławników i i noszącej nazwę, jak chce p. Vester, «remontowej», której zadaniem jest kontrolowanie robót budowlanych, co raz przeprowadzonych w różnych gmachach miejskich, przeważnie w koszarach wojskowych. Według istniejącego i przez radę miejską zatwierdzonego porządku owa «komisya remontowa» na wiosnę, przed rozpoczęciem robót, zwykle konstatuje na miejscu rzeczywistą potrzebę «remontu». Stosownie wtedy do jej wskazówek budowniczy miejski robi kosztorysy tych robót, komisya zaś orzeka, czy mają one być wykonywane sposobem administracyjnym, albo drogą antrepryzy. W jednym i drugim razie obowiązkiem budowniczego jest prowadzenie robót, a kontrola pp. członków «komisji remontowej» zasadza się na doglądaniu tychże robót i po ukończeniu «remontu» na sporządzeniu protokołu, który służy za podstawę zarządowi miejskiemu do załatwienia rachunków z budowniczym lub z przedsiębiorcami. A teraz rozpatrzmy «rewelacje» p. Doboszyńskiego.

Nie mówię już o mało parlamentarnem traktowaniu zarządu miejskiego, kolegów swoich z komisji i budowniczego, albowiem są to rzeczy, nie wytrzymujące krytyki, zwracam tylko uwagę na to, iż p. Doboszyński obrał za cel swoich «rewelacji» jeden tylko gmach koszar jekateryńskich, gdzie, jak sam powiada, bywał po dwa razy dziennie. Przy tak częstych wizytach łatwo było p. Doboszyńskiemu sprawdzić nadużycia, gdyby takowe były popełnione ze strony budowniczego i za pomocą zwyczajnej deklaracji w zarządzie miejskim nadużyciom tym koniec położyć. Byłby to sposób i legalny, jako dla osoby, upoważnionej przez radę miejską, i skuteczny, jak na radnego miasta przystało. A cóż robi p. Doboszyński? Oto podczas jednej ze swoich wizyt wpada z gniewem na robotników i niemal im grozi odpięciem od roboty; nieszczęście chciało, iż

¹⁾ List niniejszy zamieszczamy w imię bezstronności, pozostawiając treść jego całkowicie na odpowiedzialności autora.

robotnicy, nie znający p. Doboszyńskiego jako członka «komisyi remontowej», nie strwożyli się jego jowiszowego wystąpienia, a tylko za niegrzeczność odpłacili niegrzecznością. Ztąd początek gniewu i pierwsze źródło «rewelacji»; w dalszym ciągu p. Doboszyński odjeżdża z Wilna na całych parę miesięcy i wraca dopiero w sierpniu, kiedy już remontowe roboty w koszarach z obowiązku ukończone być musiały. Pozostawało więc tylko obejrzeć roboty dokonane i sprawdzić rachunki; to dopełniło miary oburzenia, a razem wywołało piśmienny protest przeciw takiemu postępowaniu, przedstawiony radzie miejskiej, któremu to protestowi p. Vester dał pompatyczne miano «rewelacji». Gdyby ten sam p. Vester chciał dokładnie rzecz zbadać, dowiedziałby się, że odpowiedź budowniczego: «jestem człowiek uczciwy i rachunki moje są rzetelne», wywołana została robionymi przez p. Doboszyńskiego zapytaniami i posadzeniami, wykazującymi zupełną nieświadomość rzeczy.

Przechodząc do samej kwintesencji «rewelacji» p. Doboszyńskiego, zauważyć wypada, że się one obracają wkoło cyfr drobiazgowych i owe niby 50% obniżenie kosztów, cytowane przez p. Doboszyńskiego zniknie, jeżeli się rozważy, że p. Doboszyński w kosztorysach, przez siebie wyprojektowanych, opuścił takie pozycje, jak wylanie podłogi asfaltem, obicie blachą przyrządu do przywiązywania koni i zresztą dowolnie podał ceny za robotę i materiał o wiele niższe od rzeczywistych.

W końcu swoich «rewelacji» p. Doboszyński, chcąc ostatecznie zmiążyć budowniczego w opinii rady miejskiej, zaznacza, że ten ostatni wykazał w rachunku swoim 26 rs. za reparację ogrodzenia, wywróconego podczas burzy w jesieni 1888 r. w koszarach fejerwerkerskich, tymczasem p. Doboszyński, stwierdził jakoby na miejscu, że żadna reparacja po burzy nie była dokonana. Szkoda, że p. Vester nie pofatygował się do biura zarządu miejskiego dla przeczytania urzędowej odezwy od p. dowódcy pułku troickiego, rozkwaterowanego w koszarach fejerwerkerskich; znalazłby w tej odezwie wyszczególnienie robót, jakie były dokonane w koszarach po burzy, a razem i dowód, o ile «rewelacje» p. Doboszyńskiego oparte są na «niezbitych dowodach», po upływie dwóch lat zakomunikowanych radzie miejskiej.

Obecni na posiedzeniu współczłonkowie «komisyi remontowej» wypowiedzieli, że żaden z nich w przeciągu swojej kilkoletniej działalności nie spotykał się z faktami niegrzeczności obciążenia się lub odpowiedzi ze strony budowniczego i nie miał zrzeczności stwierdzić jakiegobądź nadużycia, owszem znajdowali oni zawsze zupełną gotowość do zadosyćczynienia ich słusznym wymaganiom i uwagom, robionym podczas wykonywania remontu.

Wogóle «rewelacje» p. Doboszyńskiego mają więcej cechy żółciowo-komicznej niż realnej treści, która by zdradzała poważną znajomość techniki budowniczej. Ale na nieszczęście p. Doboszyński technikiem nie jest i nigdy nim nie był; okoliczność ta przeważnie mogła wpłynąć na bezzasadność jego «rewelacji». Ani gorliwość, ani dobra wola nie zastąpią wiedzy.

Budowniczy m. Wilna Maculewicz.

Wilno, 26 marca.

[Sprawozdanie z działalności wileńskiego banku ziemskiego].

□ Dnia 22 marca odbyło się ogólne zebranie akcyonariuszów banku ziemskiego wileńskiego. Skład zarządu banku pozostał prawie bez zmiany, przyczem pp.: hr. Plater, Bortkiewicz i Falewicz zostali wybrani jednogłośnie.

Według listy akcyonariuszów, którzy zapowiedzieli swoją obecność na ogólnym zebraniu, miało ich być osób 222, o 505 głosach, co stanowi 5,050 akcyj, czyli po 22,77 akcyj na osobę. Osób, posiadających tylko jeden głos własny, miało być 51, reszta zaś była uposażona w pełnomocnictwa. Nie wszyscy jednak ci, którzy się zapowiedzieli — przybyli, a byli wśród nieobecnych i tacy, głos

których w rozstrzyganych kwestiach miałby wielką wagę.

Stan interesów banku, jako instytucji finansowej, najświetniejszy; i gdyby stosunkowo tak kwitnęły np. kasy oszczędności, wychowawcze, wzajemnej asekuracji i t. p., byłibyśmy szczęśliwi! Wtedy mogłoby się zdarzyć i u nas to, co się stało niezbyt dawno w jednym z miasteczek greckiego Archipelagu, gdzie cesarzowa Austrii ofiarowała na biednych 30,000 guldenów, a mer miasta był w kłopotcie o to, co ma uczynić z datkiem, gdyż miasto biednych wcale nie posiada; prosił więc najjaśniejszą panią o wyznaczenie dla ofiary innego celu.

U nas jednak pono inaczej. Według sprawozdania, bank wileński zajmuje trzecie miejsce w rządzie banków ziemskich całego państwa, a ekonomiczny stan kraju, w którym bank operuje, bodaj poślednie miejsce zająć może! Niezbyt pocieszającą spuścizną zostawimy dzieciom!

Ale wróćmy lepiej do wykazania świetnego stanu banku. O tym świetnym stanie banku świadczy już i to, że w roku zeszłym wydano nowych pożyczek 517 (po dwie na dzień) na sumę rs. 8,205,700, co stanowi na każdą pożyczkę kapitał średni rs. 15,872; szacunek zaś zastawionych majątności wynosi rs. 16,985,070. Kredyt tedy się rozwija! Do ogólnej cyfry tej pożyczki w r. z. z siedmiu guberni najznaczniej się przyczyniła wileńska, za nią idą mohylewska i kowieńska. Ogólna cyfra wypóżyczonych dotąd kapitałów na długoterminowe terminy stanowi rs. 54,373,800 i krótkoterminowe pożyczki rs. 1,084,600, razem rs. 55,458,400. Cyfra to godna zastanowienia i zestawienia z wartością i podniesieniem się sił produkcyjnych kraju, które pono nie tak znów bardzo wzrosły. Akcje do niedawna kursowały po rs. 540, było ich emisji 12; akcje pierwszych 11 dały dywidendy po rs. 39 (nieco mniej niż w roku poprzedzającym).

Jako ważniejszą z kwestyj roztrząsanych na ogólnym zebraniu, należy zaznaczyć projekt p. Bakszewicza. Ongi zaproponował on, aby przy oszacowaniu majątków dla zastawy badać glebę warstw powierzchni i okazy zbierać w osobnym muzeum. Dla takiego badania bankowi wypadłoby mieć specjalistę geologa. Muzeum okazów gleby byłoby niejako czytelną książką do obeznania się z ziemią kraju, w którym bank operuje, byłoby skutkiem ale nie jedynym celem takiego badania, a szacowanie byłoby, zdaje się, racjonalniejszym. Zbytecznym byłoby mówić o tem, że taka statystyka kraju i taka szczegółowa znajomość gleby własnej bardzoby się przydała tym, coby pragnęli z niej korzystać. Inne jednak było zapatrywanie na ten przedmiot komisji, wyznaczonej dla rozpatrzenia projektu; uznała go ona i za przedwczesny, i za zbyteczny, i za czysto akademicko-teoretyczno-problematyczny; głównie jednak mówi o muzeum, jako o jedynym celu! Pomimo, że niesłuszność takiego zapatrywania silnie udowodnił nasz uczony praktyk p. A. Giedroń w przydługim może referacie, projekt odrzucono. Nie tracimy jednak nadziei, że w niedalekiej przyszłości, po ściślejszym rozpatrzeniu projektu, znajdzie on uznanie, nie tylko jako praktyczny, ale i jako niezbędny.

Nie należy pomijać milczeniem egzystującej przy banku kasy oszczędnościowo-pożyczkowej dla urzędników bankowych; bilans jej stanowi rs. 97,770 k. 14. Cześć inicjatorom tej zacnej instytucji. Myśl założenia w Wilnie lombardu dla drobnych pożyczek pod zastaw ruchomości, zaczyna kielkować nadobrze. Oddawna już «Kraj» wspominał o koniecznej potrzebie podobnej instytucji w Wilnie, gdzie masa lichwiarzy i sublichwiarzy tajemnych rozpanoszyła się bardzo. Niezbyt dawno umarł tu znakomity Gilels, zwany «nosaty», który się trudnił wypóżyczaniem na lichwę, a zostawił miljonową fortunę!

A. D.

Wilno, 11 marca.

[Lekarze na prowincyi i w Wilnie. Zgon ś. p. Konratowiczowej, ks. Lubeckiej i Kobylińskiej].

□ «Pamiętna książka» gub. wileńskiej na rok 1890 w urozmaiconej swej treści podaje mię-

dzy innemi osobliwszą nowość, mianowicie spis wolnopraktykujących lekarzy w miasteczkach i majątkach guberni wileńskiej. Ogólna ich liczba 34, tak się według narodowości (przypuszczalnie) przedstawia: 27 polaków, 2 rosyjan i 5 żydów. Miejsce ich pobytu: Szyrwinty, Żyźmory, Merecz, Butrymańce, Żośle, Ilja, Dunilowice, Dzisna, Druja, Globokie, Postawy, Lida, Wisiliszki, Szczuczyn, Swir, Oszmiana, Smorgonie, Bienica, Wołożyn, Iwje i Wilejka, stacya drogi żelaznej Nowe Święciany, majątki: Gliniczki, Piworunce, Poniemunie, Budryszy, Dolhinów, Prosiółkowice, Sito, Czuczeli, Nowosiółki i Soly. Wiemy jednakowoż z pewnością, że co najmniej drugie tyle miejscowości w guberni naszej potrzebuje lekarzy, a lud, posilkując się nieudolną pomocą felcerów albo też gorzej jeszcze, znachorów i bab, gwałtownie potrzebuje rzetelnej i stałej pomocy prawych synów Eskulapa. Byłoby może pożądanem, ażeby pp. korespondenci «Kraju» i światlejsi obywatele podawali do wiadomości publicznej te punkty główne w których lekarze osiadają i praktykę stałą znaleźć mogą. Z samego Wilna parę tuzinów lekarzy na wieśby wyruszyło. Wiemy o niejednym tutaj doktorze, u którego tygodniowy, miesięczny nawet pacyent — niespodzianką prawdziwą. Samych lekarzy cywilnych w grodzie Gedyminowym naliczyliśmy w «Pamiętnaj książce» 92; obok 46 — razem cyfra więc imponująca. Z liczby 92 lekarzy cywiln. jest polaków 40, żydów 30, rosyjan 12, niemców 6. W lecie niektórzy z lekarzy wileńskich wyjeżdżają na wieś, na wody i stacye kolei żelaznych i ztąd swą kuracyjną rozaczają opiekę.

Od lekarzy do grobu niedaleka meta. Zaznamyż przy sposobności, że w dniu 2 stycznia r. b. spoczęła na Rosie obok Syrokomi, na wzgórzu malowniczym ś. p. Kamilla Kondratowiczówna, rodzona siostra poety (w wieku lat 64). Nie wiemy, ile w niej odbił się poetycki duch brata, ale to pewna, że pracowity, pełny trosk, poświęceń i samozaparcia się żywot jej mile się zapisał w pamięci rodziny i przyjaciół. Wypadki krajowe z przed lat 25 pozabawiły ją całkowicie majątku. W dniu 2 marca zmarła w Wilnie ks. Adelajda Drucka-Lubecka, ur. Świętopełk-Mirska, zamożna wielce obywatelka; pogrzeb odbędzie się dopiero w maju, w grobach rodzinnych w Kozłowsku, powiecie święciańskim. O zgonie staruszki Kobylińskiej, filantropki, w końcu r. z. — nigdzie dotąd nie wspomniano.

Let — staw.

Oszmiański powiat, 8 marca.

[Koniec zimy. Brak karmu. Stosunki agrarno-społeczne].

□ Nadspodziewanie prędko opuściła nas zima. Ostatnich dni lutego ruszyły lody na rzekach, popsuła się wyborna sauna, a od trzech dni zupełnie czarne, a w wielu miejscach już podeschle pola budzą nadzieję, że jeszcze przed św. Józefem wyruszy do roboty litewska nasza socha.

Brak karmu dla bydła dokuczliwie daje się czuć w naszych stronach — szczególnie włościanom. Słoma, którą, lat ubiegłych, mogliśmy nabywać po dość przystępnej cenie od żydków, arendujących znaczne przestrzenie pasiek, w tym roku podrożała wtrójnasób (pud do 25 k.) z racji zbytu zagranicę i gradu, który w wielu majątkach i wsiach ogromne szkody porobił.

Od paru lat daje się zauważyć wielce pocieszający a stały objaw energiczniejszej pracy ziemian naszych co do podniesienia arey już opuszczonych majątków i folwarków. Trzy nowe, większe gorzelnie w majątkach: Jachimowszczyzna, pp. L., Dokurniszki, pp. Ż. i Świetlany, p. A., ułatwiły niezmiernie zbyt na kartofle i podniosły ich produkcję. Socha nasza coraz to mniej liczy zwolenników, a żniwiarki, kosiarki, lokomobile i parowe i wodne młocarnie, nie straszą już pocziwych naszych chłopków, uciekających do niedawna od «nieczystej sity». Odczuwamy brak wielki sumiennych i znających się na rzeczy oficjalistów; poczęści winniśmy sami: nieopatrzne wydawanie świadectw i zdarzające się odmawianie przez usłużnych faktorów demoralizują do ostatka i tak już giętkiego sumienia ludzi. Niechlubne to fakty, szczególnie odmawiania — trudno jednak zamileć ze względu na coraz to częstsze objawy i brak zupełny wstydu i poczucia przy tak nieobywatelsko-sąsiedzkiej a niesumiennej pokątnej robocie.

Oszmiańczyk.

Birze, 12 marca.

[Nowa Kaledonia litewska. Objawy przemysłu. Wędrówna gorzelnia].

□ Kto ma zamiar zamieszkać w naszym miasteczku, lub jego okolicach, powinien sobie zawczasu wyobrazić, że się ujrzy na małym wygnaniu, w gatunku Nowej Kaledonii, a to z powodów następujących: Dla kupna rzeczy niezbędnych do użytku codziennego, potrzeba wyjeżdżać do większego miasta i robić zapasy na czas dłuższy we wszystko, gdyż w miasteczku brak jest nie-

mał zupełnie wszelkich niezbędnych towarów, a jeżeli i są, to lichych gatunków, za które każą płać ceny zbyt wysokie. Wyjazd taki do miasta zabiera dużo czasu i pociąga za sobą wiele kosztów, z powodu odległej przestrzeni do kolei: stacyi Remerzhofa rygo-dynaburskiej drogi 63 wiorst, libawo-romeńskiej—Poniewieża 70 wiorst i Subocza 50 wiorst. Nadto, mamy dwie pory w roku (jesień i wiosnę), które zupełnie odrywają nas od świata, z powodu fatalnego stanu dróg. Poczta, która przywozi nam z Poniewieża dwa razy na tydzień (w sobotę i środę) korespondencje listowne i gazety, spóźnia się o 2—3 dni wskutek przerwanej komunikacyi.

Utrudnione warunki przewozu, jakkolwiek ujemnie wpływają na handlowe stosunki miasteczka, to jednak nie można powiedzieć, aby dążność przemysłowa u nas nie miała się budzić z uśpienia. O takim objawie świadczy wybudowany niedawno u nas młyn wietrzno-parowy, którego właścicielem jest p. Janson, co tu do nas (*nach Birzen-land*), przywędrował dla zrobienia fortuny. Cały mechanizm młyna, urządzone jest według najnowszych udoskonaleń technicznych i puszcza się w ruch z pomocą siły wietrznej i parowej.

No, ale bywają wynalazki i wynalazki. Oto niedawno zaczęły tu krążyć wieści o zjawieniu się jakiegoś żydka z okolic Kupiszek, który «z własnej» jakoby głowy wyprzął pomysł pędzenia wódki w samowarze i z udoskonalonym tym aparatem rozpoczął wędrować po wsiach, namawiając latwowiernych włościan do domowej tej fabrykacyi. Do współudziału dał się wciągnąć włościanin zaścianka Szlakiszki Wasilis, u którego była przeprowadzona przez urzędników akcyzy ścisła rewizya i znaleziono w komorze zacier i wódkę; ale gorzelni wędrownej dotychczas wykryć nie zdołano.

Am.

Mińska gub., 8 marca.

[Wypredaż majątków ziemskich w guberni. Odnowione z przed 25 laty Towarzystwo wstrzemięźliwości wśród ludu. Uwagi].

□ Skutki bezmyślnego zastawiania majątków w bankach uwydatniły w roku nieurodzaju w pełni barwę swą smutną. Jeden tylko wileński bank ziemski, wystawia w mińskiej guberni na sprzedaż 59 dóbr obywatelskich. Zauważmy jednak, iż tym razem wyższy procent przypada na właścicieli pochodzenia niepolskiego, posiadających ulgi możebne, a mianowicie 39 majątków, w których liczbie są tak znaczne, jak Ludzieniewice w pow. mozyrskim Tichmieniewa, przeszło 1,036 włók; Stodolicze i Bujnowicze Łupakowa, tamże, około 2,437 włók; Jakimowicze Goleniszczewa-Kutuzowa, w Rzeczyckiem, około 1,076 włók, i wiele innych, od 100 do 600 włók obszaru mających. Z polskich własności większych, wystawionych pod młotek, zaznaczmy: Błuze i Czerkasy w Ihumeńskiem i Mińskiem Prozorowej, około 700 włók; Ostrohlady, w Rzeczyckiem, Prozora, około 432 włók; Zabaszewicze, odwieczne gniazdo Wańkowiczów, w Borysowskiem, około 214 włók; Duryńcze, dawna sadyba Zabieliów, w Bobrujskiem, około 213 włók; Kruhovicze, dawna sadyba rodziny Obuchowiczów, przeszło 278 włók i t. d. Z przykrością trzeba przyznać, że wiele z dóbr, mających uleść wyprzedaży, uległo dewastacyi tak znacznej, że niektóre stały się zupełnym pustkowiem, jak np. Żeleznica, w pow. nowogródzkim, około 113 włók. Rzecz ciekawa, iż nawet takie folwarki, jak Piotrowicze Myszenkowa, w pow. bobrujskim, kędy przed kilku laty założył dziedzic szkołę ogrodniczą i spekulacyjne chmielniki (90 włók); jak Hłady w Ihumeńskiem (około 36 włók), nabyte przez włościan, pracujących osobiscie, nie były w stanie płacić rat bankowych.

Niezawodnie, że ułatwiony kredyt na ziemię jest przyczyną ruin majątkowych u nas i gdyby nie ta pokusa dla lekkomyślności naszej, stalibyśmy znacznie lepiej na nogach. Oczywiście, że winna tu nie zasada kredytu, lecz wadliwe i nawet występne jej zastosowanie. Znane są wszystkim fakty, że pożyczone pieniądze zamiast regulować interesy, rozpraszały się na zagraniczne i inne wycieczki, lub przegrywały się *ex nunc* w karty... I dzieje się to w warunkach tak ciężkich pod każdym innym względem! Pewnik to niezbity, że kto dzisiaj obarczył nieprodukcyjnym długiem majątek, już z tego błota nie wybrnie i ruina jest tylko kwestyą czasu. Dziedzic zaś, wyrzucony na bruk, jest chyba pomiędzy «moriturami» najszeptniej-

szym ze wszystkich, bo do niczego niezdatnym w społeczeństwie osobnikiem. Wyrzutkami takimi miasta nasze są obecnie przepełnione. O jakże okropna jest przyszłość ich dzieci!...

W roku przeszłym władza synodalna wydała rozporządzenie w rzeczy szerzenia wśród rozpitego i rozpajanego ludu trzeźwości. Obecnie, wskutek trafnego przemówienia parocha wsi Kaczanowicze (w Pińskiem) Jana Kurhana, dużo włościan z entuzjazmem zobowiązało się na piśmie zaprzestać picia wódki i tym sposobem powstało u nas, po dwudziestopięcioletniej przerwie, pierwsze kmiece stowarzyszenie wstrzemięźliwości. Objaw to zewszecmiar pocieszający, bo wskazuje czynnym i rozumnym obywatelom, co mają czynić ze swojej strony dla umoralnienia ludu.

My, obywatele, bądź co bądź powinniśmy uczciwiej i rozumnie patrzeć na sprawę szynkarsko-propinacyjną, gdyż hańba nieomnie nas na kartach dziejów ekonomji, jeśli nie pomyślimy o reformie stanowczej naszych karczem, gdzieindziej obliczonych wyłącznie na wyzysk duchowy i materialny gminu. Potomność niechybnie powie o tem kiedyś, że zysk ten nasz był niegodziwym! Póki czas pomyślimy szczerze o restytucyi obywatelskiej pod tym względem. Niech nasze karczmy, owe jaskinie demoralizacyi, przyczyny ubóstwa ludu, staną się wygodnymi austeryami dla podróżnych i miejscem przyzwoitej rozrywki. Reforma, co prawda, trudna narazie, tem niemniej możebna, że zaś jest konieczną, każdy uczciwy dziedzic musi ją wziąć głęboko do serca, z zaniechaniem wszelkich sofistycznych wykrętów.

Piszą nam z pow. oszmiańskiego, że tam pewien bogaty obywatel, rugując swoich podupadłych dzierzawców, zastępuje ich nienościami przez żydów. Dalecysmy od wszelkich waśni i uprzedzeń plemiennych, lecz notujemy fakt, gdy swoim coraz bardziej braknie chleba, a rolnictwo stanowi najważniejsze dla nich pole pracy. Nie dziwnym się izraelitom, że biorą dobra w dzierżawę, ale obywatel, krzywdzący rodaków, nie zasługuje na pochwałę.

Al. Jelski.

Lepelski powiat (gub. witebskiej).

□ Doczekaliśmy się byli na początku zimy cen lepszych na żyto i owies: płacono po 60 kop. za pud, a ceny te stale się podnosiły, gdy nagle, wskutek snadź zwyczaj kursu rubla, ceny na wszelkie zboże upadły! Nie kijem więc — to pałka wała nas losy polskie. Także i ze lnem producenci fatalnie się zawiedli w tym roku: za najlepszy len nie płać wyżej nad 27 rubli za berkowiec, co, ze względu na koszt produkcyi, odbiera wszelką niemal ochotę do pielęgnowania tej gałęzi rolnictwa. Powiadają, że zniżka ta jest tylko chwilowa, wskutek nagromadzenia większych zapasów na fabrykach, tudzież wskutek nadużyć, jakich się dopuszczają żydzi kupujący lnem.

Dobrze mówi przysłowie, że na biednego Makara szyski tylko zawsze spadają. Ceny na zboże się nie podnoszą, robotnik zaś drożeje. Dobrego parobka teraz inaczej dostać nie sposób, jak za rs. 35—45 na rok, przyczem wierzchnie gospodarskie odzienie. A jeszcze w roku zeszłym płaćliśmy parobkowi najwyżej rs. 33 rocznie. Takie stosunkowo wygórowane płace dają się wytłumażyć z jednej strony polepszającym się bytem włościan, chęcią zadowolenia coraz to nowych, rodzących się pod wpływem czasu potrzeb, tudzież widokami coraz większego zarobku przy splawie lasu na wiosnę. Nadto, część niezajętych przy własnym zagonie włościan, wynajmuje się do fabryki cegieł w Rydze, gdzie w krótszym stosunkowo czasie można zarobić prawie dwójnasób. Proletaryatu bezrolnego prawie nie mamy. Roczniego robotnika do dworów dostarczają większe rodziny włościańskie, które się jeszcze nie podzieliły, a nie dzielią się, w których się dotąd przechował stosunek patryarchalny względem głowy rodziny, lub gdzie członkowie rodziny uświadamili sobie należycie całą korzyść pracy zbiorowej.

Ze wszystkich jednak naszych dolegliwości największa — brak gotówki i kredytu taniego, odpowiedniego procentowo wydajności ziemi. Banki ziemskie i rozmaite dotychczas istniejące instytucje kredytowe nie pobudzają do bliższej z nimi znajomości, bo procenty w nich zawysokie, stają tuż zaraz jako przestroga obok oplakanego stanu tych, którzy weszli w zażyłe stosunki z temi instytucjami. Do solidarnego traktowania rzeczy

jeszcześmy nie dorosli. Wyprawiamy sobie rozmaite konwenansowe grzeczności, nie ufamy sobie na tyle, aby zbiorowo nabyć jakąś wydoskonaloną młocarkę, żniwiarkę, siewnik i t. p. No, ale pod wpływem naglącej potrzeby myśl kielkuje i może się doczekamy lepszych czasów.

Ciężka sytuacja materialna, w jakiej się obecnie znajdujemy, niemało oddziaływała na nasze stosunki towarzyskie. Sute bale, kosztowne przyjęcia staną się niezadługo tylko wspomnieniem mgławem... Zgromadzamy się co prawda i teraz, gramy niekiedy w winta, rozprawiamy na temat waszych przeglądów politycznych, lecz na sute gościny dawne już nikt się nie wysadza. Ze każdemu z tem lepiej — wszyscy się jednomyślnie na to zgadzają. Zaczynamy też, coraz więcej się interesować literaturą w ogólności, a rolniczą poszczególnie. W niektórych okolicach naszego zakątka od niedawna ustalili się zwyczaj zbiorowego sprowadzania książek; dzieje się to w taki sposób, że każdy z uczestniczących według swej chęci i możliwości asygnuje pewną kwotę na naznaczone przez się książki. Książki te zamawiamy rzycałtem. W ciągu roku są one na składzie w więcej uczęszczanym domu do wspólnego użytku, a po roku każdy zabiera część własną. Prosta ta manipulacja daje możność korzystania w pewnej choć mierze z nowości literatury naszej. Na pisma peryodyczne mniej także skąpimy dzisiaj; każdy porządniejszy dom posiada ich parę.

F. R.

Kamieniec podolski, 16 marca.

[Stowarzyszenie miłości bliźnich, Biblioteka publiczna. Zakaz rąbania lasów. Sprzedaż dóbr. S. p. dr. Tynowski].

□ Z trzech tutejszych stowarzyszeń filantropijnych: dobroczynności, pomocy naukowej, tudzież podolskiego wydziału Towarzystwa miłości bliźnich, najpomysłniej się rozwija ten ostatni, jak dowodzi budżet jego na rok 1890, ułożony przez zapobiegliwy zarząd, posiadający od lat kilku nadzwyczaj sprężystego i energicznego prezesa w osobie członka sądu okręgowego p. Preżencewa. Spodziewany przez rzeczony wydział dochód wynosi: poważną sumę rs. 15,000. Wydatki mniej więcej tyleż. Na podstawie czynności lat poprzednich, nikt nie wątpi, iż przytoczony budżet urzeczywistni się najzupełniej.

Z ogłoszonego sprawozdania komitetu rosyjskiej biblioteki publicznej w Kamieńcu, utworzonej, jak i we wszystkich miastach gubernialnych kraju zachodniego, przed laty 25, dowiadujemy się, iż dochody jej wynosiły w r. 1889 rs. 3,057 kop. 37. Wydatki doszły do wysokości rs. 3,038 kop. 35. Podług sporządzonego spisu, liczy ona dzieł i pism 4,057 w 9,557 tomach. Czytelników w ogólności stałych i chwilowych było w ciągu roku 510 prawosławnych i 187 starozakonnych (o katolikach sprawozdanie milczy). Zadań zaspokojono 24,676, przeważnie w zakresie beletrystyki oryginalnej i tłómaczonej.

Komitet nasz gubernialny ochrony lasów zabronił świeżo rąbania lasu, aż do czasu przedstawienia przez właścicieli i zatwierdzenia przez komitet opracowanych dla gospodarstwa leśnego planów — w następujących majątkach: przy wsiach Ostalopowa i Rajgród hrabiny Maryi Tarnowskiej i przy wsi Teronówce właściciela Rodokanakię, w powiecie hajsyńskim; następnie w Popieluchach p. Worotnikowej, powiat uszycki; dalej w Swierczkowcach p. Krystyny Sadowskiej i Zabińcach obywatela Władysława Zalewskiego, powiat kamieniecki; przy wiosce Snitków hr. Tolstoj, w powiecie latyczowskim; dziedzica Stanisława Zalewskiego, powiat bałcki; przy wiosce Srebrzyńcu p. Bereznikowej, w powiecie mohylowskim. Co się zaś tyczy dóbr Bronica ks. Wittgensteina, także powiat mohylowski, to komitet, pozwoliwszy, w celu wykonania zawartej umowy, wyrąbać pozostałe na pięciu dziesięcinach pojedyncze drzewa grabowe, wzbrownił rąbania potem na całej przestrzeni 80 dziesięcin i pasienia bydła w przeciągu lat 30, dla ułatwienia wzrostu wyniszczonego lasu.

Włościanie podolscy, jak zresztą prawie wszyscy w kraju zachodnim, wielce są łakomi na ziemię. W czasie od roku 1883 do 1887 włącznie zakupili oni w guberni podolskiej 15,909 dziesięcin za rs. 1,618,316, a w dwu latach następnych 16,000 dziesięcin. Na jakie mienia rzucają się tu włościanie, widać z tego, iż zakupili dobra Zawa-

dowszczyznę księcia S. Donato, obejmującą 17,058 dziesięcin za milion rubli. Na fortunę tej ciąży dług bankowy w sumie 514,943 rs.

Na schyłku roku 1889 sprzedane zostały na Podolu, między innemi, majątki: Zawalijki, w powiecie latyczowskim, kupił pułkownik Benkendorf; Beznoskowce, w powiecie kamienieckim, głośnie na całą okolicę niewypłacalnej dłużniczki Podwysockiej, nabył doktor Wodopianow z Odessy, o ile wiemy, z licytacji w Besarabsko-taurydzkim banku tylko po rs. 80 za dziesięcinę. Natomiast znacznie dogodniej ustąpił z wolnej ręki p. Andrzej Makowiecki złotodajny majątek swój Wróblowce, w powiecie uszyckim, pułkownikowi kozaków Esaulowi, jak stylizujemy, około 140 rs. za dziesięcinę, których wogóle liczy się tam przeszło półtora tysiąca. Wprawdzie w dobrach tych, oprócz ogrodu, domu, budynków gospodarskich i wszelkich dogodności, jest młyn najnowszego systemu, kosztujący do stu tysięcy rs. i przynoszący ogromny dochód... Zaciągnięty przez p. A. M. w kijowskim banku ziemskim dług, mniej więcej 130,000 rubli, zostaje przy mieńcu i nadal dla umorzenia ratami, a dopłacone przez nabywcę gotówką tysiące pójdą na zaspokojenie należności prywatnych...

Zawielki pono procent ginie lub wycieńcza się ostatecznie młodzieży naszej od zbytniego przeciążenia pracą w zakładach naukowych, a męczyć się przez długich lat kilkanaście w rozkwicie nad zdobyciem wiedzy na to tylko, by cherlać później całe życie lub skończyć młodo z wysiłku, nie zebrawszy dojrzałych owoców swych trudów, nie przyniósłszy jeszcze należytej korzyści społeczeństwu własnemu, i nie doznawszy nawet pełni szczęścia w pożyciu z ludźmi i z wybraną, ukochaną istotą na ojczyźnie, los to doprawdy godny współczucia i pożałowania najszczerzego... Los taki spotkał tu niedawno właśnie jednego z najbardziej sympatycznych ludzi. Po kilkunastodniowej zaledwie chorobie, zgasł dopiero 29 wiosną liczący doktor Władysław Tynowski, jedyny syn p. Cypryana Tynowskiego—członka zarządu miejskiego z wyboru radnych od lat dwunastu, czyli od wprowadzenia tu samorządu gospodarczego, a zarazem od lat kilku syndyka katedralnego. Pogrzeb, w którym wzięły udział tłumy inteligencji, a w jej szeregach wszyscy tutejsi lekarze z wieńcem «od kolegów», był, obok krótkiego lecz rzetelnego i serdecznego przemówienia proboszcza kościoła poormiańskiego ks. Szczepańskiego, nieprzesadzonym wyrazem żalu po stracie pożytecznego i potrzebnego człowieka. Wobec bowiem poszukiwania chleba przez naszą młodzież z wyższym wykształceniem po za obreębem zwykłych stron rodzinnych, zgon przedwczesny na miejscu każdej wybitniejszej jednostki bardzo dotkliwie odczuwamy.

R. P.

Kamieniec podolski, 12 lutego.
[Dwie rozgłosne sprawy].

□ Niedawno odbyła się u nas sesja kryminalna izby sądowej, przy udziale przedstawicieli stanów. Dwie sprawy szczególnie interesowały publiczność naszą.

Marszałek szlachty powiatu mohylowskiego, p. Buckij, oskarżony został, z rozporządzenia senatu, o «nieczynność» na urzędzie — nieczynność taka, że z jej powodu sekretarze jego sprzedawali żydom, unikającym stawiania do wojska, tak zwane bilety *czerwone*. Podsądny, starzec 80-letni, tłómaczył się ogromną ilością pracy, obciążając każdego marszałka powiatowego w rozmaitych komitetach. Wskutek tego przeciążenia, marszałek zmuszony jest zbyt wiele powierzać swej kancelarii i często podpisywać papiery nie czytając, a przynajmniej nie kontrolując.

W sprawie drugiej oskarżonym był notaryusz, p. Wolawski, o potwierdzenie umowy między włościanami i żydami, pozostawiającej żydom pierwszeństwo mielenia zboża we młynie, należącym do włościan w ciągu lat 12. W umowie tej administracja dostrzegła symulację kontraktu posesyjnego, zawartego wbrew ukazowi 3-go maja 1882 r. Ponieważ p. W. oskarżonym został o umyślne obejście prawa (art. 464 kod. krym.), sala sądowa przepełniona była publicznością, szczególnie współczującą i zaniepokojoną o wyrok izby. Izba sądowa czynnościom notaryusza zarzucała jedynie nieuwagę i postanowiła zrobić mu wy-

mówkę. Liczni klienci p. W. wyrazili zadowolenie z tak uspokajającego wyroku.

N. K.

Biała Cerkiew, 25 lutego.

[Tow. opieki nad uczniami].

□ Gdy przed dziesięciu laty, dzięki inicjatywie doktora Kazimierza Sakowicza i kilku wpływowych mieszkańców Białej Cerkwi, ukonstytuowało się u nas «Towarzystwo opieki nad niezdolnymi uczniami», wolno było mniemać, że ta użyteczna instytucja z rokiem każdym rozwijać się będzie ku lepszemu. Skutki wszakże nie odpowiedziały oczekiwaniom. Pomimo dostępnej opłaty rocznej (5 rubli), liczba członków, podług ostatniego sprawozdania, wynosi tylko 69 osób i to przeważnie mieszkańców miejscowych. Z zamiejscowych zaś, kształcących dzieci w tutejszym gimnazjum, spotykamy kilka zaledwie nazwisk. Nie ulega wątpliwości, że większość rodziców, lokujących synów w szkołach białocerkiewskich, nie należy do warstwy bogatej, lecz pięć rubli rocznie nie zubożyłoby nikogo, a w masie stanowiłyby znakomitą pomoc dla komitetu opieki. W pierwszych latach istnienia, Towarzystwo założyło tanią stancję, lecz, posiadając mało zasobów, zmuszonym było do jej zwinięcia wskutek niemożności dopłacania do utrzymania każdego konwiktor. Dochody Towarzystwa w r. 1888 składały się z następujących pozycji: od członków rzeczywistych wpłynęło 350 rubli. Jednorazowe ofiary, przedstawienia amatorskie i koncerty, oraz opłata za wstęp do spacerowego ogrodu gimnazjalnego, wyniosły razem 1,263 ruble. Pomimo tak małych środków, Towarzystwo, oprócz doraźnych zapomóg, wydało 1,245 rubli na opłacenie wpisowego, za niezamożnych uczniów i uczennice. Komitet zarządzający czyni więc w miarę możliwości wiele dobrego i pod każdym względem zasługuje na poparcie ze strony publiczności. Rok bieżący rozpoczął się pod szczęśliwymi dla Towarzystwa auspicyami. Bal, urządzony w dniu 8 lutego w pięknej sali gimnazjalnej, przyniósł, jak mi mówiono, sześćset rubli czystego zysku. Jest to cyfra poważna, staje się jednak jeszcze bardziej wymowną, jeśli weźmiemy na uwagę, że inteligencja naszego miasteczka, z nielicznymi wyjątkami, składa się z ludzi pracy, nie opływających bynajmniej w dobra doczesne. Prezesem rady Towarzystwa jest dyrektor obu zakładów naukowych rz. r. st. Peresiewtow, kasjerem p. Opatowicz, w komisji rewizyjnej zasiadają pp. Goranowski i Leonard Kłochowicz. Obowiązki sekretarza pełni ks. Ryszard Białostocki, powszechnie szanowany nauczyciel religii w gimnazjum tutejszem.

Tom. Zaw.

Lipowiecki pow., gub. kijowskiej.

[Napaści i kradzieże].

□ Wiadomo, że w guberniach zachodnich państwa niewolno trzymać broni. Smutna ta okoliczność uchwała złoczyńców i ułatwia im nocne wyprawy. Złodziejstwa, napaści zbrojne i rabunki stają się coraz częstsze. W ciągu jednego tylko tygodnia w okolicy naszej popełniono dwa złodziejstwa i jedną napad. Kradzieże były hurtowne. Ze stodoł w Malarowie (A. Czarkowskiego); w Żywotówce (O. Cieszkowskiej) wywieziono znaczną ilość zboża. Co do napaści, dokonano jej na dom żyda Zyndela w Żywotowie. Pięciu rabusiów zamaskowanych z bronią palną w ręku wpadło do jego mieszkania i związawszy wszystkich mieszkańców, wyniosło ich do jego pokoju, gdzie groźbą wymordowania zmuszono ich do wydania gotówki (280 rs.) i wszelkich kosztowności. Lotry czas jakiś po dokonaniu grabieży bawili się muzyką na skrzypcach, w domu znalezionych, pozem rozmieścili skrzepowane ofiary w oddzielnych pokojach i ruszyli niewiadomą dotąd drogą na dalsze łowy. Dla transportowania zaś zdobytego łupu zabrali ze stajni konia z uprzężą i sankami.

W tym samym Żywotowie zbrodnie tego rodzaju powtarzają się niemal corocznie. Tu przed rokiem została zamordowana włościanka Kotra (Katarzyna), posiadaczka kilkuset rubli; trup jej znaleziono w miejscowym stawie. Podobny los spotkał przed dwoma laty włościanina Nikona, który miał kilkadziesiąt rubli. Niemal jednocześnie w m. Oratowie (Oratów), w okrotny sposób zamordowano posesora żyda Nuty, mieszkającego wśród wsi obok cerkwi; pobudką do zbrodni był rabunek kilkunastu rubli.

Liczniejsza niż w latach poprzednich kryminalistyka nabawia wszystkich strachu panicznego. Były całe miesiące, kiedy żydzi po nocach nie gasili światel i czuwali, jakby dzień sądu ostatecznego się zbliżał; wrażliwe kobiety wynosiły się do miast, a biedna dziatwa, nasłuchawszy się w dzień opowiadań o zbrodniach, zrywała się nieraz z pościeli i z płaczem wołała o ratunek.

Parmiot.

Ryga, 23 marca.

[Działalność hr. Tyszkiewicza w Poladze. Gazeta rosyjska w Rewlu. Ochrona dla trędowatych. Stowarzyszenie rzemieślnicze w Rydze. Straż ognio-wa. Studenci-strażacy. Landtag liwlandzki. Klub czarnogłowych. Zabójstwo pastora Jannau. Proces o dyfamację].

□ List niniejszy będzie prawdziwą mozaiką, zawiera bowiem niepowiązane z sobą treści wiadomości i wypadki, które atoli dają ogólne pojęcie, jak żywem i pełnem korytem płynie tu życie społeczne i jak silnem drga tętnem. «Baltijas Wehstnesis» (główny organ lotyżów, wychodzący w Rydze), zaznacza z Polagi (Polangen, własność hr. Tyszkiewicza), iż dzięki wytrwałej i energicznej działalności właściciela, miasteczko to coraz bardziej wzrasta, rozwija się i kwitnie. Hrabia Tyszkiewicz urządził pomiędzy Polagą a Libawą stałą i prawidłową żeglugę, zbudował port. Następnie powziął zamiar dla rozwoju handlu wywozowego nabyć duży statek, który będzie utrzymywać komunikację z portami zagranicznymi. Materyałem wywozowym będzie dąb i cegła, wyrabiana w cegielni hr. Tyszkiewicza. Prócz tej pracy w zakresie handlu i przemysłu rozwija również hr. Tyszkiewicz działalność niemniej pożyteczną na polu oświaty, jest bowiem honorowym kuratorem 4-klasowego progimnazjum, które ma zamiar zreorganizować na 6-klasowe.

W Rewlu p. Kyrwa otrzymał pozwolenie na wydawnictwo gazety w rosyjskim języku. P. Kyrwa poprzednio był współpracownikiem estońskiego pisma «Sakala» w Fellinie, następnie redagował swą własną gazetę w języku estońskim «Walgas» w Rewlu.

Na korzyść założonej staraniem d-ra Hellata w pobliżu Dorpatu ochrony dla trędowatych zbierane są drogą ofiar publicznych składki. Dr. Hellat, bawiący obecnie w Petersburgu, nadesłał na cel ten 802 rs., które w mieście tem osobiście zebrał.

Pożyteczna nader instytucja w Rydze, nosząca miano «Gewerbeverein» (stowarzyszenie rzemieślników), postanowiła podnieść roczną członków opłatę z 3 na 5 rs. Powodem tego jest zmniejszająca się coraz liczba członków. Przed 16 laty np. klub liczył przeszło 3¹/₂ tysięcy członków, dziś składa się z 2¹/₂ tysięcy. «Gewerbeverein» posiada na własność dom duży, w sali którego, będącej najobszerniejszą w mieście, odbywają się wykłady rysunków, bachalterii, języków: rosyjskiego, francuskiego i angielskiego, prelekcje techniczne, wieczory tańcujące i literackie, artystyczne i naukowe, koncerty, wystawy. Nadto klub utrzymuje szkołę dla dzieci rękodzielników, wydaje gazetę fachową i t. d.

Komenda straży ogniowej ochotniczej, według rozporządzenia policyjnego, zaczęła się odbywać w języku rosyjskim. Od pewnego czasu przeszło 20 studentów polaków należy do rzyckiej ochotniczej straży ogniowej. Wobec pożarów, trapiących kraj nasz bezustannie, wobec pożogi Grodna, Witebska, Poniewieża i t. d., czyn młodzieży naszej zasługuje na zaznaczenie. Jako przyszli technicy i agronomi, zamieszkają z czasem w różnych okolicach kraju, na wsi przeważnie lub w niewielkich miasteczkach, i tam, zasobni w doświadczenie, zorganizować będą mogli straż ogniową i w razie wypadku poprowadzić umiejętnie. Z tą myślą, jak wiemy, do straży wstąpił. Na każdy alarm ich wzywający czy to we dnie lub w nocy, w pogodę lub zawieruchę, ochoczo biegają do działania.

Dnia 8 b. m. otwarty został inflancki «landtag»; prawdopodobnie sejmik ten odbędzie po raz ostatni swe zebrania, wiadomo bowiem, iż na porządku dziennym dalszych reform nadbaltyckich prowincyj stoi sprawa skasowania «landtagów», które mają być zastąpione przez stosowne instytucje, istniejące w Rosyi.

Klub czarnogłowych, składający się obecnie z kupców nieżonatych, dawniej zaś z rycerzy, w krótkim czasie obchodzić będzie jubileusz 500-letniej swej egzystencji. Ma być urządzony rant, wydatki którego obliczono na 7,000 rs.

Proces, wytoczony Wiltzmejerowi, zabójcy pastora Jannau, skończył się w Mitawie przed trzema dniami. Sprawa ta obudziła ogólne żywe zainteresowanie się. Zabójstwo zostało dokonane z zamiarem rabunku. Przestępcę skazano na 20 lat ciężkich robót.

Redaktorom «Düna Ztg» i «Rižsk. Wiestn.» wytoczono proces o zniesławienie w prasie (dyfamację).

Abc.

Kraj nadbaltycki, w marcu.

□ W tych dniach rada państwa przyjęła projekt przekształcenia instytucji szlacheckich w prowincjach nadbaltyckich. Prawie jednocześnie ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło super-intendentom, w tychże prowincjach stanowiącym zajmującym, prowadzić całą korespondencję tak z władzami rządowymi, jak i z podwładnym im duchowieństwem, po rosyjsku.